Pojedyńczy numer 20 groszy. Nakład 31600 egzemplarzy. Dzisiejszy numer obejmuje 24 stron

DZIENNIK BYDGOSKI

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. Drukiem i nakładem „Drukarni Bydgoskiej" Spółki Akc.

PRENUMERATA

w ekspedycji i agenturach w Bydgoszczy z dodatkiem tygodniowym „SPORT POMORSKI" wynosi kwartalnie 7.50 zł, na pocztach, przez listowego w dom 8.58 zł. — Miesięcznie 2.50 zł, przez listowego w dom 2.86 zł pod opaską w Polsce 4.50 zł, do Francji i Ameryki 5.50 złotych do Gdańska 4.00 guldeny, do Niemiec 4.00 marki. — W razie przeszkód w zakładzie spowodowanych wyższą siłą, strajków lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

Redaktor przyjmuje od 11—12 w południe oraz od 5—6 po południu. Ekspedycja (centrala-Poznańska 30) (filja-Dworcowa 2) otwarta od godz. 8 rano do godz. 6 wiecz. bez przerwy. — Redaktor odpowiedzialny Czesław Budnik.

Adres redakcji i administracji ulica Poznańska 30.

OGŁOSZENIA

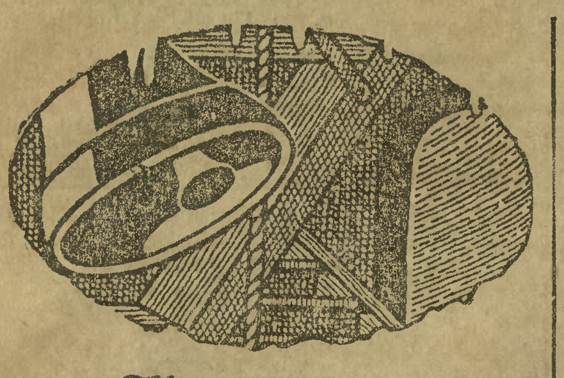
5 groszy od wiersza milim., szerokości 36 milim. Za reklamy od milim. na stronie przed ogłoszeniami 72 milim. 40 groszy, w tekście na drugiej lub dalszych stronach 50 groszy, na 1-ej stronie 1 złoty. Drobne ogłoszenia słowo tytułowe 20 gr., każde dalsze 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Przy częstem powtarzaniu udziela się rabatu. Przy konkursach i dochodzeniach sądowych wszelkie rabaty upadają. Ogłoszenia zagraniczne 100% nadwyżki.

Rękopisy zostają w administracji. — Miejscem płatności i prawnem dla wszelkich sporów sądowych jest Bydgoszcz.

Konta bankowe: Bank Bydgoski T. A. — Bank Ludowy. — Bank M. Stadthagen T. A. — Konto czekowe: P. K. O. nr. 203713 Poznań.

Telefon administracji 315. — Tel. filji 1299 Telefon naczelnego redaktora nr. 316. Telefon redakcji 326.

Numer 78. BYDGOSZCZ, niedziela, dnia 4 kwietnia 1926 roku. Rok XX.



Na święto Zmartwychwstania.

W umyśle każdego chrześcijanina święto Zmartwychwstania Chrystusa Pana kojarzy się z pojęciami, odnoszącemi się do otaczających go stosunków, które wymagają naprawy. W Polsce grube mroki samolubstwa, niedołęstwa, wybujałych ambicyj, zawiści i lekceważenia interesów państwa, a niemniej nieudolności i głupoty opętały całe życie publiczne. Dla tego tak trudno dźwignąć nam się z niemocy, wzmocnić siły twórcze w państwie i narodowi polskiemu zapewnić poczesne miejsce wśród narodów kulturalnych. Zdaje się, jakoby wciąż jeszcze z grobu niewoli wydobywały się opary, zatruwające atmosferę i paraliżujące zdrowe siły narodu. W ciągu siedmiu lat wolności nie zdołaliśmy jeszcze uświadomić sobie, że Opatrzność wywodząc nas z grobu niewoli, włożyła na nas wielkie obowiązki względem własnego kraju i względem ludzkości.

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego przywodzi nam na pamięć te obowiązki. Przypomina nam ona, że nie wystarcza zmartwychwstać politycznie, ale że nieodzowną koniecznością jest także **odrodzenie moralne narodu.** Otrząsnąć musimy kajdany wad narodowych, nam szczególnie właściwych, usunąć na bok wszystko, co marne i niskie, a zapewnić zwycięstwo wszystkiemu, co wzniosłe i szlachetne.

Tryumfalne Alleluja, które w święto Zmartwychwstania rozlega się w kościołach naszych, niech nietylko podniesie ducha chrześcijańskiego, ale równocześnie pobudzi do zastanowienia, że ukochanej Ojczyźnie po zmartwychwstaniu politycznem potrzebne jest odrodzenie duchowe.

Generał Zaruski przechodzi w stan spoczynku.

Warszawa, 3. 4. (Tel. wł.) Generalny adjutant Pana Prezydenta Rzeczpospolitej, Zaruski z dniem 30 b. m., przechodzi w stan spoczynku, z powodu dojścia wieku prekluzyjnego dla generałów brygady.

Ford przeniósł Bolszewję nad Polskę.

Ford zawarł, jak donosi „Rul", umowę z Sowietami na budowę w Rosji fabryki automobilów. Ford przeznacza na to przedsiębiorstwo 60 miljonów dolarów.

Zgon senatora Treichla.

Gdańsk, 2. 4. PAT. Wczoraj wieczorem zmarł tu po krótkiej chorobie pierwszy prezydent Volkstagu gdańskiego dr. Treichel.

Echa wypadków w Stryju.

Podany już przez nas przebieg smutnych zajść uzupełnić należy stwierdzeniem, że zmuszona ranami i okrzykami policja dała ogółem tylko sześć strzałów, lecz skutek ich był okropny.

Aresztowania winnych podburzania tłumu dały w wyniku ponad 30 osób, znanych jako działaczy komunistycznych. Według zeznań aresztowanych inicjatorem zajścia był niejaki Maurycy Wagman, pseudonim Grot, znany na bruku stryjskim działacz komunistyczny.

Tragiczną listę zabitych tworzą: Becher, komunista, Iwan Senerzyn, 18-letni, Łośko, notowany złodziej, Jan Merdyński, Petro Lenicz, Bronisław Łopuski, Józef Wróbel, Dymitr Hawrylew oraz jedna kobieta, której tożsamości jeszcze nie ustalono.

Ciężko rannymi są: Nazar Teodor, Jan Mruby, Piotr Boerdu, Jan Prociw, Kocur Zachary, Jasz Helena, Józef Keller i Jan Keller.

Pogrzeb ofiar w Stryju.

Warszawa, 3. 4. (Tel. wł.) Dnia 2 kwietnia odbył się w Stryju pogrzeb wspólny 9 ofiar zajść środowych. Władze odmówiły wydania zwłok związkom zawodowym, które chciały z pogrzebu uczynić demonstrację. Pogrzeb wobec tego odbył się cicho przy udziale wyłącznie rodziny.

Boncour w Warszawie.

Warszawa, 2. 4. (PAT). Dziś o godz. 9,20 przybył tu Paweł Bancour, wybitny parlamentarzysta i delegat Francji w Lidze Narodów. Na powitanie p. Pawła Boncoura przybyli na peron dworca reprezentanci M. S. Z. pp. Mühlstein i Waszyński, prezes towarzystwa przyjaciół Ligi Narodów dr. Chodźko, reprezentanci Sejmu i Senatu z wicemarszałkiem p. Woźnickim na czele, członkowie ambasady francuskiej, oficerowie francuscy, dowódca O. K. gen. Malczewski, delegacja grupy parlamentarnej polsko-francuskiej, akademickie koło przyjaciół Ligi Narodów i in. Po krótkiem, lecz serdecznem powitaniu z oczekującymi na dworcu, p. Paweł Boncour udał się samochodem do hotelu Europejskiego, gdzie zamieszka w czasie pobytu w stolicy. O godz. 12 w południe złożył Paweł Boncour wizytę premjerowi Skrzyńskiemu, a o godz. 1 odbyło się u premjera Skrzyńskiego śniadanie wydane na cześć gości.

Międzynarodowa konferencja ekonomiczna.

Genewa, 2. 4. (PAT). Przygotowania sekretarjatu Ligi do obrad komitetu międzynarodowej konferencji ekonomicznej postępuje intensywnie i szybko naprzód. Panuje tu przypuszczenie, że aczkolwiek konferencja, rozpoczynająca swe prace w dniu 26 kwietnia będzie tylko pierwszem nawiązaniem kontaktu, to jednak wobec obesłania jej pierwszorzędnemi siłami rzeczoznawców, jak również dobrego jej przygotowania, dokona ona konkretnych prac, a więc ustali plan działania w czasie obrad i program zamierzonej konferencji międzynarodowej. Wyłonione będą również specjalne komisje, które rozpoczną natychmiast swe prace niezależnie od terminu, jaki będzie wyznaczony w kwietniu na zwołanie planowanej konferencji ekonomicznej.

Usiłowane samobójstwo Bydgoszczanina.

Warszawa, 3. 4. (Tel. wł.) 28-letni Bydgoszczanin Józef Struś przeciął sobie brzytwą żyłę na lewej ręce w czasie jazdy samochodowej. Szofer spostrzegł zamach samobójczy i odwiózł desperata przed komisarjat, skąd odstawiono go w stanie ciężkim do szpitala św. Rocha.

Za zdradę główną.

Lwów, 2. 4. PAT. W dn. 12 bm. odbędzie się przed sądem przysięgłym rozprawa przeciwko 15 komunistom, oskarżonym o zdradę główną. Działalność tej szajki komunistycznej pozostaje w związku ze sprawą Botwina, który — jak wiadomo — został stracony za zabójstwo agenta Cechnowskiego. Wśród oskarżonych znajduje się kilku uczniów gimnazjalnych.

Napad litwinów na dom Polaka.

Warszawa, 3. 4. (Tel. wł.) W Kierznowie (Litwa) za namową księdza litewskiego szaulisi napadli na dom Polaka Januszkiewicza, którego posądzali o porozumiewanie się z wojskami polskiemi. Szaulisi pobili dotkliwie Januszkiewicza, a na nieletniej jego córce dokonali gwałtu. Mimo natychmiastowego zawiadomienia, policja litewska przybyła dopiero następnego dnia po wypadku.

Jeszcze osoba Kulerskiego.

Pisaliśmy o atakach prasy endeckiej na Kulerskiego, któremu wręcz zarzucała, że zamierzał oderwać 5 powiatów pomorskich od Polski — w drodze plebiscytu. Dla ścisłości stwierdzamy, że tymi, którzy rzekomy „pucz" przygotowali, byli: Piotr Kruszewski, wiceprezes P. S. L. „Piasta", Winc. Bojke z Darzlubia, Józef Miszke z Orla, Kruszyński Piotr i Fr. Mueller z Wojherowa, członkowie zarządu „Piasta" na okręg kaszubski. Siedzą podobno w więzieniu, a Kruszyński zbiegł do Gdańska. Cienia dowodu niema, że w tej brzydkiej sprawie palce maczał Kulerski. O ile wymienieni działacze istotnie knuli jakiś spisek, winni być surowo ukarani, bo niema większej zbrodni nad tą, którą oni popełnili, jeśli informacje pism endeckich polegają na prawdzie Zdaje się, że informatorem ich jest p. Głowania, były witosowiec, którego w Bydgoszczy znaliśmy jako zajadłego enperowca, który dziś znalazł się w obozie endeckim — po kompromitacji w Grudziądzu, gdzie nie rozróżniał pomiędzy pojęciami, co moje a co twoje.

W tej sprawie rozprawa sądowa wykaże, czy obiecany „snop światła" w tej sprawie się ukaże. „Gaz. Bydg." pisze obecnie, że p. Kulerski ponosi tylko „moralną odpowiedzialność" za ludzi, którzy do niego byli politycznie zbliżeni. Poprzednio jakoś to brzmiało inaczej. Dziwi się też, żeśmy p. Kulerskiego wzięli w obronę. Postąpiliśmy tak, bośmy to uważali za swój obowiązek dziennikarski i obywatelski. Przeciw oszczercom zawsze występować będziemy. Także wtedy, gdyby krzywda z ich strony spotkała endeka. Jeżeli przy tej okazji „Gaz. Bydg." twierdzi naiwnie, że nazwiska Kulerski i Teska dziwnie się ze sobą łączą, to nie wiemy, co jest w tem większe: nieznajomość rzeczy czy naiwność. Bywało bowiem zwykle wręcz przeciwnie, ale oba nazwiska złączone zostały endeckiemi oszczerstwami.

Stwierdzić to musimy, że „Gaz. Bydgoska" dopuściła się znowu **świadomej nieprawdy,** gdy pisze, że „pan Teska mianuje p. Kulerskiego członkiem honorowym Syndykatu dziennikarzy pomorskich". Nie p. Teska dokonał nominacji p. Kulerskiego na członka honorowego, lecz Syndykat, którego p. Teska jest prezesem. Nawet wniosek o tę zaszczytną nominację nie wyszedł od p. Teski, a nominacja nastąpiła — po myśli statutu — jednogłośnie, przy udziale 22 uprawnionych do głosu dziennikarzy. P. Teska przychylając się do zgodnej opinji członków Syndykatu postąpił jak mu przekonanie i sumienie obywatelskie nakazywało, a o zdanie endeków się nie pytał.

Naiwni!...

Prasa endecka zarzuca nam, że wywlekamy brudy i nadużycia, jakie się u nas zdarzają, a nie piętnujemy kradzieży — w Niemczech. Na to odpowiadamy: Celem naszej działalności jest osiągnięcie przez bezwzględną krytykę naprawy stosunków — w Polsce. Nie mamy zaś w tem interesu, żeby w Niemczech stosunki się poprawiły. Swoją drogą nieprawdą jest, jakobyśmy o gałgaństwach w Niemczech nie pisali.

Pozatem obojętne nam jest, co endeckie piśmidła o nas piszą.

Tytułomanja.

Dlaczego szlachectwo było w Polsce tak bardzo poważane. — Prawdziwy szlachcic musiał się urodzić. — Czego niemożna było znaleść w Polsce, znajdowało się za granicą. — Ztąd u nas niemieckie grafy i rzymskie comasy. — Tylko Firlej niechciał być hiszpańskim grandem. — Hrabiowie galicyjscy. — Polski Ritter von.... — Nagrobki z ces. król. nieboszczykami. — W Kongresówce każdy był radcą. — W Polsce odrodzonej tytułomanja rośnie.

Konstytucja z 1673 r. rzuca infamję na Polaka, który odważyłby się używać tytułów cudzoziemskich, bo Rzeczpospolita nie znała własnych, ani ich nie rozdawała. Podobne obostrzenie prawne świadczy o żywiołowym duchu demokratycznym wśród szlachetczyzny, która nie chciała żadnego wyłomu w twierdzy kastowej. Powodów niezwykłego poczucia równości trzeba szukać chyba w pierwotnym ustroju Polski Piastowskiej, w zagadce powstania państwa nadgoplańskiego, którą niezwykle śmiało starał się rozplątać genjalny umysł Franciszka Piekosińskiego. Jeżeli uwierzy się, że pierwsze uwarstwowienie szlachty naszej było pochodzenia dynastycznego, a jego poczucie weszło w krew i kości wnuków, to zrozumialszą będzie prawda, dlaczego tytuł szlachecki był blaskiem blasków. Ale pierwotna szlachetczyzna zaczęła rozluźniać się i wpuszczać w swój obręb ludzi obcych. Przyszła unja horodolska i przyjęcie bojarzynów rusko-litewskich do herbów polskich, potem dopuszczenie do tarczy wychrzczonych izraelitów mocą umyślnej ustawy. Sama zatem szlachetczyzna rozszerzyła się, zachwaściła pierwotną czystość, lecz skupiała się twardo koło sztandaru równości. Nad „urodzonego“ szlachcica nie było nic dostojniejszego. Nawet Jagiełło nie mógł uzyskać dla pasierba swego, Jana Granowskiego z Pilicy, korony hrabskiej, gdyż odmówił mu pieczęci na dokumencie ówczesny kanclerz i biskup krakowski. Mimo to stare, prym wiodące rody w społeczeństwie, chciały koniecznie kąpać się w blaskach zewnętrznych, jaśnieć, wyodrębniać się. Stanowa zasada „par inter pares“ (równy między równymi) trwała jak mur forteczny, przez który próbowali przebić się różni magnaci. Zygmunt I oparł się tworzeniu majoratów, a nawet zniósł ordynację Tarnowskich. Aliści wielmoże nie dawali za wygraną i postanowili szukać dostojeństw za słupami granicznymi.

Cesarz Fryderyk III udzielił hrabstwa Rafałowi Leszczyńskiemu z Leszna, poczem Górkowie, Ostrorogowie i Tarnowscy, przyozdobili długą tytulaturę dziedzicznych panów na Bóg wie ilu włościach komesostwem świętego imperjum rzymskiego narodu niemieckiego. W XVI i XVII wiekach przyjmują „królewięta“ polskie zakrajowe odznaczenia, szczególniej przy rozmaitych wyprawach dyplomatycznych. Na granicach jednakże Rzeczypospolitej chowają pergaminy do puszek i zjeżdżają między swoich bez zawieszonych dekoracji.

Znaleźli się jednak karmazyni z dziada i pradziada, którzy uznawali hasło równości za ewangelję narodową. Mikołaj Firlej odrzucił ofiarowane mu przez Filipa II hiszpańskie hrabstwo, nie chciał być grandem za Pirenejami ceniąc wysoko rodowe stanowisko i godność senatorską. Zamoyski kanclerz to samo uczynił z orderem Złotego Runa, którym go raczył Filip III. Jedni tak, drudzy siak... Ci drudzy, Lubomirscy, Koniecpolscy, Ossolińscy, Denhoffowie wzięli z Wiednia i mitry i korony dziewięciopałkowe. To sięganie po świecidełka wywołało ustawę z 1638 r., wzbraniającą przyjmowania tytułów zagranicznych. Ostatnim szczeblem odruchu była konstytucja nadmieniona na wstępie, którą tak uporczywie przeprowadzono, że naród szlachecki wzbraniał się uznać tytułu księcia pruskiego, hołdownika Rzeczypospolitej, a z posłami pruskimi nie chciał siedzieć w sejmie pospołu, jako z poddanymi „senatora“.

Czemże właściwie była konstytucja z 1673 r. i dlaczego ukazała się?

Tworzyła ona poniekąd ostatnie ogniwo w skutkach, wywołanych przez szkodliwe mądralstwo Maksymiljana Fredry i głoszone przezeń w pismach teorje, wprowadzane w życie przez partją „piastowską“, mające za zadanie naczelne zachować wszystko, co było dobre i najgorsze, o ile wyrosło na pniu swojskim. „Liberum corrumpo“, przestarzałe ustawy, elekcyjność, wszystko miało zostać, a tembardziej źrenica wolności: równość demagogiczna i złuda społeczna o szlachcicu na zagrodzie, równym wojewodzie!...

Z chwilą wprowadzenia obcych dynastów na tron i rozpasania się oligarchji oraz spadnięcia szlachty do znaczenia tłumu głosującego i wykrzykującego, straciły dawne zakazy siłę i znaczenie. Rosja potworzyła swoich książąt (np. Ponińscy), dawniejsi świętego imperjum: Lubomirscy, Radziwiłłowie i inni, zyskali zatwierdzenie tytułów przez sejmy, August II ustanowił order orła białego, ostatni król — świętego Stanisława. I tak, w Polsce, w której nie przedstawiano Watykanowi do nominacji kardynałów, aby nie drażnić biskupów i nie tworzyć przywilejów, wzdęła się w okresie porozbiorowym fala tytułów i pożądliwość rozkuta z okow wiekowych.

Rząd austrjacki wyniósł do rangi hrabiowskiej szereg rodzin na podstawie piastowania przez ich dziadów w czasie grabieży zab. urzędu starost. lub wykazania się pewną ilością dygnitarzy, zresztą niewysokich, w dawnem państwie polskiem. Stąd znani „hrabiowie galicyjscy“. Zazdrośni o splendor szlachcice zaczęli używać na wizytówkach, w listach, w pismach, sakramentalnego „von“ lub „de“ w domu, a już na obczyźnie nigdy nie chcieli podarować osobliwego upiększenia. Odżył polski „Ritter von“, tylko nie dawny, częstokroć świetny, jeno w mizernym pióropuszu, często biedota, chodzik, błyszczący wytartym rękawem i imponujący — jak mu zdawało się — herbową tarczą... A nawet pospolity plebejusz, mieszczuch lub syn włościański, zazdroszcząc koledze błękitnej krwi, pasował się takoż na rycerza bodaj z Manchy... Słabostka takie przybrała rozmiary, że wyostrzyła pióra obcych satyryków i każdego na „ski“ w hotelach, w restauracjach i przybytkach wesołości, automatycznie pasowano na godnego przydomka „von“. A, gdy nie sięgało się do rodowych błyskotek patrzyło się nazwisko skrótem „dr“, choraż był to bądź co bądź stopień naukowy. Doszło do tego, że w kawiarniach wiedeńskich każdy człowiek z okularami na nosie był doktorem... Niechżeby kto w Galicji przepomniał tytułu! Iluż profesorów, dyrektorów, inspektorów, adjunktów, radców pana radcy, hofratów! W dodatku, nie żałowano o stopień, dwa, trzy wyżej! „Er lässt sich schimpfen“, mówiono nad błękitnym Dunajem. A niechby takiemu panu nie przylepić etykiety! Zatrzęsłaby się na jego głowie czapka z bączkiem i stratowana godność najeżyłaby się sztorcem do rozmawiającego. Nawet na cmentarzach nie chciano darowywać w napisach pomników grobowych owego „ces. król.“, czyli c. k., jakby zamierzano upaństwowić zwłoki...

W Królestwie Polskiem ostał się tytuł radca dla każdego, kogo chciano tytułować, choćby był pracownikiem w lombardzie prywatnym. Brak jednak kadr urzędniczych, brak wielkiego zastępu „oficerów atramentowych“ wpłynął na zadawalanie się zwykłym „panem“. Bardzo często wszakże z owego zwykłego pana robi się „szanownego pana“. Ach! jak nędznie wyglądał przy galicyjskim hofracie czy kongresowiackim „szanownym panu“ naczelnik rzeczypospolitej francuskiej jako zwykły „Monsieur le président“. Rzeczoznawcy musieliby zbadać, który był większy i dostojniejszy... Dziś pokryta jest już Polska płaszczem urzędniczych tytułów, wychodzących z biur w środowiska towarzyskie i w nich hodowane gwoli zaprzeczeniu tradycji narodowej i tego, co w niej tchnęło pewną szlachetnością i rozumem.

Ernest Łuniński.

W obronie prawdy.

Ponieważ w artykule naszym rewelacyjnym, zatytułowanym „Tajemnica urzędowa“ (w n-rze 73 „Dziennika Bydgoskiego“) potrącono mimowoli o osobę dawniejszego starosty powiatu kościerskiego, p. dr. Mellina, obecnego radcy wojewódzkiego w Toruniu, stwierdzamy, co następuje:

1) Pan dr. Mellin nie dał nikomu polecenia otwierania listów na poczcie, ani też z aferą tą nigdy nic nie miał wspólnego.

2) Przed sądem musiał starosta — stosując się do przepisów służbowych — odmówić zeznań; mógł był zeznawać za zezwoleniem władzy zwierzchniej, atoli prokurator wcale nie obstawał przy przesłuchaniu go jako świadka.

Wesoły nam dziś dzień nastał...

Święto Wielkiejnocy jest tem przedziwnem świętem, które pachnie wiosną i rozbrzmiewa niezmierną radością, że najjaśniejsze życie wychodzi z ciemnicy i w głos śpiewa swój zwycięski hymn. Onego dnia najgorsza bieda na chwilę się uśmiecha, a żółta zgryzota ma na twarzy rumieńce; rozpacz przez jedno mgnienie ma nadzieję, a na skostniałość duszy pada promyczek słońca. Wiosna biegnie przez łąki tańcząca, a gdzie stąpi, tam zaraz wyrastają fjołki. Ludzkie widma wychodzą z suteryn i zdumionemi oczyma patrzą w niebieskość nieba i w przeczystość powietrza. Zmartwychwstała wiosna, promieniste bóstwo, całuje ich umęczone oczy, na poły przez mrok wyżarte i całuje ich usta, nigdy niecałowane. Chuderlawa, z zapadłemi piersiami dziewczynka, gdzieś w piwnicy życia, od jej łez wilgotnej, pracująca, na dwa dni wyzwolona z niewoli warczącej, jak zły pies maszyny, słania się ze szczęścia i w niebieskich oczach ma szczęśliwe łzy. W serduszku swojem najbiedniejszem czuje wielką, niezmierną miłość i oddałaby duszę za jeden uśmiech dobry i słodki. Uśmiecham się do ciebie, biedactwo ty najmilsze, i układam dla ciebie wierszyk. Z zapadłych nor i z poskręcanych zaułków Starego Miasta wyległa czereda dziecięca w łatanych porciętach i sukienczynach z pajęczyny, i z radosnym świergotem wróbli goni po rynku i łapie słońce, jak złotego ptaka, co z nimi igra. O, jakie to szczęście, jakie niezmierne szczęście wyjść z nory, gdzie dziesięcioro ludzi każdy oddech sobie kradnie, i z pozwolenia wiosny zająć ogromny salon rynku w posiadanie. Mam straszliwą ochotę zagrać w guziki z moimi sąsiadami, albo gonić wróble.

Zjawiło się to zmartwychwstałe słońce, wiosna wyszła z grobu i tak odrazu wygląda na świecie, jakby nikt nikomu nie uczynił krzywdy, jakgdyby każdy był syty i szczęśliwy i jakby to miało trwać wiecznie. Dusze kwitną...

Przeto się radujmy! „Wesoły nam dziś dzień nastał!...“ W tej chwili mi się zdaje, że z uschłego patyka mego pióra wystrzela zielona, radosna gałązka. Nawet madejowa pałka kiedyś zakwitła, jak różdżka Aaronowa, więc może taki kawał zrobić się i z mojem piórem, a ja się roztkliwiam i gadam czule, wiosną i winem powietrza na smutno urżnięty, sentymentalny jak panienka z magazynu, której się śniło, że w białym welonie leży w trumnie.

Nie czas na roztkliwienia; mam schadzkę z wiosną, miłą dziewczynką, co ma fijołkowe oczy i co ma zielono w głowie; lubi, żeby do niej gadać wierszami i pocałować się z nią w Łazienkach, w jakimś zakątku. Trzeba więc udawać młodzieniaszka i wyprawiać figle, aby nie uciekła. Bo jeszcze kilka takich wiosenek, a trzeba będzie usiąść samotnie na ławce w rozśpiewanych Łazienkach i patrzeć przez mgłę, jak wiosenna panienka, dziewczątko cudowne i bardzo głupiutkie, będzie się całować z kim innym. A kos, wygwizdany łobuz, będzie się nad tobą natrząsał...

A idźżeż, do licha, melancholjo, zakalcowata babo wielkanocna!

Trzeba się przybrać świątecznie i godnie uczcić Pana Zmartwychwstałego i wiosnę zmartwychwstałą. Pyszni Polacy zawsze na Wielkanoc byli bardzo strojni; sobole i jedwabie, djamentowe guzy i czaple trzęsienia rwały oczy; przeto, aby utrzymać świetność tradycji, cała Polska w okresie Wielkiejnocy czyści się benzyną i pierze i odkurza. Są ci nawet tacy, co się kąpią... Zbliżanie się Wielkiejnocy poznaje się niezawodnie po tem, że wszyscy wynoszą na podwórze meble, kołdry, materace i poduszki i wszyscy trzepią; ten sam kurz wraca z twoich mebli do sąsiada, a od sąsiada przez otwarte okna wlatuje do ciebie. Jest to równocześnie okres wielkiego prania; wiosna jest już dawno, ale się jej nie czuje, tak bowiem powietrze w Polsce jest przesiąknięte zapachem mydlin. Nagminne szaleństwo ogarnia w pierwszym rzędzie nadobne garnkotłuki; cały rok taka dziewoja jest niemrawa i nieruchawa, ale w Wielkim Tygodniu dostaje ataku szału, myje okna, ściany i podłogi, nawet siebie; ponieważ w międzyczasie chodzi na rekolekcje i pełna jest nabożnych wzruszeń, więc czasem tak westchnie z głębin przepaścistych piersi, że obrazy zlatują ze ścian i gdzieniegdzie tynk odlatuje od powały. A to jest dopiero wstęp, łagodna uwertura do tego, co będzie tuż przed świętami, kiedy się zaczyna piec i pietrasić. Najstraszliwszym dniem jest dzień pieczenia bab i mazurków, równie straszliwą chwila gotowania szynki w olbrzymim garnku, w którym się przez cały rok „gotuje“ bieliznę. Dlatego potem bielizna jest tłusta i ma dziury, wyżarte przez trychiny, a wielkanocną szynkę czuć mydłem i chlorkiem; wtedy się mówi, że za wiele było saletry.

Polak zawsze mierzył niezmierną swoją miłość do Boga miarą tego, ile potrafił zjeść. Gdyby dobry Bóg po tem sądził sługi Swoje, wszyscy święci Pańscy i wszyscy papieże byliby Polakami. O tem, co na cześć Pana Zmartwychwstałego potrafił Polak, arcychrześcijanin, zjeść i wypić, piszą zdumione kroniki; słabo się robi, kiedy się to czyta; kiełbasą ze święconego u Radziwiłła możnaby opasać ziemię, a winem zalać Saharę. Było tego zbyt wiele, jak na jeden raz, to też i Radziwiłły, radzi, nie radzi, jedzą teraz święcone serdelki. Zżyma się jednak na to polska ambicja i mimo wszystko czyni na Wielkanoc wielką rzeź i we dwa dni przeje cały miesiąc i przepije dwa. Giną niezliczone pokolenia nieurodzonych kur, umierają śmiercią gwałtowną ledwie urodzone prosięta, stare świnie giną z rozpaczy po młodych i jajko sobie w paszczę wraziwszy, zmrużonemi oczyma patrzą, jak je naśladuje człowiek, w którego wszedł Dybuk Baczewski.

Święta wielkanocne dlatego są cudowne, że przez trzy dni powietrze w Polsce jest czyste, bo żadne nie wychodzą gazety, i są straszliwe, albowiem nie przez trzy dni, lecz przez tydzień potem jeszcze, nieszczęsny człowiek zjada szynkę i zimną cielęcinę, trzy razy dziennie, czasem czwarty raz w nocy. Jest to pośmiertna zemsta mordowanych zwierząt, że się wreszcie stają jako upiory z chrzanem.

Tak bardzo ludzie się w on czas radują i dlatego wielkiem strzelaniem i kałłakowaniem witają te święta wesołe i pachnące majonezowym sosem; mniej strzelają z moździerzy, więcej z butelek, wreszcie taki szał radości pada na dusze, że ten i ów, rycząc „Alleluja!“, kością szynki wybija dwa zęby bliźniemu swojemu i podbija rzewnie patrzące oko swojej połowicy, co jest hasłem do ogólnego ściskania się i całowania. Cóżby to bowiem były za święta, gdyby Pogotowie ratunkowe miało choć chwilę wytchnienia?

Jako we wszystkich, tak i we mnie radość rośnie i postanowiłem sobie, że i ja będę miał na święta indyka. Na dachu sąsiedniej kamienicy mają swój zbór złajdaczone kawki; oto już od tygodnia przynęcam je na rozmaite sposoby, oswajam i ośmielam, niby tak sobie, z dobrego serca i z wielkiej miłości do ptasząt. Mam nadzieję, że ucapić mi się uda, choćby jedną. I będę miał indyka. Moja żona drży z niepokoju, czy się uda?

Choćby się jednak nie udało, nie zasmuci to mojej duszy, uwiedzionej przez wiosnę i radosnej. W wieczór sobotni pójdę na rezurekcję i z szewcami ze Starego Miasta, ludźmi wspaniałego poloru, ryczeć będę z całego serca: „Wesoły nam dziś dzień nastał... Alleluja! Alleluja!...“

Aż zadrżą i dźwiękną wszystkie butelki u Fukiera...

Pomyślą sobie tylko, że życie to właściwie jest to taka świńska głowa, co gryzie chrzan; ale mnie nie zmoże, bo wierzę w zmartwychwstanie wiosny i w słońce, co zimę zwycięża.

Kornel Makuszyński.

O czystość zasad w życiu publicznem.

Złodziej mienia państwowego niech będzie nazwany po imieniu. — Sprawa komandora Sokołowskiego. — Związek Ludowo-Narodowy a oszust Głąbiński. — Ukaranie urzędnika sprawiedliwego. — Hubert Linde nagrodzony. — Inne z odziejstwa. — Obrok duchowny.

Wielce ożywiona dyskusja toczy się obecnie na łamach prasy koło marszałka Piłsudskiego. Ambitny i dziwnie wiele o sobie rozumiejący najwyższy dostojnik armji polskiej atakami swemi na zasłużonych generałów jak np. Szeptycki zmusza ich poprostu do porzucenia szeregów armji. Jestto robota w wysokim stopniu niebezpieczna, bo rozsadza spoistość wojska naszego i nie pozwala mu się wewnętrznie skonsolidować. Poza skrajną lewicą niema bodaj w Polsce obywatela, któryby taką szkodliwą robotę pochwalał. Możliwa ona jest jedynie **dzięki atmosferze,** która w Polsce panuje. Gdyby istniała zdrowa opinja, któraby umiała wystąpić stanowczo przeciwko **każdemu** szkodnikowi bez względu na to, czy on nazywa Piłsudski czy inaczej — rzeczy podobne byłyby niemożliwe.

Opinja nasza umie jednak dziwnie być pobłażliwa w poszczególnych przypadkach wyraźnego szkodzenia interesom państwa, bo stosunek swój do szkodników uzależnia od ich przynależności partyjnej. Jak lewica z cielęcym zachwytem przyjmuje szkodliwe dla państwa popisy p. Piłsudskiego, tak inne ugrupowania pobłażliwe są dla ludzi, którzy — często z mniej idealnych pobudek — są dla państwa szkodliwi. Ostatnie miesiące dostarczyły nam pod tym względem ciekawego materjału. Te same pisma, które rzucają gromy potępienia — zupełnie słusznie — na p. Piłsudskiego, są bardzo powściągliwe w potępianiu **złodziei mienia państwowego.** A przecież powagę i znaczenie państwa podrywa zarówno ten, kto wywołuje fermenty, jak ten, który skarb państwa okrada.

Kto nie wierzy, niech się dobrze rozglądnie w pismach skrajnej prawicy, jak tam jest traktowana sprawa Huberta Lindego albo jak ostrożnie referowano o procesie komandora Sokołowskiego. Nie dziw, wszak H. Linde — to endek, smutnej pamięci minister skarbu Kucharski, który karygodnem wręcz postępowaniem wywołał najgwałtowniejszą inflację — także endek. Oszust Głąbiński, który skarb państwa „naciągnął" na 126 tysięcy złotych — bliski sercu endecji. W procesie komandora Sokołowskiego okazało się, że nie z własnej woli dał zaliczkę tak wysoką na dostawy wojskowe człowiekowi o najgorszej opinji i posiadającemu majątek na księżycu — bo **Związek Ludowo-Narodowy wywierał nacisk** w tym kierunku na Ministerstwo Spraw Wojskowych. Stwierdził to przewodniczący sądu pułkownik Orski. Co więcej prezes Związku Ludowo-Narodowego p. Głąbiński wyparł się publicznie swego imiennika i wszelkiej z nim znajomości, a w procesie okazało się, że oszust chodził do władz wojskowych z jego kartą wizytową w ręku. Sprawa ta ze strony p. prezesa Głąbińskiego do dziś nie została wyjaśniona.

Proces komandora Sokołowskiego jaskrawe rzuca światło na zakulisowe **niemoralne** wpływy i nacisk na władze na korzyść ostatniego rządu czajduszów — o ile przyznają się do przynależności do pewnego obozu. Dziwna rzecz, że opinja publiczna sprawy podobne bardzo lekko traktuje i płazem je puszcza. Zamiast huraganu oburzenia na **opiekunów złodziei — cisza w kraju. Społeczeństwo, zdaje się, odrętwiało w apatji i zbytnio** oswoiło się z nadużyciami, ale to **zmienić się musi,** jeżeli ma być lepiej.

Gorzej jeszcze, co nieustannie na pamięć przywodzić trzeba, przedstawia się sprawa H. Lindego. Człowiek ten, który **naraził skarb państwa — przez nieuczciwe** manipulacje — na straty nie dające się nawet obliczyć, nie dość, że pobiera **wysoką emeryturę,** ale uzyskał nawet paszport na wyjazd zagranicę. **Nie wiadomo, czy go ręka sprawiedliwości dosięgnie.** A dlaczego? Oto dlatego, że **zbyt wiele wpływowych osobistości z jego oszustw korzystało.**

Te miljony, których nam dziś brak, trzeba oszczędzać na głodomorach, będących na służbie państwowej. Przekleństwa, jakie miotają rodacy z Ameryki na Polskę za to, że ciężko zapracowane ich pieniądze, przysłane do P. K. O., inflacja pożarła, idą na rachunek Lindego. Obniżenie autorytetu państwa w związku z tem będące obciąża sumienie jego i jego opiekunów, którzy przedewszystkiem w Związku Ludowo-Narodowym siedzą. Głąbiński, Wasilewski, Szebeko i inni.

O tem wszystkiem cicho i głucho. Sejm jakby o tych olbrzymich nadużyciach nie wiedział, a przecież wiadomo, że sam obecny minister skarbu Zdziechowski (mąż zaufania Związku Ludowo-Narodowego) należał do komisji rewizyjnej, która powołana była do kontrolowania działalności Lindego. Ładna to była robota.

Nie wiemy, czy Lindego spotka zasłużona kara, ale to wiemy, że urzędnik Kiliński, który — nie mogąc inaczej celu osięgnąć — za pośrednictwem prasy zwrócił uwagę na nadużycia w P. K. O., został przez komisję dyscyplinarną **ukarany:** obniżeniem poborów, cofnięciem awansu itd. To jest **moralność na opak. Nagroda dla złodziei, a kara na ludzi uczciwych.** Spodziewamy się, że Sejm tej **niemoralnej** decyzji płazem nie puści. Nie wolno dopuszczać do tego, żeby złodziei chroniły wpływy możnych, a karę ściągały na uczciwych urzędników.

* * *

Złodzieje mają w Polsce dziwne szczęście. Grasują całemi latami nawet na wysokich stanowiskach dzięki protekcji stronnictw i ludzi wpływowych. W monopolowej fabryce tytoniu w Łodzi długo mógł dyrektor Wronka okradać skarb państwa — razem z podwładnymi — zanim władze w jego gospodarkę wglądnęły. W Krakowie kradli nawet urzędnicy Najw. Izby Kontroli Państwa, a rząd Władysława Grabskiego (przez jakiegoś gagatka) zawarł umowę z towarzystwem „Polskie Radjo" tak wyraźnie dla państwa szkodliwą, że się na to nawet Sejm obruszył i na wniosek posła Holeksy (Ch. D.) postanowił winnych pociągnąć do odpowiedzialności.

Doszło do tego, że przy oddawaniu dostaw ze strony państwa wtajemniczeni pytają: Kto na tem zarobi?

Dużo łajdactw już się wydało, ale ile pokrytych jest grubą tajemnicą! Dlatego bezustannie trąbiliśmy na alarm i poruszamy opinję, aby bez względu na osobę tropiła wszelkie gałgaństwa. **Niedobory w skarbie państwa nie tyle po-**

Syzyfowa praca ministra Zdziechowskiego.



— Aj waj!

MACIEJ WIERZBIŃSKI 86

Wolność.

Powieść z czasów odrodzenia Wielkopolski.

(Ciąg dalszy)

Wysłał tedy Groll swą kompanję wojska i artylerję i rozpoczęła się kanonada do dywizji polskiej. Huku było bardzo wiele, lecz doświadczony żołnierz polski myślał raczej o posiłku, wyjadał na uboczu zapasy Grenzschutzu, na dworcu złożone, a padające pociski uważał za rakiety. Mając przy boku dobrego przewodnika, czuwał nad punktami ewentualnej przeprawy przez rzekę a szosę Rynarzewską do dworca biegnącą mógł każdej chwili wziąć pod ogień zdobytej armatki. Garść strzelców utrzymywała tchórzliwego nieprzyjaciela w bardzo przyzwoitej odległości od siebie przez kilka godzin. Polacy zabiegali tylko około uwiezienia zawczasu zdobyczy wojennej. Bo że kiedyś kompanja piechoty, artylerją wzmocniona odważy się przejść rzekę i oskrzydlić rejon dworcowy, było można przypuszczać. Franek „Szczerbaty", który pierwotnie nie chciał opuścić uwięzionego w łóżku Stasia, lecz na wyraźny jego rozkaz wziął udział w tej wyprawie, prysnął na folwark niedaleki po podwody i, gdy zmierzch zapadał, partja strzelców z dwoma wozami była daleko w drodze do Żnina.

IX.

Zastali tam rozprężenie. Niebawem Sobiesław miał przekonać się naocznie jak łatwo wprowadzić w gromadę panikę, niby zaraza rozlewającą się szeroko i daleko. To co zaszło pod Szubinem nie wydawało mu się tak tragicznem, aby powstaniec miał opuszczać ręce. Zastanawiał się nad tem czy nie dałoby się jaknajprędzej przedsięwziąć pospołu z Kcynią akcji, która, unicestwiając spodziewany atak Manthey'a na Żnin, dźwignęłaby moralnie żołnierza. Lecz nie było można rozmawiać z nikim spokojnie. Panowało zapatrywanie, że tylko pod egidą świeżych oddziałów da się wszystko naprawić. A dzieliły je czołowe czynniki w innych gniazdach powstania. I tak w najbliższych dniach — nie bez rozpaczliwych scen ze strony dzielnych żołnierzy — cofnięto cały ten front, ciągnący się na linji Chodzieży i Łabiszyna.

Nastały czarne dni. Opuścił Żnin zaraz oddział p. Lerchenfelda, by zatrzymać się dopiero w Gnieźnie. A Manthey obsadził tę wysuniętą placówkę licznym Grenzschutzem oraz gwardją swą, złożoną z aż dwustu wyszkolonych wojskowo kolonistów. Za odchodzącymi powstańcami zaś leciały skrzydlate, z popiołu zrodzone wieści bajkowe, a mianowicie, że na północ od Noteci zbierają się ogromne wojska niemieckie, aby lada dzień uderzyć na Gniezno i Poznań. Więc uciekało z nad Noteci wielu mieszkańców.

Wobec takiego nastroju umysłów Żabicki ruszył do Wągrówca ze swą partją strzelców oraz łupem z dworca Rynarzewskiego. Przedtem zaś wyprawił do Chobielina Stasia Prusinowskiego, który lubo tylko lekko ranny, musiał przeleżeć dwa czy trzy dni.

Bohaterski młodzieniec wracał w pielesze domowe niby syn marnotrawny. Wprawdzie na widok Stasia, leżącego we wymoszczonym wozie pan Prusinowski przeraził się, lecz uspokojony wnet począł swoją piosnkę. Matka nie odstępowała rannego prawie na krok, dogadzała mu, Franek dotrzymywał mu towarzystwa i zjadał z nim dobre obiadki a ojciec dokuczał mu nad wyraz.

Urodzony defetysta przybrał teraz pozę człowieka, który udrapowany w togę wielkości obnosi się po świecie jakby monstrancję. Nie bolał on nad fatalnym, dla oręża polskiego obrotem rzeczy, przeciwnie, był z tego zadowolony, gdyż dawało mu to rację — jemu niezłomnie w wyższość i wszechdoskonałość Niemców wierzącemu, a powtóre kładło w jego mniemaniu kres „poskiemu szaleństwu". Zdawało mu się, że to co się stało przewidywać od początku.

— Nie mogło skończyć się to inaczej — prawił, chodząc po pokoju Stasia. — Głupstwo musiało wziąć w łeb. Gdzież wam ochotnikom, choć wale z nym, mierzyć się z wojskiem pruskiem?.. Mówiłem: szaleństwo! Nie chcieliście słuchać głosu realnie myślących ludzi, ciskaliście się z motyką na słońce, więc teraz macie nauczkę... Niestety, wszyscy będą płacić rachunek za te figle żołnierskie. Poznań nie utrzyma się. Nie może być o tem mowy. A my, w Chobielinie, jeśli kiedy to obecnie musimy oczekiwać pomsty Grenzschutzu Rynarzewskiego za te krwawe, szalone harce owego Żabickiego....

— Co za „owego" Żabickiego?!... — zawołał Staś, politykę ojca a szczególnie ostatnią wzmianką jego dotknięty do żywego. — Żeby ojciec był widział w boju tego świetnego, kochanego człowieka, nie mówiłby o nim jakby o jakim wyrzutku!

— Jakim tonem przemawiasz do mnie?! — ryknął na niego pan Antoni, ale Staś stawił mu czoło.

— Bronić będę pana Sobiesława słowem i czynem do śmierci przeciwko wszystkim!

Pan Antoni przeszedł przez pokój w milczeniu, zarazem zatrzymał się przy łóżku Stasia i bąknął ironicznie:

— Upiliście się pewnie razem w Żninie...

— Żeby ojciec wiedział, że nie! — skoczył mu do oczu syn i, dygocąc z wzburzenia, zwrócił się do siedzącego opodal Franka: — Opowiedz-no jak ja to upiłem się z panem porucznikiem Żabickim w Sobiejuchach!

Franek uśmiechnął się i podrapał po szczochranym, jasnym łbie.

— Tego nikt nie opowie... Żeby wielmożny pon dziedzic był widział, jak panicz nasz na przodku szorował w ogień! A strzelały te juchy!... Niejeden przewrócił się i ziemię gryzł. Gdyby to lato, każdziuchną muchę w powietrzu zabiłyby te kule. I hałas, aż we łbie człekowi trzeszczy. A panicz nasz nic, jeno szedł... Jak go te psubraty zobaczyły, to zara w nogi jak zające... Pon porucznik drugi taki. Ani głos mu nie zadrzy przy komendzie. A prał pięścią po łbie takich, co chcieli urządzić drapaka!... Cholernik wielki... Zaś potem, po wszystkiemu, jak my się spotkali kole dworu, to pon Staś i pon Żabicki, małowiele pogadawszy, obłapili się i poczeni ściskać a całować ...wej tak kiejby dwa pijane drużby na weselisku. Miarkowałem sobie, że choć nic nie mówiąc, ślubują oni sobie niby przed księdzem i nic już ich nie rozerwie...

— To pewno! — huknął Staś. — Teraz ojciec wie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

chodzą z normalnych wydatków na administrację i inwestycje (nakłady), **ile ze złej gospodarki w przedsiębiorstwach państwowych, nadużyć i oszustw przy dostawach.** Na nic nie przydadzą się oszczędności na poborach urzędniczych, jeżeli nie podetniemy zła u samego korzenia, nie zatkamy dziur, kędy uciekają dochody państwowe.

Dlaczego temat ten wciąż poruszamy? Oto chodzi nam o to, aby zapewnić państwu naszemu konieczny autorytet przez wytępienie wszelkich nadużyć i zaprowadzenie uczciwej gospodarki we wszystkich dziedzinach. Obok tejże kardynalnym warunkiem powagi państwa w oczach obywateli jest praworządność. Każdy obywatel musi wiedzieć, co mu wolno a co nie, do czego ma prawo a do czego nie. To jest ważniejsze od wszelkich deklamacyj na temat patrjotyzmu i interesów państwowych, jeżeli równocześnie nie pracuje się nad wzmacnianiem autorytetu państwa przez bezwzględną chłostę wszystkiego, co ten autorytet osłabia. Tylko państwo prawdziwie praworządne może wymagać od swych obywateli — nawet obcoplemiennych, aby je szanowali i do jego praw się stosowali. To jest warunek nieodzowny dla umacniania fundamentu państwa.

* * *

„Gaz. Bydg." ponownie stwierdza, że p. Hubert Linde politycznie nie należy do Związku Ludowo-Narodowego, lecz do „Piasta". Formalnie tak jest, ale faktem jest również niezaprzeczonym, że p. Hubert Linde, w gmachach P. K. O. usłał — na koszt skarbu państwa — wygodne gniazdka głównie wybitnym członkom Związku Ludowo-Narodowego. Nie przypuszczamy, żeby to była miłość zupełnie bezinteresowna.

Z KRAJU.

Reorganizacja policji państwowej. Od dnia 1 kwietnia r. b. wcieliło ministerstwo spraw wewnętrznych ekspozytury policji politycznej do komend powiatowych policji państwowej względnie do komend policji państwowej w miastach wydzielonych jako referaty. Wszystkie dotychczasowe uprawnienia i obowiązki kierowników ekspozytur policji politycznej przechodzą na komendantów powiatowych policji względnie na komendantów policji państwowej w miastach wydzielonych.

Ofiara redukcji. We wtorek, po ogłoszeniu listy zredukowanych 51 funkcjonarjuszy policji warszawskiej, usiłował popełnić samobójstwo posterunkowy Jan Nerc, którego nazwisko znajdowało się na fatalnej liście. Nerc, żonaty i ojciec dwojga maleńkich dzieci, wpadł w rozpacz i postanowił odebrać sobie życie. Sześć razy przykładał rewolwer do skroni, lecz uszkodzona broń zawiodła. Zaczął więc manipulować koło zamku, padł strzał i kula przeszyła mu rękę.

Nadużycia inkasentów w łódzkiej kasie chorych. W Kasie Chorych w Łodzi wykryto nadużycia, dochodzące do 10 tysięcy złotych. Jak się okazało, zarząd przyjął kilku nowych inkasentów z wynagrodzeniem 1 proc. za sumy zainkasowane. Inkasa podjęli się: Roman Frankiewicz ze Zgierza i Ł. Łojczak z Łodzi, którzy zbiegli z zainkasowaną kwotą 10 000 złotych. Policji udało się pochwycić obu w stolicy.

Odznaczenie polskiego uczonego. Towarzystwo Chemiczne rumuńskie w Bukareszcie nadało profesorowi Wszechnicy Jagiellońskiej dr. Leonowi Marchlewskiemu godność swego członka honorowego „w dowód podziwu dla jego pracy naukowej".

Klątwa na radcę-żyda. W Piotrkowie miejscowy rabinat sprawił ludności żydowskiej wielką sensację. Mianowicie wydrukowane z polecenia rabinatu wielkie czarne żałobne plakaty, rozlepione po murach miasta, obwieściły wszystkim i każdemu z osobna prawowiernemu żydowi, że radny miejski Pinkusiewicz, żyd, wybrany do Rady miejskiej z listy „Bund'u", został przez rabina wyklęty i od tej pory powinien być uważany za nieboszczyka. Afisz zawiera właśnie jego unekrolog. Pinkusiewisz narażał się często rabinatowi, a ostatnio dopełnił miary, występując w Radzie przeciwko udzieleniu subsydjum gminnego dla chederu prowadzonego przez żydów ortodoksów. Klątwa ta pociągnęła dla Pinkusiewicza dokuczliwe prześladowania ze strony fanatyków, które mu tak dokuczyły, że Pinkusiewicz zamierza zrzec się mandatu i opuścić Piotrków.

Dalsze odkrycia przy ulicy Ostrobramskiej w Wilnie. Prace nad dalszem wyszukiwaniem i badaniem wykopalisk tzw. barbakanu przy ul. Ostrobramskiej w Wilnie, posuwają się naprzód. Prócz dotąd odnalezionych w głębokości 6 mtr. poniżej powierzchni ziemi, historycznych, obronnych murów i lochów, natrafiono w dniu wczorajszym na murowane schody głębokości 8 mtr. poniżej powierzchni, które prowadzą do dalszych podziemi. Prof. Remer przypuszcza, że dotąd odnalezione historyczne mury są tylko częścią tzw. barbakanu, główny barbakan zaś powinien się znajdować, jak to wskazują plany historyczne z roku 1602, w pobliżu obecnego wykopaliska. Odpowiednio do obliczeń pomiarowych, których dokonali inżynierowie, prowadzący wspomniane prace, poszukiwania te potrwają jeszcze przez kilka dni.

Wstrzymanie płac nauczycielom kontraktowym.

Do szeregu skandalicznych zarządzeń obecnego ministra oświaty, p. St. Grabskiego, ujmujących stopniowo cały dotychczasowy dorobek szkolny, przybyło obecnie nowe, pozbawione prawnych i rzeczowych uzasadnień — wymówienie od 1 kwietnia posad nauczycielom kontraktowym szkół średnich i zawodowych. Pod względem prawnym istnieje dotąd rozporządzenie b. premjera p. Grabskiego, ustanawiające obowiązek 3-miesięcznego wypowiedzenia dla pracowników państwowych kontraktowych, ponadto w szczególności nauczyciele mają umowy roczne i jednostronna zmiana tych umów w ciągu roku jest bezprawiem. P. minister postanowił, że od 1 kwietnia wszelkie dotychczasowe umowy z nauczycielami kontraktowymi nie obowiązują. Opierając się na tem, Kuratorjum Wileńskie i Krakowskie uznało umowy za wygasłe, na 1 kwietnia pensji żadnych nauczycielom tym nie wypłaciło, a godziny ich przekazało również bezprawnie nauczycielom etatowym, powiększając ich etat; inne Kuratorja oczekują na dalszy rozwój wypadków.

Związek Zawodowy Nauczycielski interwenjował w tej sprawie wczoraj u p. dyr. departamentu Zagórowskiego, oraz w Kuratorjum Wileńskim. Trzeba mieć nadzieję, że p. minister Grabski opamięta się jeszcze wczas i do tego ognia, jakim się żarzy już dziś całe szkolnictwo średnie, nie będzie dolewał jeszcze jednej kropli zbytecznej oliwy.

Dzieci polskie w 150-letnią rocznicę Niepodległości Stanów Zjednoczonych.

Z Warszawy donoszą: W dniu 14 lipca przypada 150-ta rocznica niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Na dzień ten mają być zebrane podpisy od dzieci polskich na oddzielnych arkuszach, które następnie przesłane zostaną do Filadelfji. Rada szkolna postanowiła w pierwszej połowie maja urządzić w szkołach obchody uroczyste.

Z PROWINCJI.

— **Co nam dała dotychczas akcja katolicka?** Tanie uczciwe pisma: „Robotnik", „Liga Katolicka", „Gazeta dla Kobiet", „Młoda Polka", „Przyjaciel Młodzieży", „Przewodnik Miłosierdzia". Po parafjach kilkadziesiąt bezpłatnych ognisk dla młodzieży. Kursy w Poznaniu i na prowincji, kursy oświatowe, wykłady o małżeństwie, kursy: dla zarządów, gospodarstwa domowego, szkołę gospodarczą, szkołę społeczną, liczne bezpłatne bibljoteki, prelegentów, cykle odczytów o sprawach aktualnych, poradnię dla matek i niemowląt — pierwszą w Poznaniu. Uroczystości na czasie: święta młodzieży Dzień Matki, święto robotnicze. Sport dla młodzieży: uszlachetniaj duszę — hartuj ciało! Zakłady miłosierdzia, Zjazdy Katolickie, Letniska. — A więc popierajmy **III Dzień Katolicki**, dnia 11 kwietnia r. b.

TRZEMESZNO. (Jednak samobójstwo). Bliższe śledztwo wykazało że zmarła Helena Popowska sama sobie życie odebrała. Dotąd nie wiadomo, co pobudziło ją do tego czynu.

— **Wielki pożar.** W nocy z 25 na 26 ub. m. wybuchł we wsi Wymysłowie Dolnem wielki pożar, który w krótkim czasie objął wszystkie zabudowania gospodarcze p. Katarzyny Lebiedzińskiej. Nie wiele brakowało a spaliłby się niemal wszystek żywy inwentarz, który z trudnością zdołano uratować. Z inwentarza żywego spaliło się kilkanaście kur.

— **Działalność Tow. Czytelni Ludowych w czasie postnym.** Żadne z tut. Tow. nie zabiega tak gorliwie nad podniesieniem poziomu intelektualnego, jak właśnie Tow. Czyt. Lud. Działalność tego Towarzystwa ujawnia się na każdym kroku. Przez przeciąg całego postu Komitet Towarzystwa C. L. czuwał, by nie było w mieście naszem ani jednej niedzieli, w którejby obywatelstwo Trzemeszna nie miało sposobności wysłuchania pięknego wykładu z zakresu przeróżnych dziedzin wiedzy. Tak więc z ramienia tegoż Komitetu kilku pp. profesorów wygłosiło w auli gimnazjum Klasycznego szereg wykładów połączonych z obrazami świetlnymi. I tak p. prof. Zbiegień wygłosił wykład pt. „Grottger a Matejko", p. prof. Giżyński „O Bazylice św. Piotra i innych bazylikach rzymskich", p. prof. Wernerowski „Rewolucja francuska" i „Napoleon Bonaparte". 28 ub. m. odbyła się w auli ostatnia wieczornica oświatowa w czasie postnym bież. roku. P. prof. Krüger wygłosił interesujący wykład „O Staszicu" i dał jasny pogląd na stanowisko, jakie zajmowała „Kobieta w dziejach Polski". Za tak wielkie poświęcenie się dla dobra ogółu, należy się Komitetowi Tow. C. L. największe uznanie ze strony wszystkich obywateli.

Z kina. Dość wielkiem poparciem publiczności cieszy się niedawno otwarte u nas kino. Wprawdzie nie często wyświetla się obrazy, ale zawsze co pewien czas zwolennicy kina mają możność bywania w sali p. Schneidera gdzie wyświetla się mnóstwo pięknych i pouczających filmów.

WITKOWO. W środę, dnia 7. kwietnia odbędzie się w Witkowie jarmark ogólny. Spęd zwierząt racicowych z powodu grasującej tutaj pryszczycy jest niedozwolony.

POZNAŃ. Pan Prezydent Rzeczypospolitej postanowieniem z dnia 19 marca br. zamianował dotychczasowego prezesa Dyrekcji Kolei Państwowych w Poznaniu inż. Bogusława Dobrzyckiego — prezesem dyrekcji Kolei Państwowych w Katowicach.

— **Jubileusz dyr. Szczurkiewicza.** W Teatrze Polskim czyni się przygotowania do obchodu 30-lecia pracy artystycznej dyr. B. Szczurkiewicza. Jubileusz naznaczono na dzień 17 kwietnia.

W sprawie likwidacji Seminarjum Nauczycielskiego w Gnieźnie.

Dochodzą nas wieści przykre i smutne dla rodziców uczni seminarjalnych, bowiem gnieźnieńskie seminarjum nauczycielskie ma ulec likwidacji z dniem 1 lipca b. r., t. j. z końcem roku szkolnego.

Likwidacja odbywa się ze względów oszczędnościowych. Kuratorjum szkolne w Poznaniu poleciło Ministerstwu W. R. i O. P. zlikwidować gnieźnieńskie seminarjum dlatego, że nie posiada ono własnego gmachu (!). O tem pisze się Ministerstwu, ale nie pisało się z pewnością o tem, że najwięcej na zlikwidowaniu gnieźnieńskiego seminarjum zależy endeckiemu filarowi w Poznaniu, panu W. Ów jegomość musi mieć ogromny wpływ w Kuratorjum szkolnem, jeżeli jego pragnienia spełnione zostają.

Przeciwko likwidacji protestują nietylko rodzice uczniów seminarjalnych, ale i całe obywatelstwo prastarego grodu Lecha, o czem świadczyć będzie wkrótce mający się odbyć wiec i dalej podróż naszego prezydenta miasta w tej sprawie do Warszawy do Ministerstwa W. R. i O. P.

Likwiduje się seminarjum, które posiada najwięcej uczni ze wszystkich seminaryj, znajdujących się w okręgu poznańskiego Kuratorjum szkolnego — około 190. Kto dziś pokryje koszta, kto powetuje prace około zakładania bibljotek, gabinetów fizycznych i chemicznych...

Uczniowie, rekrutujący się u nas z biedniejszych sfer, pozbawieni zostaną ukończenia nauki, ponieważ rodzice ich nie będą w możności posyłać ich na kształcenie. — Jeżeli już upatrzono sobie gnieźnieńskie seminarjum do likwidacji, to nie można to uczynić z końcem bieżącego roku szkolnego.

Z Pomorza.

CHEŁMŻA. (Osobiste). Aptekarz Maliszewski z Chełmży odbchodził 25-lecie pracy zawodowej.

CHEŁMNO. (O wiklinę). W związku z nasza niedawną notatką o zakupie wikliny, donosi nam p. Alojzy Ellmann, że nieprawdą jest, jakoby wielkie ilości wikliny były własnością firmy Trembicki.

WĄBRZEŹNO. Jarmark na konie, bydło i trzodę chlewną odbędzie się w Wąbrzeźnie we wtorek, dnia 6. kwietnia br.

NOWEMIASTO. (Pożar). W ub. wtorek w nocy około godz. 12-tej wybuchł z nieznanych przyczyn pożar w szopie kupca p. Pawłowskiego ul. Mostowa. Na wszczęty niezwłocznie przez syrenę elektryczną alarm, stawiła si prędko tut. ochotnicza straż pożarna na miejsce wypadku. Dzięki jej energicznym wysiłkom wkrótce ugaszono pożar, tak, że sąsiednie budynki, przylegające do owej szopy ochroniono od zniszczenia. Szkody nie są zbyt wielkie. Zauważyć należy, że od jesieni ub. r. jest to już drugi pożar u owego właściciela.

GNIEW. (Piękne poczynania). We wszystkich niemal miastach jakoteż większych wioskach istnieją Tow. Powstańców i Wojaków. Jednakowoż ludność naszego powiatowego miasta, pomimo tak długiego czasu istnienia Polski, dopiero przy końcu zeszłego roku założyła takowe. Myślano, że zaraz po pierwszem konstytucyjnem zebraniu, Tow. Pow. i Woj. przestało istnieć, ale wykazało się, że członkowie towarzsytwa przeżywali tylko sen zimowy. Bo skoro słoneczko wiosenne się ukazało i wabiło każde towarzystwo do działalności społecznej, to też i nasi bohaterowie powstali.

W niedzielę, dnia 28 ub. m. ujrzano na ulicy kompanję cywilistów z karabinami na ramieniu, prowadzoną przez komendanta p. Robaczewskiego, dążącą gdzieś poza miasto. Oto zarząd tow. uchwalił na niedzielę 28 3. ostre strzelanie odbyć się mające na strzelnicy wojskowej. Pomimo złej pogody „stara wiara" stawiła się w komplecie. Same strzelanie osiągnęło wyniki bardzo dobre. Okazało się, że nadzwyczaj dobrze strzelali kolejarze i straż celna, dalej i komendant pokazał, że nietylko kompanję w rygorze i porządku trzymać potrafi, lecz jest i wzorem w strzelaniu. Nie chcemy jednakowoż ominąć młod. członk. którzy strzelali na ogół dobrze.

Przedewszystkiem należy się serdeczne podziękowanie za życzliwość względem towarzystwa, okazaną przez dostarczenie przyborów strzeleckich, oraz stawioną usługę na strzelnicy, dowódcy I Baonu 65 pp. maj. Kuliczkowskiemu, jakoteż całemu korpusowi oficerskiemu i podoficerskiemu.

Spodziewać się można, że to nie pierwsze i ostatnie strzelanie! Towarzystwo liczy obecnie blisko 50 członków. Lecz może i reszta wojaków zrozumie ważność towarzystwa i powiększy liczbę członków, zapisując się do towarzystwa.

KOLIBKI. (Popierajcie naszych harcerzyków). Przy tutejszej szkole istnieje od blisko roku drużyna harcerska. Walczy ona jednak z trudnościami finansowemi. Z pomocą harcerzom postanowiło przyjść istniejące w tej samej wiosce koło śpiewacze „Halka". Wspólnie z kołem śpiewaczem „Harfa" z Chylonji urządza ono w dniu 11 bm. o godz. 7 wieczorem w sali Domu Kuracyjnego w Orłowie wieczór pieśni i słowa.

Na program składają się pieśni, poezje i arcykomiczna sztuka teatralna „Janek doktorem", które odegra koło śpiewacze z Chylonji. Uprasza się o liczny udział.

Z Podgórza.

Z Rady Miejskiej. Ostatnie zebranie Rady odbyło się dnia 30. marca. Zagaił zebranie przewodniczący p. Szeczmański. Do porządku obrad zgłoszono 3 nagłe wnioski, które postanowiono rozpatrywać na końcu posiedzenia. Na pierwszympunkcie było przyjęcie bilansu rocznego. Sprawę referował w szczegółach p. Szeczmański. Po sprawdzeniu bilansu, przyjęto i uchwalono równocześnie wypłacić rendantowi za sporządzenie bilansu 100 zł. Następnie uchwalono stworzyć, wzgl. powołać do życia Miejską Kasę Oszczędności, i uchwalono przyjąć przedłożony statut z małą poprawką. Wszystkie uchwały zapadły bez głosów pp. Tańskich i innych radnych z P. P. S., kórzy widocznie bez najmniejszego powodu starają się bojkotować celowe i pochwały godne zamierzenia p. burmistrza Webera.

W sprawie sporu między gminą Piaski a Podgórzem, o statut związku celowego postanowiono narazie zastosować się do statutu, na jednem z najbliższych posiedzeń natomiast wnieść o zmianę jednego paragrafu opiewającego na powiększenie związku o całą liczbę radnych miasta Podgórza. Na członków wybrano pp. Marciniaka, obu Tańskich, Rygielskiego, Czempisza, i Gołaszewskiego. Dziwnem w tym wypadku było prawie demonstracyjne ustąpienie ze stanowisk pp. radnych z obozu umiarkowanych.

Bardzo wiele wrzawy narobił wniosek radnego endeckiego p. Gołaszewskiego, który już na ostatniem posiedzeniu odgrażał się Radzie. Ten gorący patrjota żądał od kasy ni mniej ni więcej tylko zapłacenie jego honorowej funkcji radcy sierót gdyż mimo posiadania domu, i innego majątku, nie starczy mu rzekomo na wydatki. Jak wynikało jednak ze sprawozdan. p. burmistrza, p. Gołaszewski urzędu prawie wcale nie sprawował, wydatków nie wykazał i żądanie 300 zł. jest zupełnie nieusprawiedliwione, gdyż statut odnośny nie zezwala na opłacenie takiego stanowiska. Rada w zasadzie nie odmówiła, i uchwaliła zwrócić wydatki rzeczywiste, o ile p. G. się wykaże kwitami, radzono jednak p. G. ustąpić (p. Rygielski), o ile obowiązkom honorowym podołać nie może. Pan Gołaszewski tłumaczył się, że za Niemców to chętnie podarował te wydatki, **ale teraz już nie może.**

Sprawę umorzenia odszkodowania za wodę ubiegłą z rury pękniętej odroczono i przystąpiono jeszcze raz do sprawy budowy szkoły. Przedewszystkiem, uchwalono definitywnie dać komisji budowlanej i Magistratowi plenipotencję do załatwienia wszelkich formalności. Potem referował sprawę starań o plac pod budowę p. Szeczmański. Przy tej okazji, panowie radni bez wyjątku wyrazili ostry protest pod adresem władz wojskowych, lekceważących sobie postanowienia Rady, zapadłe przecież li tylko dla dobra ogółu. Ze sprawozdania p. Szeczmańskiego bowiem wynikało, że p. pułkownik Buttler, kierownik Inż. i Sap. bardzo nieprzychylnie odniósł się do samej sprawy, a gdy mu p. Szeczmański jako przedstawiciel miasta i przewodniczacy Rady Miejskiej tłumaczył że Ministerstwo przychylnie już zadecydowało w tej sprawie, oświadczył, że **Ministerstwo, ani Rada Ministrów ani p. prezydent w tym wypadku rozkazać mu nie mogą, a postanowienia Magistratu i Rady tyle mu są potrzebne, co psu piąta noga.**

Rozumiemy samodzielność p. pułkown., lecz nie możemy przychylić się do takiego traktowania przedstawicieli miasta i uważamy zatem oburzenie Rady Miejskiej za zupełnie słuszne. Pp. radni apelują do przedstawicieli prasy, by koniecznie podali ten fakt do publicznej wiadomości. Następnie

zmieniono tenutę dzierżawną za targowe z 800 na 1200 zł.,

postanowion zgłosić miasto jako udziałowca do budowy dróg wodnych celem uzyskania **przeprowadzenia kanału Inowrocław — Toruń** koło Podgórza i postanowiono wydać na święta 1000 zł. dla bezrobotnych. Z tego 500 wydane będą gotówką, 500 w materjałach. Pozatem bezrobotni otrzymają obiad i dobre pożywienie.

Apostołowie cnoty.

Błogosławionem zrządzeniem Opatrzności, Polska, od zarania swych dziejów, miała liczny szereg znakomitych mężów, wielkich serc i wielkich rozumów, którzy słowem i czynem siali w naród ziarna cnoty. Kształtowali oni ducha polskiego, wykuli jego moc, co nie dała znikczemnieć narcdowi w okresie niewoli. Cnotą Polska w potęgę wzrastała i pod opiekuńcze konary polskiej państwowości garnęły się wtedy cścienne narody. Po odzyskaniu niepodległości politycznej, zdawało się, zadaniem współczesnych będzie nawiązać zerwaną nić naszej chlubnej tradycji państwowej i naszej siły moralnej; tymczasem stało się inaczej. Zamiast radości życia i twórczej pracy, wpadliśmy dziś, w wolnej Polsce, w stan moralnego przygnębienia i bezwładu, który graniczy już ze zwątpieniem w własne siły i lepszą przyszłość. Wszystkim jest źle, wszyscy pragnęlibyśmy naprawy, wszyscy szukamy przyczyny złego. Twierdzę z całą siłą przekonania, że istotna przyczyna złego leży przedewszystkiem w przerażającem osłabieniu cnoty, zarówno w stosunkach publiczno-państwowych, jak i prywatnych; zamilkł dziś w Polsce (miejmy nadzieję, że tylko chwilowo) głos cnoty, znikł przykład cnoty. Egoizm osobisty i klasowy stłumił miłość bliźniego i miłość Ojczyzny, a bezwzględna, gorączkowa pogoń za nieuchwytnem szczęściem osobistem, pojmowanem materjalnie, zajęła miejsce pełnienia obowiązków, przez sumienie nakazywanych. W chwili takiej, groźnej dla przyszłości Polski, nie będzie, sądzę, zbytecznem przypomnieć o „apostołach cnoty", aby w naukach, płynących z czystej krynicy wiary i miłości chrześcijańskiej, zaczerpnąć otuchy i wskazań, niezbędnych do istotnego zmartwychwstania państwa poskiego.

* * *

Z szeregu świetlanych postaci, na dwóch z niedalekiej przeszłości chcę się tu zatrzymać. Stanisław Staszic i Zygmunt Krasiński. Jakkolwiek pozornie różni zewnętrznym charakterem swej działalności, — wewnętrzną jej treścią są do siebie zbliżeni, gdyż obaj przedstawiają doskonały typ człowieka i Polaka; obaj są „apostołami cnoty". Syna skromnej rodziny mieszczańskiej, rozważnego statystę i uczonego, łączy z filozofem wieszczem, potomkiem rycerskiego rodu, wspólna im obu chrześcijańska miłość ludzkości, znajdująca realny wyraz w wielkiem ukochaniu Ojczyzny i wspólne gorące pragnienie „Królestwa Bożego" na ziemi, z widomym wyraźnym celem wytworzenia w swoim narodzie stanu cnotliwego życia, niezbędnego dla osiągnięcia tego Królestwa.

Wierzącemu w rządy Opatrzności i w siłę modlitwy, wyrywa się Krasińskiemu, z głębi zbolałego serca, płomienna prośba do Boga:

„Przyjdź o Polsko — zleć Aniele
w promienistem ciele!"

ale zarazem dodaje

„Lud tylko święty — Królestwo odzierży!"

Z tą samą głęboką wiarą Staszic, czynami swemi usiłuje budować Polskę, cnotliwą i nieskalaną.

W zgodzie i łączności wszystkich stanów widzi Krasiński przyszłość swego narodu:

„Z Szlachtą polską — polski Lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie!
Wszystko inne — złudą złud,
I Ojczyzna tylko tam!"

Ożywiony tą samą myślą, rzetelny demokrata polski, Staszic, w swej fundacji Hrubieszowskiej, podwaliny dla takiej Rzeczypospolitej zakłada; skromny a wielki, całem swem życiem składa dowód możliwości urzeczywistnienia takiego ideału na ziemi.

W obu tych postaciach ujawniają się najlepsze właściwości polskiej natury; wiara i miłość bronią ich od jednostronności, od zasklepienia się w jednej doktrynie, w jednej kategorji interesów. Wspaniałą uniwersalność i wszechstronność obu tym organizacjom duchowym nadaje połączenie w każdej z nich pierwiastków religijno-filozoficznego i życiowo-praktycznego. Staszic nie jest tylko uczonym badaczem przyrody swego kraju, nietylko o podniesieniu ekonomicznem Ojczyzny myśli, ale jeszcze jako filozof, wnika głębiej w istotę spraw i w pobudki czynów ludzkich i dąży do podniesienia moralnego i duchowego swego narodu; jest przytem entuzjastą, dla którego „miłość Ojczyzny nie kończy się ze śmiercią". Myliłby się również ten, ktoby widział w Krasińskim tylko poetę-mistrza słowa, oderwanego od życia i jego potrzeb; przeciwnie, ma on jasne zrozumienie rzeczywistości, doskonale ocenia teraźniejszość i przewiduje przyszłość; w chwilach wielkiego ucisku, ostrzega naród przed nierozważnemi a szkodliwemi dla sprawy narodowej wybuchami uczuć, chociażby najszlachetniejszych; rady polityczne, jakie daje, są mądre, „praktyczne", w najlepszem znaczeniu tego wyrazu.

Dla Staszica i Krasińskiego, dogmatem życiowym była ta prawda, że **„największy rozum — cnota"**, a celem pracy życiowej:

„Wylać ducha na miljony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim — myśli z nieba!
Nic nie spychać nigdy w d ł..."

Cześć dla cnoty jest wspólnem ich obu wyznaniem wiary; polski statysta i polski poeta są jednomyślni. Trzeźwy umysł męża stanu i natchnione serce wieszcza do jednych wniosków dochodzą: poza cnotą i pracą, na niej opartą, nie widzą innych dróg ratowania Ojczyzny, a każde zejście z drogi cnoty uważają za przestępstwo narodowe. W „Uwagach nad życiem Jana Zamoyskiego", daje Staszic apoteozę cnoty i kończy gorącem wezwaniem: „O bogów własności, cnoto! tchnij w młodzież polską miłość ciebie". Krasiński zaś uczy:

„Że na ziemi być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie!"

a kiedy naród zamierał w mękach niewoli, proroczym głosem wołał:

„I będziecie żywi,
Lecz bądźcie cnotliwi!"

Dzieła Staszica i Krasińskiego są naszą polską skarbnicą cnoty, a więc i rozumu. Na nich młodzież polska kształcić się winna; jeżeli myśli wielkich przodków pojmie, za prawdy najwyższe uzna i według nich sumienie swe wykształci — wtedy spełni godnie w dalszym życiu swe zadanie i Polskę piękną, potężną duchem i ciałem, zbuduje:

W chwilach zaś zwątpienia, jaka jest obecnie przeżywana, przypomnieć sobie powinniśmy natchnione słowa wieszcza:

„Niech Was darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej — wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie!"

Wiarę należy w sobie ożywić; da ona nieugiętą „dobrą wolę"; zrozumienie zaś obowiązku i miłość Ojczyzny wolą pokierują, a czyny staną się wtedy i owocne i „święte".

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego jedna też modlitwa ciśnie się na usta:

„Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Śród sądu Twego, samych wskrzesić Siebie!"

M. Łempicki.

Zamiast „Przeglądu" — wielkanocne życzenia.

Kiedy zmartwychwstanie polski katolicyzm? — Boże Narodzenie, a Wielkanoc w Polsce. — Ujemne cechy polskiego katolicyzmu. — Jaka jest dziejowa misja Polski.

Dzisiaj zabrzmiało na nowo w świątyniach Pańskich chwalebne „Alleluja". **„Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwychpowstać!..."** Są wypadki w dziejach, które przerastają ludzi, są także uroczystości w Kościele katolickim, których głębi niezmiernej trudno nam jeszcze ogarnąć. Boże Narodzenie pojmujemy lepiej; w prześlicznem „Betlejemie polskiem" wnosimy się na wyżyny z całym narodem. Tak się swojsko czujemy przy kolędzie, w szopce, przy małej Dziecinie złożonej na sianku... Ale na Kalwarji, pod krzyżem, przy majestacie cierpienia jakoś nam nie swojo. Olśniewa nas zwycięstwo Boga nad potęgą liczby, faryzejskiego prawa i ludzkiej obłudy. Choć śpiewamy „Wesoły nam dzień dziś nastał", to jednak słowa tej pieśni nie płyną nam tak wartko, jak owo przy żłóbku „Wesoło śpiewajmy, chwałę Bogu dajmy — Hej kolęda!"

Czy przypadkiem nie dręczy nas wyrzut, że śpiewamy często Chrystusowi Hosanna w niedzielę palmową, a w poniedziałek już, albo za kilka dni, żądamy jako wrogowie jego śmierci? Obchody, pochody zaczynamy jeszcze od Kościoła i Mszy św., ale **czy nie kończymy ich na naigrawaniu się z Chrystusa w czasie naszych obrad i podczas naszych zabaw na podwórku kawiarni Kajfasza?** W Chrystusie widzimy — słusznie — postać z przed laty, historyczną i Boską, ale czy pamiętamy o tem, że ten sam Chrystus i **dzisiaj także żyje i naucza,** cierpi, umiera i zmartwychwstaje w Kościele rzymsko-katolickim, i to nie tylko w osobie Piotra i Pawłów, ale także w osobie polskiego rolnika, robotnika i wszystkich innych, nawet tych najmniejszych.

* * *

Katolicyzm nasz, to przeważnie katolicyzm **uczuciowy, odświętny, manifestacyjny.** Tam jednak, gdzie chodzi **o czyn katolicki,** a więc: **o szkołę katolicką** dla dzieci katolickich, **o prasę katolicką, o walkę z pornografją, o świętość małżeństwa, o poczucie obowiązku** na każdej placówce społecznej, począwszy od policjanta aż do ministra, od rzemieślnika aż do bankowca, **tam katolicyzmu w Polsce za mało.** Nasi prawnicy i politycy podobni są do Piłata. Potępiają Chrystusa, choć widzą Jego niewinność, bo się boją tłumu. **Demagogja króluje i rozkazuje krzyżować Prawdę.** Heretyckie sekty, ubrane w togę arlekinowych haseł, szerzą propagandę za ślubami cywilnemi i rozwodami, za rozdziałem Kościoła od państwa, a my katolicy śpimy sobie wygodnie na łożu konkordatowem, jak spali Francuzi do r. 1905.

Hańbą dla 20 miljonów katolików w Polsce jest, że pozwolili religję katoli-

Ojciec Conrada.

Słynny powieścipisarz angielski synem polskiego poety.

Leży przedemną krótki list z datą 12 czerwca 1854 pisany przez ojca Conrada do Juljusza Bartoszewicza jako redaktora „Dziennika Warszawskiego". Oddaję — pisze autor listu — pod światły i znany nam sąd Pański, przyłączone przytem poezje, prosząc, abyś znalazłszy je godnemi raczył je wydrukować w „Dzienniku Warszawskim", lub też zawiadomić mię o niemożliwości uskutecznienia mej prośby. Zostaję i t. d. **Apollo Korzeniowski.**

List ten odesłał Bartoszewicz sekretarzowi redakcji Wacławowi Szymanowskiemu z dopiskiem: „Na ten list, Wacuniu, powinieneś koniecznie odpisać. Z pana Apolla można mieć pociechę. Teraz coś większego z prac jego wydrukuje Bibljoteka. Wiersze do Deotymy już miałeś odemnie"...

Szymanowski odpisał pod datą 12 lipca, ale czy poezje Korzeniowskiego umieścił Dziennik stwierdzić nie mogę, ponieważ rocznika tego pisma z r. 1854 nie posiada żadna z bibljotek krakowskich.

Natomiast leży przedemną autograf niedrukowanego wiersza do Deotymy. Był to czas największej jej wziętości. Na cześć jej prozą i wierszem wznoszono hymny pochwalne. Zygmunt Kaczkowski całą książkę o niej napisał, sędziwy żołnierz poeta wielkopolanin jen. Franciszek Morawski z zapałem witał wschodzącą gwiazdę poezji narodowej. J. Korzeniowski się dziwił tej mistrzowskiej potędze, która harmonją słowa odsłaniała skarby tajemnicze zakute w łonie natury. Dziwił się, ale zarazem czuł dreszcze obawy, gdy pomyślał, że na drodze

Z głazów zimnych, z lodów blasku,
Serce święte, bo niewieście
Może zbłąkać się nareszcie
Na rozświtań swoich brzasku.

. . . .

Następnie Korzeniowski w kilku płomiennych strofach głosił jaką być powinna **niewiasta i wieszczka,** a kończył apostrofą do Deotymy:

Wieszczko dziewico! czyż na to anieli
Twoją kolebkę wpletli w rajskie wdzięki
W twe czyste serce składali piosenki
I tchnieniem swojem duszą twą rozchwieli —
Na toż na pierwsze dźwięki twego głosu
Witał cię starzec, na którego czole
Dwóch dyademów błyszczą aureole
Wieńca poety i siwizny włosów? —
Na toż on dłonią od starości drżącą,
Lecz sercem młodem, myślą promienistą
Na drogę wieszcza, gorżką i ciernistą
Pobłogosławił twą duszę marzącą. —
Aby niewieściej serca twego lutni
Polskie struny, pod wiewem natchnienia
Brzmiały w uczone, a tak zimne pienia?
Po nich smutniejsi ci, co byli smutni!

Z Łuczyńcem sąsiadowały Niemirrze, własność Stefana Buszczyńskiego. Korzeniowski zawiązał z nim bliższe serdeczne stosunki. Buszczyński przy jednym ze swych listów do Kraszewskiego przesłał znakomitemu powieściopisarzowi kilka prób pióra Korzeniowskiego. Było to w miesiąc po wysłaniu znanego nam listu do J. Bartoszewicza. Kraszewski również jak Bartoszewicz uznał, że z młodego poety może być „pociecha", więc nadesłanym próbom nie szczędził pochwał. Następstwem tego było zawiązanie się serdecznej korespondencji między Koryfeuszem i adeptem literatury.

W r. 1856 zawarł Korzeniowski związki małżeńskie z Eveliną Bobrowską, wnuczką Michała, zamordowanego w Barze przez Targowicę i siostrą Stefana, jednego z najtęższych ludzi r. 1863, który padł w pojedynku z Grabowskim, a o którym powszechne ustaliło się zdanie: „drugiego Bobrowskiego powstanie już nie miało". Evelina była osobą nietylko „pełną uroku, anielskiego serca", ale i kobietą wysoce inteligentną, owianą gorącym patrjotyzmem.

Po roku młodym Korzeniowskim przybył syn, któremu dali imię Konrada. Urodził się w Terechowej pod Berdyczowem, dnia 21 listopada 1857.

Szczęśliwy ojciec pisał do Kraszewskiego z prośbą o błogosławieństwo. Kiedy je otrzymał dziękował serdecznie, a młoda matka w ślicznie napisanym dopisku dziękowała za chwilę wczorajszego „szczęścia", boć ona i tak mu była winną „wszak tyle skarbów duchowych własności Pana z jego kart zabrałam sobie, tyle z nich natchnień na duszę moją przeszło"...

Stosunki z Kraszewskim zacieśniły się. Korzeniowska czas jakiś gościła u nich w Żytomierzu, do którego wreszcie przenieśli się i Korzeniowscy.

Żytomierz stał się wówczas głównem ogniskiem polskości w „kraju zabranym". Życie polskie tentniło w nim na wielką skalę. Korzeniowski brał w niem wybitny udział. Z entuzjazmem przyjęto wówczas wystawioną w Teatrze żytomierskim satyryczną jego 3 aktową komedję „Dla miłego grosza". Kiedy doszła wiadomość o olbrzymiej manifestacji w Warszawie w dniu 29 listopada 1860, Korzeniowski pod wpływem otrzymanych wieści, napisał wiersz do Warszawy w imieniu Podola, Wołynia i Ukrainy. Oto jego pierwsza zwrotka:

Warszawo, wdowo, sieroto, Niobo.
Takie dni długie, tak okropne lata
Zdeptana nogą siepaczy i kata!
Ty żyjesz jeszcze! Warszawo, Bóg z Tobą
A myśmy grzeszni, widząc przed morderce
Najwyższe głowy twoje takie korne,
Czuli przestrachy i męki potworne
I zapomnieli, że masz jeszcze serce.
Narodu grobie i polskości kwiecie
Ty Kilińskiego i matko i dziecię!

Po dalszych sześciu zwrotkach poeta kończył:

Ale twa szata, Sieroto i Wdowo
Biedą całunu i czernią żałobna,
A ty do tronu winnaś być ozdobna
Purpury trzeba Tobie, boś królową!
Ozwij się do nas! uderz w twoje dzwony
My krwi praojczej czyste źródła mamy.
Naszej nie stanie? — krew dzieci oddamy
Bo to dar święty i błogosławiony...
A najjaśniejsza z purpur tego świata
Będzie, Warszawo, królewska Twa szata.

cką zepchnąć do rzędu innych, „równouprawnionych wyznań“, i że nie wszczynają żadnej poważniejszej akcji, aby przywrócić panowanie Chrystusa w państwie polskiem. Głos Encykliki Ojca św. Piusa XI o Chrystusie Królu przebrzmiał bez wielkiego echa, bo tu i tam przewiduje się pewne trudności w tej intronizacji społecznej idei Chrystusa ze strony... socjalistów, żydów, protestantów i innych „mniejszości narodowych“.

W porównaniu z innemi krajami katolickiemi nie stworzył katolicyzm polski dotąd nic wielkiego, nawet poważnej herezji. Bezmyślna tolerancja, **równająca się pójściu po drodze najmniejszego oporu,** zrobiła nas **obojętnych tak na fałsz jak i na prawdę.** I jedno i drugie chcielibyśmy ze sobą pogodzić. Na jednej stronie dziennika Krzyż, a na drugiej półnaga diwa kabaretowa, oto prawdziwy obraz ideologji przeciętnego u nas inteligenta-katolika.

Dlatego w dniu dzisiejszym, Zmartwychwstania Pańskiego, **trzeba nam nie kadzidła,** że „Polonia semper fidelis“. **ale zastanowienia, co czynić, aby Polska nie sprzeniewierzyła się swojej dziejowej misji, łącznika między Wschodem a Zachodem,** to znaczy dzisiaj konkretnie, **między katolicką kulturą, a barbarzyńskim bolszewizmem.** W duszy polskiej musi się przetrawić jedno i drugie, i ona **dusza polska musi stworzyć nową syntezę dziejów!**

Ale z fałszu i prawdy synteza nie powstanie. Połączyć można tylko te rzeczy, które się z natury swej nie odpychają, ale owszem dążą do połączenia. Połączyć się zaś pragnie **prawda z życiem, to znaczy katolicyzm z obecnymi ludźmi i stosunkami.**

Dlatego gruntować się musimy w prawdzie. Towarzysze Kard. Ledóchowskiego i męczennicy podlascy, kurhany pod Chocimem, Wiedniem i Warszawą wskazują nam, iż **dusza polska zdolna jest do bohaterstwa.** Dzisiaj jednak miecz ducha polskiego potrzeć musimy o grób Zmartwychwstałego Zbawcy, bo wtedy tylko będziemy mogli dokonać nim cudów waleczności!

Ks. Dr. Fr. Mirek.

Raort.

Tragedja pana Alojzego.

Pan Alojzy Głodomorek miał tak niewypowiedzianie strapioną minę, że mimowoli zatrzymałem go na ulicy.

— Co panu jest, panie Alojzy?...

Pan Alojzy w pierwszej chwili nie poznał mnie i wybałuszył na mnie swe szare, spłowiałe oczy nastraszonego puhacza.

— Co panu jest?...

— Dobrze, że pana widzę! — zawołał, jakby wracając do przytomności. — Musi mi pan poradzić, bo inaczej będę zmuszony się otruć, zastrzelić, i powiesić!...

— Jedno wystarczy; zależy tylko, do czego pan ma wybitniejsze zamiłowanie... Ja osobiście zalecam panu jodynę lub gulasz w którymś z handelków śniadankowych. Śmierć bolesna, ale zato pewna...

— Pan żartuje, a ja panu przysięgam, że niemam poco do domu wracać. Jestem zgubiony!

— Daj pan ogłoszenie do dzienników, to może pana znajdą...

— Gdybyś pan był w mojej skórze, to odechciałoby się panu żartów!

— A więc żart na bok. Co panu jest, panie Alojzy?

— Wejdźmy do cukierni — zaproponował pan Alojzy — chcę panu dokumentnie udowodnić, jakie świństwo zostało przez naszą prasę popełnione...

— Na to nie trzeba żadnych dokumentów, Wierzę panu jakbym sam był przy tem!

— Wejdźmy na chwilę bo trudno na ulicy gadać.

Weszliśmy.

Pan Alojzy rozłożył na marmurowej płycie lepkiego stolika cały plik zadrukowanych dzienników.

— Widzi pan to?...

— Widzę.

— To jest moje nieszczęście i ruina. Jak panu wiadomo — mówił pan Alojzy — jestem urzędnikiem państwowym IX. kategorji płac w średnim pasie drożyźnianym, najniższego szczebla i najwyższej grupy rodzinnej, za co pobieram sto pięćdziesiąt dziewięć zł., pięćdziesiąt gr. miesięcznej płacy. Wystarczało to dla mnie, żony i trojga dzieci, na ośmnaście dni każdego miesiąca, ale jakoś lataliśmy. Żona chodziła do posługi u rzeźnika, starsza córka brała do domu pranie z kamienicy, a ja chodziłem w wolnych od urzędowania chwilach myć flaszki od piwa do browaru akcyjnego.

— W każdem, ekonomicznie zdrowem społeczeństwie, jest podział pracy bardzo naturalnym rozwojem życia gospodarczego — wtrąciłem ogólnikowo.

— Oby Bóg pana pokarał za pańską filozofję! — zauważył pan Alojzy. — Słuchaj pan jednak dalej!... Wspólnemi siłami lataliśmy jakoś i zawsze szczęśliwie i bez długów dobijaliśmy do następnego pierwszego, aż tego miesiąca przyszła wreszcie katastrofa!...

— Co za katastrofa? Zresztą, co ma pańska katastrofa wspólnego z tymi wycinkami gazet? — spytałem, dostrzegając nagle w twarzy pana Alojzego dziwne podobieństwo do fizjognomji szczerze zmartwionego capa.

— Czytaj pan! — zawołał pan Alojzy, podsuwając mi wycinek z gazety.

Czytałem:

„Wobec zdecydowanej postawy posłów socjalistycznych, którzy bezwzględnie domagają się przywrócenia grudniowych poborów dla pracowników państwowych, oświadczył minister Żdziechowski, że nie widzi żadnych powodów, aby urzędnikom z dniem 1. kwietnia nie zostały wypłacone dawne pobory, bez żadnych potrąceń. Urzędnicy otrzymają więc dawne swoje płace, które na czas przejściowy zostały zredukowane“.

— Przeczytał pan? — spytał pan Alojzy.

— Przeczytałem. I gdzie tu katastrofa?...

— Katastrofa się dopiero zaczyna! zajęczał pan Alojzy. — Po przeczytaniu tej notatki w gazecie zakazałem natychmiast żonie mojej chodzić do posługi. Bądź co bądź, jest to żona urzędnika państwowego, która stanowisko męża szanować powinna! Na wszelki wypadek, oświadczyłem temu rzeźnikowi, że jest arcycybuchem, i że niedoczekanie jego, aby za 20 złotych usługiwała mu żona urzędnika IX. kategorji płac. Obliczyłem sobie, że właśnie około 20 złotych więcej otrzymam na pierwszego, tytułem wyrównania urwanego mi procentu, więc różnicy wielkiej w naszym budżecie nie będzie.

— Nie przeczę, że postąpił pan lekkomyślnie, pozbawiając żony swojej samodzielnego stanowiska i warsztatu pracy... Pan chyba wie, że minister skarbu strzela, a dyrektor Banku Polskiego kule nosi...

— Czekaj pan! — To jeszcze nie wszystko! — zawołał pan Alojzy, podsuwając mi drugi wycinek z gazety. — Przeczytaj pan to jeszcze!

Czytałem:

„Zdecydowane stanowisko, jakie zajęli socjalistyczni ministrowie w gabinecie koalicyjnym, osiągnęło zamierzony skutek. Z dniem 1. kwietnia zostaną wypłacone urzędnikom pełne pobory grudniowe, a nadto, cała różnica, za przeciąg trzech miesięcy, w czasie których pensje były zredukowane od 4 do 6 procent. Kwota ta, która wraz z dodatkiem mieszkaniowym dla urzędników obciąży znacznie budżet państwa, zostanie pokryta z dochodów przeprowadzonej redukcji urzędników wszystkich dykasterji“.

— I co pan na to? — zapytał pan Alojzy, obgryzając sobie nerwowo paznokcie.

— Phi! Widzę, że urzędnikom znowu tak źle się w Polsce nie powodzi!...

— To pan tak widzi! — warknął pan Alojzy. — A ja widzę inaczej, bo czuję to na własnej skórze! Pomyśl pan, co za idjota ze mnie!...

— Z uprzejmości, nie chcę panu przeczyć... O co jednak w gruncie rzeczy panu chodzi?...

— Chodzi o to, że po przeczytaniu tej drugiej wiadomości, obliczyłem sobie, że na pierwszego otrzymam za trzy miesiące wyrównanie w kwocie około 50 zł., i dlatego córce mojej nie pozwoliłem na dalsze pranie cudzych brudów, a nawet osobiście wyrzuciłem kilku jej klijentów... Gdyby to tylko, to byłoby pół biedy, ale dałem sobie lekkomyślnie uszyć parę spodni na raty... Kto mógł się spodziewać takiej katastrofy? Sam sklepikarz nawet, uwierzył gazetom i począł nam znowu dawać na kredyt.... Żona moja ucięła sobie włosy a la garconne i zrujnowaliśmy się na kino...

— Trudno, panie Alojzy! Pan żył nad stan, a takie rzeczy muszą się źle skończyć!...

— I skąd ja mogłem przypuścić, że tak się wszystko fatalnie ułoży? — jęczał pan Alojzy. — Niech pan przeczyta jeszcze ten telegram, wydrukowany w gazecie...

Czytałem:

„Rząd liczy się z poważnemi trudnościami w łonie koalicji, z powodu nieprzejednanego stanowiska ministrów lewicowych, którzy żądają ruchomej mnożnej dla uposażeń urzędniczych według wzrostu drożyzny, obliczonej przez komisję statystyczną. Jak z kół miarodajnych nas informują, zostanie z dniem 1. kwietnia wprowadzona ruchoma mnożna, dzięki której, pobory urzędników wzrosną o 15 do 20 procent“.

— A wie pan, co zrobiłem po przeczytaniu tej wiadomości? — zapytał pan Alojzy. — Ni mniej, ni więcej, tylko wypowiedziałem posadę w browarze i powiedziałem kierownikowi, aby do mycia flaszek poszukał sobie sobie równego. Takie nieszczęście. Oprócz tego, sprowadziła sobie żona swoją siostrę z prowincji do pomocy w gospodarstwie i wydała na koszulki dla Mani i Zosi tych 23 złotych, które mieliśmy uskładane na czarną godzinę.. A wczoraj... Wczoraj przyjechała moja teściowa, wyczytawszy w dziennikach o mojem szczęściu.... Mój szewc nawet zaczął mi się kłaniać, a tu raptem... Czytaj pan! — przerwał pan Alojzy, podsuwając mi wycinek gazety z depeszą Agencji Wschodniej.

Czytałem:

„Wszystkie instytucje państwowe otrzymały okólnik ministerstwa skarbu, polecający wypłatę uposażeń urzędniczych w kwietniu zaliczkowo w wysokości uposażeń za marzec“.

— I co ja mam właściwie teraz począć — zawołał z rozpaczą pan Alojzy. — Co mi pan radzi, kochany panie?...

— Przedewszystkiem, odeślij pan teściową do domu, — odparłem — gdyż trzeba naprzód zapobiec największemu nieszczęściu, jakie pana spotkało, a ja panu ułatwię ponowne objęcie posady przy myciu flaszek w browarze...

— Bóg mi pana zesłał, kochany panie! — zawołał uradowany pan Alojzy, ściskając mi serdecznie rękę. — Bóg mi pana zesłał!...

Dziwwne praktyki Opery Toruńskiej

Opera Toruńska jest mile zawsze widzianym u nas gościem. Dowodem tego recenzje pochwalne, dowodem publiczność, zapełniająca zawsze salę teatralną. Ale mało jest dobrze grać i śpiewać. Trzeba jeszcze mieć i kulturę społeczną, a tej — zdaje się — brak tam wielki.

Uprawnia nas do tego twierdzenia czwartkowe zajście . Opera toruńska zapowiedziała na wieczór „Stabat Mater“, ale dowiedziawszy się w południe tego samego dnia, że widownia nie jest doszczętnie wysprzedaną, zatelefonowała bez ceremonji, że przedstawienie nie odbędzie się.

Naturalnie tej decyzji niemożna było nijak ogłosić i wieczorem tłumy publiczności podążyły do teatru (u nas kupuje się zawsze bilety w ostatniej chwili) autobusy z okolicy przywiozły także mnóstwo gości, którzy specjalnie na „Stabat Mater“ przyjechali, aby w godzinę przedstawienia dowiedzieć się, że panowie artyści nie raczyli przybyć i przedstawienia nie będzie.

Otóż tak postępować nie wolno. Niewolno uzależniać zapowiedzianego przedstawienia od stanu kasy. Pan Bojanowski mógł się z tem rachować, że we Wielki Czwartek „buda nie będzie się przelewać“, choć wbrew tym przewidywaniom byłoby aż zbyt dobrze jak na taki dzień obsadzoną.

Żal nam opery, która się takiem postępowaniem dyskredytuje i podkopuje zaufanie do siebie bydgoskiej publiczności.

Po krwawym 8 kwietnia 1861. wywołanym zniesieniem Tow. rolniczego przez Wielopolskiego, obywatele z „zabranych prowincyj“ zebrani w Żytomierzu wysłali z pośród siebie do Warszawy dwóch delegatów. Jednym z nich był Korzeniowski.

Z Warszawy już nie powrócił. Oddał się cały na usługi ruchu, odgrywał w nim wybitną rolę. Berg, rosyjski historyk powstania, nazywa go bardzo uzdolnionym pisarzem i mówcą, człowiekiem nie pierwszej młodości, lecz pełnego życia zapału. Przybyszewski, który jako późniejszy ugodowiec, wielopolszczyk, lekceważąco traktuje „czerwonych“, nie szczędzi ironji i Korzeniowskiemu, ale stwierdza jego wysoką inteligencję i wpływ na młodzież. Czy był skrajnym — to jeszcze pytanie. Buszczyński zaręcza, że nie dążył do wybuchu powstania, że chciał pogodzić „białych“ z „czerwonymi“, że nawet „sztyletnicy“ chcieli go... usunąć.

Dość, że przez dziesięć miesięcy brał czynny udział w wypadkach, aż w d. 9 października 1861 dostał się do cytadeli. Zajął w niej celę nr. 10 i z tej celi pochodzi kilkanaście liryków wysoce gorących pełnych bólu i siły.

Skazany na wygnanie do Wołogdy opuścił cytadelę 8 maja. Towarzyszyła mu żona z 5 letnim synem.

Z Wołogdy po roku przewieziono go do Czernichowa. Tam ciężko zapadła na zdrowiu jego żona — po paroletniej chorobie zmarła 18 kwietnia 1865 r.

Wkrótce i u niego zaczęły się rozwijać suchoty. Czuł to dobrze, ale jedyną jego troską było wychowanie syna. Gdybym mógł — pisał w r. 1866 — własną ręką postawić Konrada na ziemi ojczystej i pośród zacnych, niewielebym więcej pragnął. To żywe ciało i budzącą się duszę **spoić z ciałem naszego społeczeństwa** — i tam na cmentarzu obcym leżące popioły zawieść do rodzinnego sioła — a samemu dotknąć stopą swej ziemi, odetchnąć jej powietrzem, spojrzeć w oczy kochanych i zawołać: „Teraz, Panie, puszczaj sługę Twojego, bom bardzo strudzony“...

Dano mu wreszcie w r. 1867 paszport emigracyjny do Algieru. Odwiedził po drodze strony rodzinne i Warszawę, aż wreszcie osiadł we Lwowie, bo nie miał pieniędzy na Afrykę“. Myśl o przyszłości syna nie odstępowała go na chwilę. Głównym mym celem — pisał do przyjaciela — wychować Konrada nie na żadnego demokratę, artystokratę, albo na jakiego sługę i lokaja którejkolwiek z tych partyj — a **tylko na Polaka“...**

Nie truj ducha twego tchnienia
W zimnych rozpraw słowa brzmiące,
Jedna, jedna łza gorąca,
Jeden rzewny rzut spojrzenia.
Ciche, ciche, a litosne
Niewieściego serca bicie
Wyżej wzniesie nędzy życie
Niżli strofy dźwięczne, brzmiące!
Bo niewiasty wieszcza mowa
To ukochań tylko słowa,
To akordy poświęcenia,
To litości rozrzewnienia, —
To pięknością lotna dusza
Która w niebo rwie od ziemi
I swym wdziękiem być wyższemi
Wszystkich wobec siebie zmusza.
Na takiej drodze, wieszczko natchniona
Myśli twych gwiazdy gdy zajaśnieją,
Wiele łez otrą, wiele chmur zwieją
I wiele cierni wyjmą z ludzi łona.
A wiodąc dusze w uczuć lepsze życie
Zyskasz w nagrodę nie chwilowe blaski
I nie próżniaczej gawiedzi oklaski,
Lecz święte, rzewne serc słuchaczy bicie

W tym wierszu scharakteryzował się sam poeta. Kto przyjrzy się jego pełnemu ofiarności życiu, kto przeglądnie jego drukowane utwory, a zwłaszcza te, które pozostawił w rękopisie (znaczną ich część posiada Bibljoteka Jagiellońska) ten skłoni głowę przed człowiekiem i poetą — serca.

* * *

Nie piszę jego życiorysu, ani nie oceniam wartości jego puścizny literackiej — niema na to miejsca w pobieżnej notatce. Pragnę jedynie przypomnieć kilka dat z jego życia i z nieogłoszonych materjałów wydobyć kilka charakterystycznych szczegółów...

Urodził się w Honcratce na Wołyniu. Był synem Teodora, żołnierza z pod Raszyna i w r. 1812, kapitana z roku 1831, który później w 80 roku życia biegł stanąć w szeregach powstańców r. 1863 lecz w drodze zachorował i umarł w Dubnie.

Po ukończeniu gimnazjum w Żytomierzu, młody Apollo udał się na uniwersytet petersburski. Już w r. 1846 przełożył wierszem Burggrafów Wiktora Hugo i część tego przekładu drukował w „Dzwonie“ Wilkońskiego...

Osiadł w Łuczyńcach na Podolu. Było to małe miasteczko, przy którem zdaje się posiadał jakiś kawałek ziemi. Gospodarował więc i pisał, ale tylko dla siebie. Z pod pióra jego wychodziły ładne liryki i utwory dramatyczne. Wiele też tłumaczył. Wiktor Hugo był jego ulubionym pisarzem. Więc po Burgrafach przełożył zarazem Hemaniego, Marcou Delirme. Później jeszcze z Adamem Pługiem tłumaczył „Legendę wieków“. Przełożył wreszcie Crustestona Alfreda de Vigny. Większą część tych świetnych tłumaczeń drukowała później Bibljoteka Warszawska.

Z pisanych wówczas, a niedrukowanych liryków powstał zbiór „Cyścowe pieśni“. Z tychże czasów pozostało kilka pięknych modlitw i kilka potężnych scen z dramatu „Ojciec“, osnutego na martyrologji narodowej. Wszystko to spoczywa w rękopisie.

Wezwany do Krakowa na członka redakcji „Kraju“ porzucił Lwów w lutym r. 1869 i w trzy miesiące później, 23 maja oddał Bogu ducha. Na cmentarzu rakowickim wznosi się jego mogiła ze skromnym nagróbkiem pomysłu Walerego Gadomskiego.

Wychowaniem 12-letniego Konrada zajęli się przyjaciele. Po skończeniu gimnazjum w Krakowie wyjechał zagranicę, syn gorącego patrjoty i wygnańca, syn matki „anielskiej“ zmarłej na wygnaniu, wnuk żołnierza z pod Raszyna i Grochowa..., nie „spoił się z ciałem naszego społeczeństwa“, zmienił zarazem narodowość i nazwisko i stał się słynnym pisarzem angielskim. Dziwna zaiste zagadka psychologiczna.

Kazimierz Bartoszewicz.

Koniec świata.

Fantazja bydgoskiego gryzipiórka.

Pod Orłem pan Adam, polityk, pożeracz depesz, rzekł do swego przyjaciela:

— Czytaj, ciekawa wiadomość!

Ten bierze Dziennik do ręki i co znajduje:

Londyn, 2. 4. (PAT.) Sekcja statystyczna magistratu miasta Londynu zanotowała, że na 5 328 urodzin w ubiegłym tygodniu nie było ani jednego noworodka płci żeńskiej.

— Hm, to ciekawe — potwierdził przyjaciel.

Gdy w ciągu najbliższego miesiąca podobne wiadomości przyszły z Paryża, z Wiednia i z Warszawy, zainteresowanie tym niezwykłem zjawiskiem wzrosło.

Z działu telegramów przedostała się ta wiadomość do kroniki bieżącej. „Dziennik Bydgoski" przyniósł ją ze zwykłym sobie humorem pod tytułem „Tydzień chłopców".

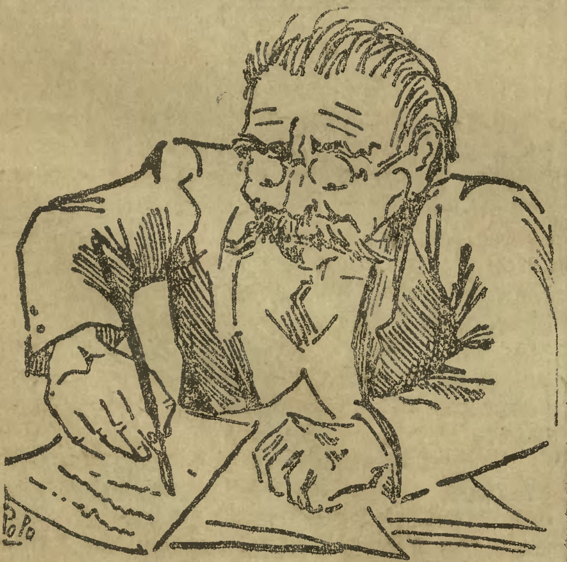
Aż kierownik departamentu statystycznego przy magistracie bydgoskim, sekretarz Żernicki, zaalarmował miasto doniesieniem, że i w Bydgoszczy od siedemnastu dni rodzą się sami chłopcy.

Odkrycie to stało się wypadkiem dnia.



Z początku było z tego dużo śmiechu. Bawiono się tą nowiną we wszystkich lokalach. Naturalnie Dziennik wyzyskiwał ją niemiłosiernie. Brandowski poświęcił jej całą Kronikę Niedzielną, golibroda winę tego zjawiska przypisał niezgodzie Enperu z Chadecją, a reporter radził niefortunnym ojcom pić Zbyszkówkę, robioną na czystej okowicie, co powinno dać odmianę losu.

Gdy i w następnym tygodniu utrzymał się podczas porodów status quo, adwokat Baumann rozgłosił, że komponuje operetkę pod tytułem „Mój pomylony synal"; naco Urbanyi odpowiedział mu dłuższym artykułem: „Niedaleko pada jabłko od jabłoni!"



Tymczasem sprawa z każdym dniem przybierała poważniejszy charakter. Oto „klęska chłopięca" (jak ją już nazywano) dotknęła Rzym, Berlin, Madryt, Nowy Jork, Jokohamę, Szubin i Koronowo. Fakt ten nie ulegał wątpliwości i począł w pewnych sferach budzić łatwo zrozumiałe zdenerwowanie.

Ostatecznie zajęły się tem zjawiskiem koła polityczne. Witos w „Piaście" ogłosił ostry artykuł „Nie pchajta się, chłopy!", a poślina Praussowa w imieniu swego klubu zainterpelowała ministra Pracy i Opieki Społecznej, co zamyśla przedsięwziąść, aby tej krzywdzącej kobiety anomalji kres położyć.

Jeszcze przed tą interpelacją minister Żeligowski wydał do armji pouczający okólnik, wskazując na niebezpieczeństwo grożące państwu wskutek tak jednostronnego pojmowania swych obowiązków przez sfery wojskowe.

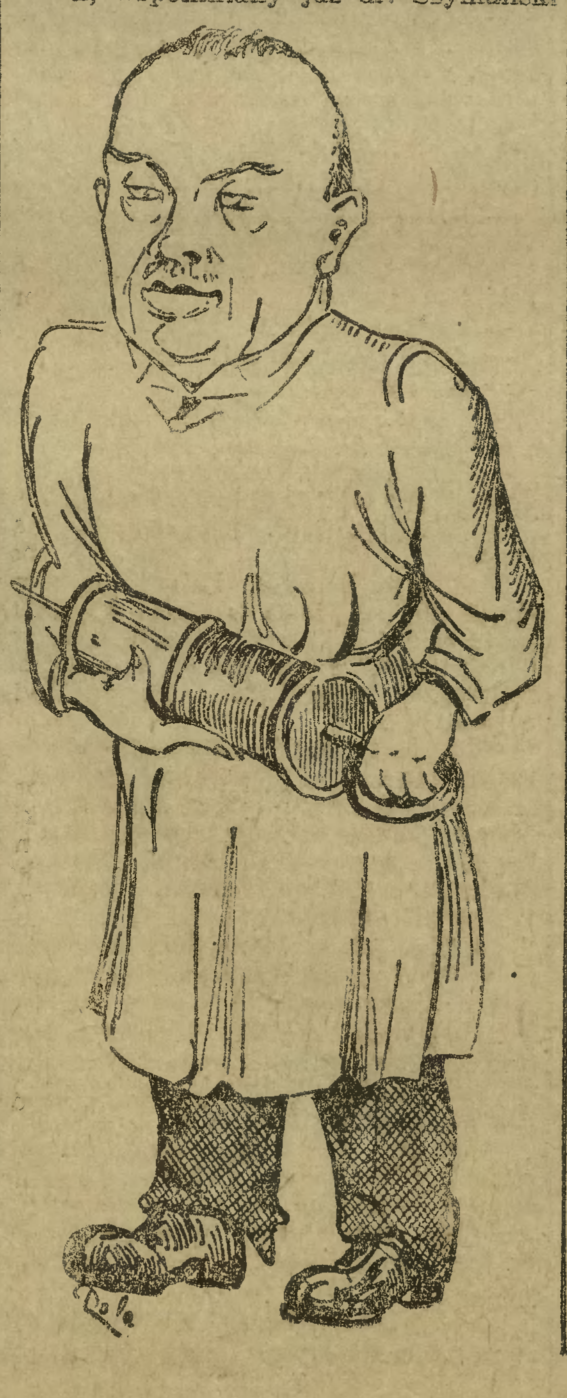
Nerwowość poczęła się przeradzać w poważne całkiem obawy. Tylko w Bydgoszczy nastąpiło chwilowe uspokojenie, gdy na wiecu sublokatorów uchwalono następującą rezolucję:

„Zgromadzeni na dzisiejszym wiecu ludowym sublokatorzy miasta Bydgoszczy protestują energicznie przeciwko szkodliwym objawom, godzącym w demokratyczne tezy traktatu Wersalskiego, który samostanowienie ludów o sobie przyjął za podstawową zasadę dalszego rozwoju świata, i proszą Radę Ligi Narodów o skuteczne wystąpienie przeciwko destruktywnym prądom, które w dalszej konsekwencji mogą przekreślić te demokratyczne zdobycze, jaki traktat Wersalski dał swoim kontrahentom z wielkiej wojny światowej. Podpisano: Dr. Jan Szymański".

Już na drugi dzień po tej rezolucji p. Alina Krzymińska, starając się znaleść rozwiązanie tej niezwykłej zagadki, zapowiedziała w Kole Ziemianek odczyt „Zemsta natury nad egoizmem samców". Ale na sali odczytowej zjawił się p. Kronenberg ze swoimi towarzyszami, którzy do prelekcji nie dopuścili. W bójce, jak ztąd powstała, sprawozdawcy „Dziennika Bydgoskiego" skradziono portfel z kieszeni i okulary z nosa.



Tymczasem położenie zaostrzało się z dnia na dzień. Na łamach prasy zabierali w tej sprawie głos kolejno: Łempicki, Bełza (ojciec i syn), Łuniński, Bronikowska, Puchałka, Korczak, X. Mirek, wspomniany już dr. Szymański



i wielu innych. Szereg najsprzeczniejszych, już nietylko teorji i dowodzeń naukowych, ale nawet danych faktycznych dziwaczność wywodów i chwiejność poglądów — wszystko to przekonywało, że uczeni dali się zaskoczyć z nienacka, że sami jasno sprawy zdać sobie nie mogą z tego niebywałego w dziejach ludzkości wypadku.

W dalszym ciągu „Dziennik Bydgoski", który w zjawisku tem dopatrywał się zgubnych na przyszłość skutków dla stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, ogłosił składkę łańcuszkową na budowę laboratorjum, któreby na podstawie doświadczeń praktycznych zbadało istotę tego zjawiska i znalazło środki zaradcze. Pierwsze ogniwo, jak zwykle, ufundowała redaktorowa Teskowa, a na kierownika tej stacji doświadczalnej upatrzony został radca Kaszubowski. Pozatem na wniosek r. Matuszewskiego Rada Miejska uchwaliła 20 zł dla tej matki w okręgu bydgoskim, która pierwsza powije noworodka płci żeńskiej. Do tej premji magistrackiej b. radny Mazgaj ofiarował dwa funty owocowej marmelady.

Po dwóch miesiącach, które ostatecznie stwierdziły ciągłość i ogólność katastrofy (gdyż za granicą tak teraz zaczęto nazywać to zjawisko) nie było w społeczeństwie aktualniejszej i groźniejszej kwestji od tego zaniku narodzin dzieci płci żeńskiej.

Wśród teorji, walczących zajadle ze sobą, trudno się było na razie dokładnie rozpatrzyć. Jednakże dwa kierunki silnie się zaznaczyły: teologiczny i naukowy, a te znów rozpadły się na cały szereg innych odłamów.

Przedstawicielem tezy teologicznej był radca Sentkowski, prowadzący hurtownię śledzi, który wzywał do postu i tem podobnych umartwień ciała. Tezę

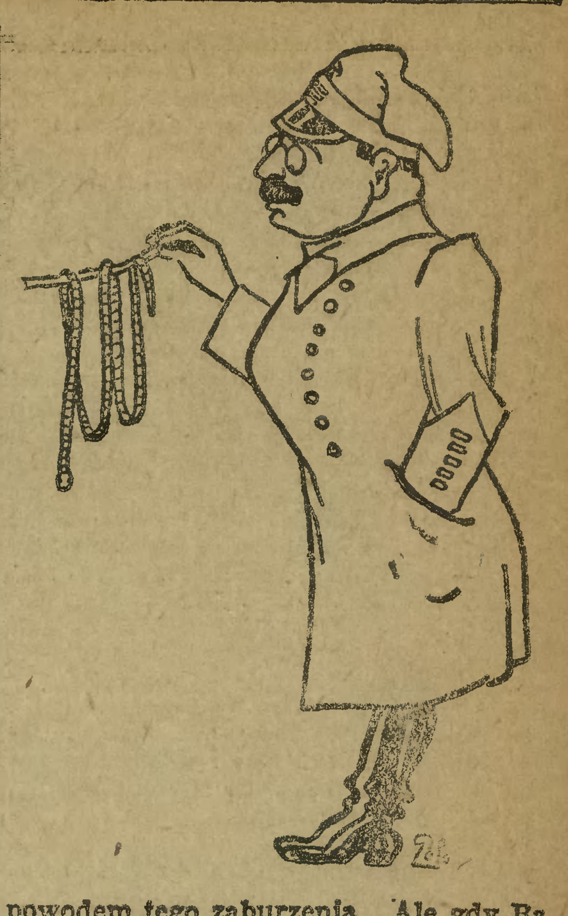


naukową reprezentował zaś aptekarz Rybicki, wynalazca dwóch preparatów, tak zwanej „Antymasculiny" jako środka odstraszającego i „Filofeminy" jako środka przywabiającego.

Równocześnie pewien osławiony na bruku bydgoskim astrolog wydał broszurę, w której starał się dowieść, że katastrofa ta wynikła wskutek fałszywego nastawienia konstelacji Byka na Koziorożca. Broszurę tę jednak za staraniem dyrekcji tramwajowej skonfiskowała Prokuratorja Państwa, oddając równocześnie jej autora pod obserwację do Rzeźni Miejskiej.

Większe już wrażenie zrobiła teorja tak zwanych zwolenników zwyrodnienia z drogerzystą Lewandowskim na czele, którzy twierdzili, że natura wyczerpała się i tworzy obecnie mniej doskonałe organizacje.

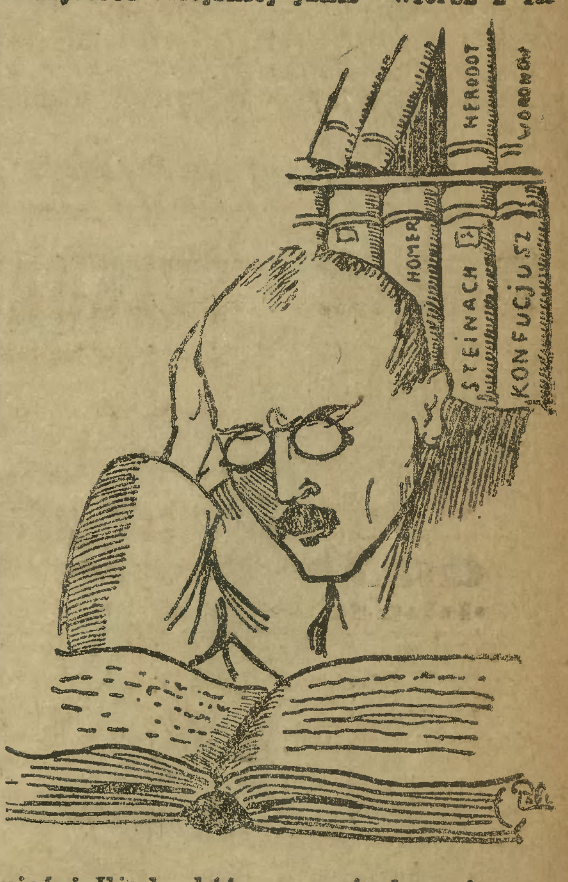
Także komendant straży pożarnej Milewski podczas inspekcji w teatrze miał odkryć bakterje, które jakoby były



powodem tego zaburzenia. Ale gdy Rada Miejska zawezwała go do przedłożenia odkrytego bakcyla w dwóch egzemplarzach, Milewski przyznał się, że odkrycie jego polegało na nieporozumieniu i że zwykłego solitera wziął za chorobotwórczą bakterję.

W parę dni później adwokat Potocki wynalazł szczepionkę, mającą wrzekomo powodować wytwarzanie się gynekoków wyłącznie płci żeńskiej. Szczepienia jego dawały na ogół wyniki dodatnie, co jednak nikogo nie przekonywało, gdyż niezależnie od szczepień i tak rodzili się tylko chłopcy.

Dr. Brandowski junior wyszperał w Bibljotece Miejskiej jakiś wiersz z IX



pieśni Iljady, który w związku z innym urywkiem z Herodota i z pewną maksymą Konfucjusza miał niezbicie dowodzić, że Bydgoszcz już podobny okres przeżywała.

Nie brak też było różnych teorji kabalistycznych, magnetycznych, frenologicznych a nawet kubicznych, które starały się wyjaśnić powód tej trapiącej ludzkość zmory. Znalazł się nawet mistyk w osobie p. Idźkowskiego, dyrektora fabryki konserw mięsnych, dowodzący, że Mickiewiczowskie „44" oznacza dwoje bliźniąt rodzaju żeńskiego, które się urodzą w Ryczywole i dadzą początek nowej ludzkości.

Jeszcze tego samego roku na rozkaz ministra oświaty Grabskiego wprowadzoną została do wszystkich szkół koedukacyjnych nauka pedologji czyli dzieworództwa. Obejmowała ona 15 tomów in folio i cztery takież suplementa.

Na początku następnego roku ukazała się w Bydgoszczy nakładem Lektora broszurka 5-groszowa w tej materji, napisana przez jednego fabrykanta trumien, prócz tego dwanaście zbiorków poezji, sonetów i nowel. Z tych ostatnich jedna przetłómaczoną nawet została na esperanto. Wreszcie odbył się i odczyt na sali Patzera na dochód

dla bezrobotnych, którego tematem było rozpowszechnione na całem świecie zjawisko.

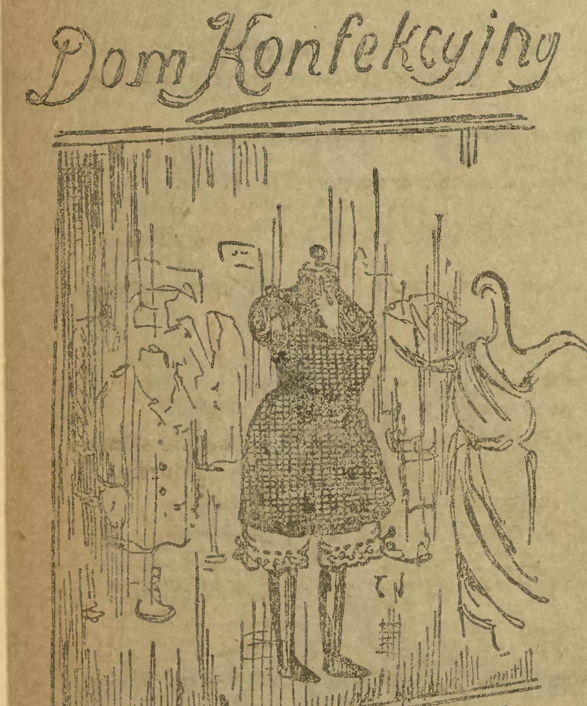
Taki był ruch naukowy.

Aż rozeszła się pogłoska, którą Dziennik zaraz pochwycił i opublikował, że żona fornala w majątku hr. Potulickiej zległa i powiła córkę. Jeszcze tego samego dnia rozpoczęła się do Potulic istna wędrówka narodów. Ludzie gnali do tego cudownego miejsca na autach, powózkach, rowerach, i na czem kto mógł. Jednakże wieść okazała się fałszywą, a zawiedziona ludność zdemolowała redakcję „Dziennika Bydgoskiego" i pobiła do krwi dwóch komorników, których wzięła za zecerów.

Wśród takich wypadków najboleśniejszym dla dumy ludzkiej był fakt, że wytężona praca najgenjalniejszych umysłów nietylko nie znalazła środka, któryby zapobiegł temu strasznemu kataklizmowi, ale i nie znaleziono mniej więcej prawdopodobnej przyczyny tąk niezwykłego zjawiska.

Jeszcze raz wstąpiła w ludzkość nadzieja, gdy we Warszawie zgłosił się pewien hodowca pijawek z wiadomością, że udało mu się skonstruować sztuczną wylęgarnię dziewcząt, i prosił o rządową subwencję na budowę tej wytwórni, na razie o sześciuset komórkach wylęgowych. Sprawę tę oddano pod obrady Sejmu, a gdy te się zbytnio przewlekały, ministerstwo spraw wojskowych brevi manu wyasygnowało znakomitemu odkrywcy trzy miljony złotych, i wyrobiło mu u prezydenta Rzeczypospolitej order Polonia Restituta pierwszej klasy. Niestety — nastąpił nowy zawód. Wynalazca uciekł z pieniędzmi do Ameryki, a plany fabryki, jakie swego czasu przedstawił ministerstwu, po bliższem rozpatrzeniu okazały się kubistycznym rysunkiem stada baranów.

Magazyny konfekcji damskiej w dalszej konsekwencji tych wypadków zbankrutowały albo zwinęły swe składy. W oknach wystawowych widniały jeszcze tylko ubrania męskie, a gdy Dom Konfekcyjny wystawił w oknie



między innemi damski kostjum z wystającem u spodu koronkowem dessous, policja kazała to natychmiast usunąć, a dyrektor Domu Konfekcyjnego Kiciński skazany został w drodze administracyjnej na miesiąc aresztu za czyny mogące wprowadzić w rozdraznienie nieszczęśliwych mieszkańców Bydgoszczy.

Ciekawiście, jak się to wszystko ostatecznie skończyło? Jak Bydgoszcz, jak świat cały obywał się bez kobiet?

Ta kwestja wymaga osobnego opracowania. Pokaże się ono w najbliższym wielkanocnym numerze.

Na zakurzonym marginesie.

Jakie ewolucje polityczne przechodził min. St. Grabski.

Szanowna Redakcjo!

Porządkując książki w przedwojennej szafie wpadł mi w ręce rocznik sławnej ongis „Krytyki" krakowskiej z listopada 1909.

Szperam w nim. Na str. 213 znajduduję dłuższą pracę pod tyt.: „Współcześni politycy polscy".

Pod nim subtytuł: „Sztab Demokracji Narodowej w Galicji".

Drugi subtytuł: Prof. Stanisł. Grabski.

Czytam:

„Gdyby ten uczony, który zajmował się także historją ekonomji, zechciał zesławić historję gospodarowania swojem życiem, to mógłby sobie kazać wydrukować następujący bilet wizytowy:

STANISŁAW GRABSKI
dawniej redaktor „Gazety Robotniczej" i rewolucyjnej „Gazety Chłopskiej",
dziś redaktor arcylojalnego „Słowa Polskiego",
dawniej członek sztabu generalnego P. P. S. w Londynie,
dziś członek sztabu generalnego Narodowej Demokracji we Lwowie,
dawniej wydalony z Galicji rewolucjonista jako wróg państwa, rodziny i własności,
dziś doskonale dotowany c. k. profesor we Lwowię,
dawniej apostoł powstania i autor idei szwarcowania przez granicę karabinów dla partyzantki,
dziś wielbiciel polityki Romana Dmowskiego...

*

Tak pisano o p. Grabskim przed 17 laty. Gdyby dziś chcieć jego wizytówkowe curiculum vitae dalej prowadzić, dziś, w epoce komunistów, masonów, Piłsudczyków, mniejszości narodowych, konkordatów etc., etc., gdzieżby się zaszło?

Czem jest ten sam mąż „najobecniej?" Odpowiedź prosta: Przykrawaczem oświaty, pogromcą nauczycielstwa polskiego, poskromicielem akademików zakatrupicielem Wolnej Wszechnicy warszawskiej, naczelnikiem partji wijącej się u stóp Lewiatana...

* * *

A teraz jeszcze parę cytatów o ministrze St. Grabskim.

„Odkąd St. Grabski objął kierownictwo partji, wprowadził do niej demoralizację i demagogję...

„Czy partja, oparta od góry do dołu na braku zasad, na zachłanności najniewybredniejszej, na egoiźmie poza ogólną etyką ludzką stojącym, mogłaby być inną, gdyby nią kierował kto inny?

„Kto tyle przeszedł ewolucji, co dr. Grabski, ten do wielorakiej jest zdolny działalności...

„Tylko że Grabski nie jest indywidualnością demoniczną. Jako mówca jest więcej niebezpieczny dla swoich, którzy go słuchają ze śmiertelnem znudzeniem, niż dla przeciwników...

„...u niego obrotność zastępuje ruch, kabotyństwo sztukę, demagogicznym sprytem kryje brak rozumu politycznego, zamiast logiki ma w głowie wodę, a pięść zastępuje u niego argumenty...

*

Czy to są zarzuty wrogów pana Grabskiego? Nie. To zarzuty narodowo demokratycznych Popławczyków w wydawanej przez nich konspiracyjnie drugiej „Rzeczypospolitej".

Odłóżmy zakurzony foljał znowu do szafy. Lepiej go było niewyjmować!

St. Pożarowski.

Fela w cukierni.

Obrazek bydgoski.

Mam i ja moją Flamme. Fela jej na imię. Złota z niej dziewczyna, choć nie gardzi też srebrem ani bilonem. O jej dla mnie rzetelnem uczuciu jestem głęboko przekonany. Ja o niej mógłbym z kuplecistą śpiewać:

Jak ona mnie kochała,
to z ludzkich pojęć kpi,
co miałem — wszystko brała,
nie mówiąc nawet mi!

Fela jest moją — że tak powiem — amour terrible. Poczciwa dziewczyna, z duszą i z kościami poczciwa, tylko jeszcze ein Naturkind, jak powiada Niemiec. Pracuję rzetelnie nad jej okrzesaniem, ale narazie z nikłym bardzo skutkiem. A często bardzo praca moja idzie wprost na opak.

Idziemy do teatru, albo do cukierni, albo gdzie, a wtedy składam ręce i proszę ją:

— Feluś, uważaj-że na wszystko, co robisz i co gadasz, nie zblamuj mnię i siebie.

— Ależ nie! — odpowiada mi pieszczotliwym głosem — zobaczysz, że będę jak hrabianka jaka.

Najgorszą jest cukiernia Łuczyka. Kelner Felę rozbierze i chce na szaragach powiesić jej żakiecik, a ona woła na głos:

— Jeszcze go tam kto ukradnie, a to nowy! Daj pan tu!

I wydziera mu go i kładzie go sobie na kolanach, i tam go — jak kota — ciągle na podołku trzyma.

Zawsze i ostentacyjnie siada tyłem do całej sali, bo mówi:

— Żebyś potem znów nie powiedział, że kokietuję z facetami. Co ja temu mogę, jak oni mi w oczy zaglądają. Jeszcze kiedy któremu dam w gębę, zobaczysz!

Szuruję nogami po podłodze, aby zagłuszyć te jej pogróżki, a ona łapie mnie ręką za kolano i woła:

— Ta idź! Ta szkoda butów!

Fela lubi pasjami czekoladę i ciastka z kremem. Gdy kelner ją zapyta, co rozkaże, odpowiada ze szwederowską nonszalancją:

— Czekolady, ino morowa niech będzie, nie takie pomyje, jak to kiedyś.

Gdy jej przyniosą czekoladę, najpierw wypija to, co się na spodek wylało. Od tego nie mogę jej odzwyczaić. A gdy już łyżeczką do cna filiżankę wyskrobie, a nawet językiem wyliże, wtedy trąca mnie łokciem w brzuch i mówi:

— Przypatrz się, jak ten hycel Łuczyk mało czekolady daje za tyle pieniędzy! W domu za to samo ugotowałabym sobie trzy razy więcej. Opisz go kiedy w Dzienniku!

Potem zje jeszcze dwanaście albo i piętnaście ciastek, a zapewnia mnie przy każdem, że to już ostatnie, że już nie może więcej, „bo by się ocieliła".

Raz kelner przyniósł jej „Gazetę Bydgoską", a ona obces do niego:

— Zgub się pan z tym Gesundheitspapirem! Masz pan co dać, to daj pan „Bociana".

I wrzeszczy za odchodzącym kelnerem:

— Jeźli go złodzieje goście nie ukradli!

A gdy już dostanie „Bociana" albo „Szczutka", zatapia się cała w lekturze, która jej idzie bardzo opornie. Jedynem signum, że jakiś wic doczytała do końca i zrozumiała jego pointę, są jej wykrzykniki w tym guście:

— Pierony dopiero!

— A to świńtuch zatracony!

— A ci małpa!

Wreszcie pokazuje mi jakaś rycinę i pyta z indygnacją:

— Ty, Staszek, cobyś ty powiedział, gdyby ja tyż takiego golasa ze siebie zrobiła? Skląłbyś mnie jak cholerę, nieprawda?

Siedząc na kanapie, Fela dynda ustawicznie nogami, a że w regule zapomina wziąść podwiązki, więc coraz to opadają jej pończochy. I wtedy z głośnem: „psiamać!" schyla się pod stół i doprowadza je do porządku.

Najokropniejszym jest dla mnie moment, gdy Fela rozczapierzy się na kanapie i pocznie plecami trzeć się o tylne oparcie kanapy. Wtedy wszystko dokoła zaczyna się huśtać, a równocześnie sąsiedzi z zaciekawieniem spoglądają w naszą stronę.

Aby im wytłómaczyć sytuację, Fela mówi do mnie jak może najgłośniej:

— Pchła mi za koszulę wlazła i gryzie mnie bestja w łopatkę!

Ta jej walka z pchłą trwa zazwyczaj rozpaczliwie długo. Na moje trącanie nogą i szczypanie w rękę, aby już przestała, Fela ma gotową odpowiedź:

— Ta joj! Ta nie szczyp mnie, bo znowu będę miała sińce! Poczekaj, jak wrócimy do domu, pokażę ci to miejsce pod pachą, gdzie mnie wczoraj uszczypnąłeś...

Czuję, że mnie krew zalewa i wołam: płacić!

Teraz dopiero Fela jest w swoim żywiole. Rachuje wszystko porówno z kelnerem, nigdy nie może sobie przypomnieć, ile zjadła ciastek, targuje się o każdy grosz, i kończy stereotypowym wykrzyknikiem:

— Joj, jaki z pana cygan i szachraj!

Kelnerzy, jakby kontenci, że już odchodzimy, pomagają nam skwapliwie ubrać się, podczas czego Fela na głos rezonuje:

— Widzisz, wydałeś prawie siedem złotych i po jaką chorobę? Lepiej było jeszcze coś dołożyć, i byłabym sobie za te pieniądze u Pilaczyńskiego sznurówkę kupiła, bo w tej, jaką mam na sobie, już trzy brykle są złamane. Jak nie wierzysz, to pomacaj...

Pędzę do drzwi, a Fela, która zatrzymała się jeszcze przy bufecie, aby na ciastka popatrzeć, woła za mną na głos:

— Staszek, uważaj, żeby nas twoja żona nie zdybała, bo znowu dostaniemy lanie parasolką, jak wtedy...

Wychodzimy nareszcie na ulicę.

Przez kwadrans nie mówię ani słowa. Wtedy Fela do mnie:

— O cóż ty się znowu gniewasz? O tę pchłę może? Idź, idź, stary warjacie. Gniewałeś się wtedy, gdym kelnera prosiła, aby mnie w plecy podrapał, więc teraz sama się czuchrałam... No, Staszek, uśmiechnij się do twojej Feli... Nie chcesz? Jak nie, to niech cię jasna cholera!...

Kat w Bydgoszczy.

Niechże się cały świat
Przypatrzy dobrze mi,
Jam jest bydgoski kat,
Tu będę ścinał łby.

Mam szóstą rangę aż
I dyjet różnych moc,
Więc gotów jestem ja
Pracować dzień i noc.

Więc gotów jestem ja
Pracować noc i dzień,
Niech tylko każdy drab
Położy łeb na pień.

W Bydgoszczy wolę być,
Mieć tu katowski kram,
Warszawa wstrętną jest,
Zamęczyłbym się tam.

Stępiałby topór mój,
Na drzazgi poszedł kloc,
Bo na porządek w niej
Nie starczy dzień i noc.

Wszak wiecie co to kat
I jaki jego siew,
Gdy błyśnie topór mój
To lać się musi krew.

A we Warszawie co?
Kto krew ma w swoim łbie?
Tam przecie zamiast krwi
Posypie sieczka się!

Czy kobieta jest niższa umysłowo od mężczyzny?

Amerykański uczony rozstrzyga kwestję na korzyść kobiety. — Oburzenie Amerykanek z powodu nieprzyjęcia Curie-Skłodowskiej do Akademji francuskiej.

Amerykański uczony A. Robak, profesor na uniwersytecie w Howard wydał obecnie ciekawą statystykę, odnoszącą się do uzdolnienia męskich i żeńskich słuchaczy tej uczelni. Ze statystyki tej wynika, że procent uzdolnionych dziewcząt znacznie przewyższa procent mężczyzn.

Dziewczęta na ogół pojmują znacznie szybciej, mają więcej wyobraźni i głębiej wnikają w studjum. Autor przypisuje ten fakt tej okoliczności, że tylko rzeczywiście uzdolnione dziewczęta oddają się wyższym studjom, podczas kiedy każdy niemal chłopiec aspiruje do ukończenia uniwersytetu. Niemniej twierdzi także, że bez względu na procent inteligencja kobiet przewyższa inteligencję mężczyzn.

Amerykanki wykorzystają tę korzystną dla siebie statystykę na Międzynarodowym Kongresie kobiecym, który się odbędzie od 17 do 24 kwietnia rb. w Chicago i ma być wielkim protestem przeciw niedostatecznej ocenie pracy kobiecej.

W wezwaniach do jak najliczniejszego obesłania Kongresu przez związki kobiece całego świata podkreślają feministki amerykańskie ze szczególnem rozgoryczeniem fakt niedopuszczenia Curie-Skłodowskiej do Akademji francuskiej. „Znakomita wynalazczyni radu nie dostała się do Akademji — mówią odezwy — dlatego tylko, że jest kobietą. Dlatego nie możemy ustać w walce o zdobycie należnych nam praw wogóle, a niemniej o zadośćuczynienie dla tej najsławniejszej z kobiet świata.

Wieczory bydgoskie.

(W cukierni Łuczyka)

— Panowie, pojutrze niedziela wielkanocna. Pax vobiscum! Może bodaj dziś obejdzie się bez kłótni i bez szkalowań na lewo i na prawo.

— Naturalnie, zanućmy sobie Gaudeamus igitur! Bo i nawet jest się z czego cieszyć. W Ministerstwie Spraw Wojskowych zwolniono z dniem 1 kwietnia aż 800 urzędniczek. Człowiek nieledwie podejrzewa, że to jest prima aprilis. Bo trzeba wiedzieć, jak silne plecy mają te panie i co za Herkulesowego wysiłku było potrzeba, aby takiego dzieła dokonać.

— Racja. Im która ma ładniejsze plecy, tem ma silniejsze plecy. Powiedzcie mi jednak, co te panie tam robiły, jeżeli nagle przez noc można się ich było wszystkich pozbyć, i ani Ministerstwo Spraw Wojskowych nie przewróciło się do góry nogami, ani w niebie nie zrobiła się dziura.

— Mnie zapewniał jeden znajomy oficer, że tam każda z tych pań miała swoje przeznaczenie...

— Panowie, co nas obchodzą te panie?.

— Mnie obchodzą, bo ja musiałem na nie podatki płacić! Tak samo obchodzi mnie i fabryka aeroplanów Frankopol, która do dziśdnia wyludziła od Ministerstwa Spraw Wojskowych prawie pięć miljonów złotych zaliczki, a nie wybudowała za te pieniądze ani jednego aeroplanu! W tych pięciu miljonach jest i moich paręset złotych. Jakim prawem pod groźbą licytacji i skandalu wyrwano mi je z kieszeni? Ja na to haruję od rana do nocy, aby tuczyć frankopolskich złodziei? A panowie znacie związany z tą historją skandal? Poprzedni szef lotnictwa, jakiś uczciwy człowiek, nie chciał podpisać kwitu zaliczkowego dla Frankopolu, motywując odmowę tem, że to są stracone pieniądze. I za to ten pan do trzech dni został wylany ze swej posady, a następcą po nim zrobiono osławionego generała Zagórskiego, który był właśnie założycielem i współwłaścicielem Frankopolu i naturalnie na pas blind swojej fabryce każdą zaliczkę podpisywał. Aż uzbierało się tego 5 miljonów złotych, a wzamian za te pieniądze nie dostaliśmy ani jednej śmigi aeroplanowej!

— Skąd pan bierze te swoje Räubersgeschichten?

— Jakto skąd? Przecie ten skandal omawiano w tym tygodniu ze wszystkimi szczegółami i szczególikami na posiedzeniu Sejmu.

— Ja w sprawozdaniach sejmowych nic podobnego nie zauważyłem, a czytuję je bardzo pilnie.

— Jakie pan sprawozdania czytuje? Te, które ajencja Pata rozsyła dziennikom? I pan masz pretensje, by rządowemi pieniędzmi tuczony Pat podawał uczciwe sprawozdania z tego, o czem w Sejmie mówią?! Pat ma ważniejsze rzeczy na głowie. Pan minister wyjechał, pan minister powrócił, pan minister przyjął taką i owaką deputację i obiecał jej gruszki na wierzbie — to są rzeczy, które Pata absorbują, a nie tam jakieś bagatele, że skarb okradziono na pięć miljonów!...

— Cóż robi komisja kontroli państwa?

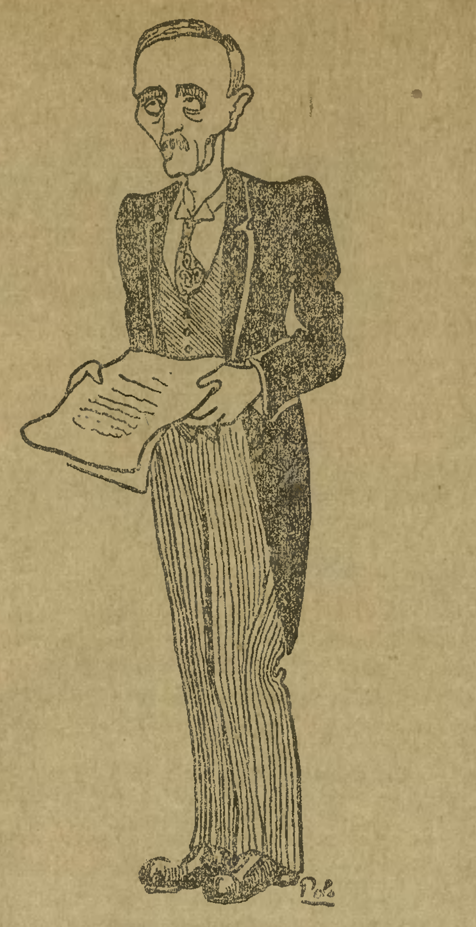
— Właśnie ona odkryła to bagno, ale pan Zagórski byłby mimoto dalej podpisywał miljonowe kwity, gdyby nie zarżnął go ten proces o obrazę czci, w którym się pokazało, że pan generał był sobie austrjackim posiepaką, który dla karjery denuncjował polskich oficerów legjonowych i stawiał ich nieledwie pod szubienicę. To dopiero temu panu nadwerężyło karku. Musiał złożyć mundur generalski, a wtedy nie było już potrzeby pokrywania i zatajania jego gospodarki we Frankopolu. Gdyby nie to, to zaliczki te wyjechałyby na jakie dalsze pięć miljonów.

— Mój Boże, tam miljonami rzucają jak gałkami śniegu, a ja nie mam na opłatę szkolną dla mojego syna.

— Ot, macie! Paragraf 119 naszej konstytucji wyraźnie powiada, że „nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna“, a teraz płać za nią jak za najgorszy luksus.

— Przecie to jest oczywiste pogwałcenie konstytucji!

Garbaty los.



Jakiego urzędnika minister Zdziechowski zastał



a jakiego nam zostawi!

— Ach, tę konstytucję tyle razy pogwałcono, że ona już sobie z tego nic nie robi.

— Chcecie panowie poznać jeszcze jeden kwiatek echt konstytucyjny? Donosi o nim lwowska „Gazeta Poranna“. Oto w Zdołbunowie aresztowany został chłop Pietruszka za to, że się oświadczył przeciwko monarchji w Polsce, a pod adresem ewentualnego króla Polski powiedział parę nieparlamentarnych frazesów.

— Więc zacóż go właściwie aresztowano?

— Odnośny protokół policyjny powiada wyraźnie, że „za obrazę przyszłego króa polskiego“. Biedne chłopisko byłoby może poczerniało w zdołbunowskiem więzieniu, ale dowiedział się o tem poseł Bryl i na jego interwencję musiano nieszczęśliwca wypuścić z dziury.

— Co za pyszny temat do kina!

— A zatem macie naszą konstytucję! Na republikę wolno pysk rozdziawiać jak wrota, a za gębowanie na króla polskiego, którego wcale niema i być mu nie wolno, zaszywają człowieka do miecha.

— Przecież to zupełnie wyjątkowy wypadek i mógł się on wszędzie trafić, nietylko u nas. Ale jeśli chodzi o pewien szowinizm w naszych nastrojach politycznych, to niezmiernie ciekawą jest uchwała izby adwokackiej w Lublinie, która zabrania adwokatom tego okręgu podejmywania się obrony komunistów przed sądem.

— Tego nie rozumiem. Przecież to się sprzeciwia najprostszej logice. O komunizm może być oskarżony najniewinniejszy człowiek. I on dlatego ma być pozbawiony opieki prawnej, ponieważ prokurator, może mylnie, oskarża go o komunistyczne wichrzenia? Pan z tą uchwałą izby adwokackiej coś pobałamucił. Ona musi mieć inny sens. Przecież niepodobna, aby na tylu prawników nikt nie zwrócił uwagi, że uchwała w tem brzmieniu jest absurdalna.

— Nic nie pobałamuciłem. Adwokatom okręgu lubelskiego nie wolno na przyszłość bronić tych, którzy są oskarżeni o knowania komunistyczne.

— Moi panowie, chyba nie podejrzywacie mnie o sympatje dla tych czerwonych łotrów, ale i ja tego nie pojmuję. Rozumiałbym od biedy uchwałę, że adwokat nie powinien bronić takiego, który jako komunista wobec sądu występuje, swych idei broni a tem samem do komunizmu otwarcie się przyznaje. Obrona takiego człowieka prędzej już nie licuje z etyką czy też z drażliwością społeczną pewnych ludzi, bo takiego osobnika może adwokat bronić tylko w ten sposób, że go przedstawia jako człowieka idei, a tem samem ze zbrodniarza robi męczennika. To byłby nawet rodzaj szkodliwej propagandy na rzecz komunizmu, propagandy tem niebezpieczniejszej, że odbywa się ona jawnie i pod osłoną prawa niejako.

— Wątpię, czy się lubelscy adwokaci do tej uchwały zastosują. Przecież za obronę komunisty przed polskim sądem płacą hojnie sowiety, i to w rzetelnych dolarach. Idea ideą a dolar dolarem i żyć każdy musi.

— Wracając do sedna kwestji: czemu zdaniem pańskiem wyznawca komunizmu nie może być idealistą?

— Wie pan, dawniej, gdy komunizm był nam znany z teorji tylko, można go było brać z ideowej strony. Ale od czasu rosyjskiej rewolucji, gdy teorję zamieniono w czyn, ja nie wierzę w komunistów z przekonania. Jak można idealizować mordy, rabunki, kradzieże, niszczenie zdobyczy kulturalnych, jak można hołdować osławionej zasadzie: dołoj gramotny! jak można odbierać ludziom ich największe dobro, jakiem jest wiara w Boga i religja? Nie, panie. Za tem może agitować tylko kanalja, która ma osobiste zyski na oku, albo jakiś do ostatecznych granic zwyrodniały sadysta, któremu uśmiechają się krew i męczarnie ludzkie. A wmówił ktoś w siebie, że jest komunistą dla idei, to jest to człowiek ciężko obłąkany i powinien siedzieć w kaftanie bezpieczeństwa. Dla mnie niema dość surowego rygoru wobec tych ludzi, i każdą, choćby nawet barbarzyńską represję przeciw takiej robocie, ja bez zastrzeżeń sankcjonuję.

— Ładne zasady pan głosi w przededniu Zmartwychwstania Pańskiego!

— Właśnie głoszę je w imię najszczytniejszej miłości bliźniego. Drugiej takiej katastrofy, jak rządy bolszewickie, świat jużby nie wytrzymał. Przebaczać temu, kto niszczy pojęcie Boga, znaczy, chcieć zniszczyć Boga samego. Alleluja, moi panowie, choć mam przekonanie, że niewesołe czekają nas święta, a i na poświętach horoskopy są nieszczególne.

— Dlaczego? Będziemy się dalej kręcić w kółko. Ja się już tak do tej kołowacizny przyzwyczaił, że bez niej czułbym się niezdrów!...

Podwójna egzekucja z przeszkodami.

Z Lublany donoszą: Przed kilku dniami stracono w Mariborze dwóch bandytów, Cica i Zlachtica, którzy na swojem sumieniu mieli wiele ofiar ludzkich. Pierwszy zawisł na szubienicy Cic. Los jego miał podzielić po kilku minutach Zlachtic, którego jednak na widok strasznego losu jego towarzysza ogarnął paniczny strach przed śmiercią. Zlachtic wyrwał się konwojującym go żandarmom, rzucił się na ziemię i ciężko poranił się w głowę. Na pół nieprzytomnego porwali żandarmi na ręce i podprowadzili pod szubienicę. Zbrodniarz jednak ponownie się wyrwał i uciekł z podwórza więziennego. — Po dłuższej gonitwie pochwycono go i wśród przeraźliwych krzyków i wycia podniesiono go na rusztowanie, poczem kat zdołał zarzucić mu pętlę na szyję. Dalsze jego szamotania się były już bezskuteczne. Po czterech minutach wyzionął ducha.

Dzień Katolicki w Bydgoszczy.

11 kwietnia.

W Niedzielę Przewodnią, 11 b. m., odbędzie się Dzień Katolicki w całej Wielkopolsce. Organizacje stojące na zasadach katolickich, w dniu tym zadokumentują swoją siłę liczebną i niezłomną wolę do obrony świętych praw Kościoła katolickiego.

W tej akcji żywy udział weźmie także Bydgoszcz. Po poszczególnych parafjach utworzyły się osobne komitety, które sprężyście przygotowują kwestę przed kościołami, na ulicach miasta i w lokalach oraz obchody uroczyste. Szczególną ruchliwość okazuje Komitet w Czyżkówku, który prócz kwesty i obchodu organizuje jeszcze pochód publiczny z orkiestrą na czele.

Punktem kulminacyjnym Dnia Katolickiego będzie

Uroczysta Akademja

w Teatrze Popularnym, w ogrodzie Patzera o godz. 7 wiecz. Słowo wstępne wypowie ks. prob. Skonieczny, a odczyt wygłosi p. dr. Wagner. Część wokalną wykona Towarzystwo Śpiewu „Moniuszko“ pod doświadczoną batutą p. Masłowskiego z towarzyszeniem orkiestry 61 p. p. Na zakończenie zagrają artyści Teatru Popularnego wspaniałą scenę „Zawsze Wierni“ z 3-go aktu trylogji L. Rydla „Zygmunt August“.

Społeczeństwo katolickie wzywamy, ażeby w Dniu Katolickim, 11 b. m., zamanifestowało swoje uczucia katolickie przez poparcie kwesty na rzecz organizacyj katolickich i przez liczny udział w obchodach, a mianowicie w uroczystej Akademji u Patzera.

W Dnu Katolickim stańmy wszyscy jak jeden mąż pod sztandarem Chrystusowym. W tym znaku nasze zwycięstwo!

Komitet Dnia Katolickiego.

Na Golgocie...

Umiłowani moi gdzież jesteście ocznie,
Czemuż tylko jednego widzę apostoła —
opuściłeś mię, Piotrze, opoko Kościoła?...
A tak, Jerozolimo, witałaś mię hucznie.

. . . .

Już ostatnie proroctwo spełniło się, stało —
Drżyj ziemio, płaczcie niebo, słońce—zasłoń lica,
dokonała się oto straszna tajemnica —
na krzyżu wisi Boga Zabitego Ciało...

Słyszeliście, jak echo grobowe wołało? —
„O pójdźcie tu, wybrani, zbawienie się zbliża,
ze wszystkich stron się tłumnie zbiegnijcie do Krzyża
na Golgotę... Ach czemuż tak was jeszcze mało?...

. . . .

Zaprawdę, którzy smutni jesteście i cisi,
utrudzeni nad miarę walką w życiu szarem
oto Ten, co na krzyża szubienicy wisi
stanie się waszem hasłem — Krzyż będzie sztandarem!

Oto, synowie ziemi, zbawienie się zbliża;
róż wieńcami wam czoła schylone owinie,
bo zaprawdę szczęśliwi, którzy w imię Krzyża
królestwa swe w zmartwychwstań posiędą godzinie.

Kraków. **Piotr Rysiewicz.**

NA GROBY...

Wielki Piątek. Jezusa Chrystusa Zbawiciela świata w grobie złożono. I przez cały Wielki Piątek i Wielką Sobotę tłumy wiernych, starzy i młodzi, matki z dziećmi śpieszyły do Domów Bożych, by u Grobu Zbawiciela odmówić choć krótką modlitwę.

Wszystkie kościoły bydgoskie były formalnie przepełnione. Każdy chciał ujrzeć Jezusa w grobie i w wyobraźni być z Nim razem tam, gdzie Go żydzi ukrzyżowali.

Bardzo ładnie udekorowano świątynie, a przy grobach Chrystusa straż honorową pełniło wojsko — żołnierze 62 pp. Tak było u Fary, w kościele parafjalnym, w. Trójcy i Serca Jezusowego.

KRONIKA.

Bydgoszcz, dnia 3 kwietnia 1926 roku.

KALENDARZYK.

Dziś w sobotę Marji, Ryszarda.
Jutro w niedzielę Izydora.
Wschód słońca o godzinie 5.34.
Zachód słońca o godzinie 6.35.

DYŻURY NOCNE W APTEKACH:

Podczas świąt wielkanocnych dyżurują następujące apteki:

W pierwsze święto 4. 4. 26.:
1) Apteka pod Aniołem, ul. Gdańska.
2) Apteka Kużaja, ul. Długa.
3) Apteka pod Łabędziem, ul. Gdańska 5.

W drugie święto 5. 4. 26.:
1) Apteka pod Koroną, ul. Dworcowa.
2) Apteka pod Niedźwiedziem, ul. Niedźwiedzia.

Od wtorku 6. bm. do poniedziałku 12. bm. mają dyżur następujące apteki:
1) Apteka Centralna, ul. Gdańska.
2) Apteka pod Lwem, Okole.

20908) **Wypożyczalnia Książek Lektora** ul. Gdańska 141 otwarta codziennie od 8. do 6.

TEATR MIEJSKI.

W pierwszy dzień świąt 4 bm. o godz. 3.30 po poł. wielkiem powodzeniem ciesząca się komedja Gabrjeli Zapolskiej **„Moralność pani Dulskiej"** z Natalją Morozowiczową w roli tytułowej. — Wieczorem o godz. 8 **„Karpaccy górale"** J. Korzeniowskiego ze śpiewami i tańcami.

Drugi dzień świąt, 5 bm. o godz. 3.30 po poł. na liczne żądanie po raz ostatni odegraną będzie **„Chata za wsią"**, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami J. Kraszewskiego. — Wieczorem o godz. 8 sensacyjny **„Djabeł"** z J. Krokowskim w roli tytułowej.

We wtorek, 6 bm. o godz. 3.30 po poł. **„Król"**, komedja Caillaveta w 4 aktach. Tytułową rolę zagra dyrektor Józef Krokowski. — Wieczorem o godz. 8 premjera komedji Pawła Gawaulte **„Pomysł panny Franciszki"** z ulubienicą publiczności Haliną Cieszkowską w roli tytułowej. W rolach głównych: K. Lorentz, J. Helmińska E. Głogowska, M. Lenk, J. Rudnicki, J. Orlicz, C. Strzelecki, W. Kosiński, W. Ścibor, L. Kitka-Sokołowski. Reżyserja M. Lenka. Dekoracja Romana Czaplickiego.

W środę, 7 bm. o godz. 8 wieczorem **„Karpaccy górale"**.

W czwartek, 8 kwietnia o godz. 8 po raz drugi **„Pomysł panny Franciszki"** z Haliną Cieszkowską.

TEATR POPULARNY
(w ogrodzie Patzera).

Repertuar świąteczny obejmuje sztuki cieszące się największem powodzeniem w bieżącym sezonie.

W pierwsze święto, w niedzielę, 4 bm. po poł. o godz. 3.30 **odegrana będzie po raz 32** wspaniała **„Małka Schwarcenkopf"**, sztuka w 5 aktach G. Zapolskiej z charakterystycznym „majufesem" w akcie III. — Tegoż samego dnia wieczorem o godz. 8 kapitalna **„Trójka hultajska"**, wodewil w 4 aktach Nestroja, w której prym wiodą pp.: Pol (szewc Szydełko), Cornobis (krawiec Igiełka) i Bystrzyński (stolarz Wiórek).

W drugie święto, w poniedziałek, 5 bm. po po poł. o **godz. 3.30 „Jojne Firułkes"** (dalszy ciąg „Małki Schwarcenkopf"), **sztuka w 4 aktach** G. Zapolskiej z oryginalnem „purimbalem" w akcie II. Powodzenie dotychczasowe tego utworu pozwala rokować osiągnięcie większej ilości przedstawień, niż rekordowa w bieżącym sezonie „Małka". — Wieczorem o godz. 8 **ukaże się po raz pierwszy „Warszawa w nocy"**, wodewil w 4 aktach C. Danielewskiego ze śpiewami i tańcami, który odegrany będzie ze współudziałem całego zespołu. Utwór ten o zacięciu prawie operetkowem ukazuje nam szereg charakterystycznych scen z życia stolicy zręcznie podpatrzonych i szczerym okraszonym humorem. Całość uzupełniają efektowne śpiewy, tańce i ewolucje.

We wtorek, 6 bm. po raz drugi **„Warszawa w nocy"**, wodewil w 4 aktach C. Danielewskiego.

— **Teatr dziecinny w Teatrze Popularnym.** W poniedziałek, 5 bm. (drugie święto) w południe o godz. 1-szej **„Małe Orlęta"**, obraz historyczny w 2 odsłonach ze śpiewami! Piękny ten utwór o nader żywej akcji pełen silnego partjotyzmu zachwyci niewątpliwe wszystkich mniejszych i większych widzów, którzy niechybnie zapełnią widownię.

— **Raut z tańcami na Czerwony Krzyż,** mający się odbyć w dniu 13. lutego, odbędzie się w dniu 10 kwietnia.

— **Wesołego Alleluja** życzymy wszystkim naszym Czytelnikom, Przyjaciołom, Współpracownikom i Korespondentom. Niech to święto tryumfu Zbawiciela napawa otuchą wszystkich upośledzonych i pokrzywdzonych, a patrjotów utwierdzi w wierze w pomyślną przyszłość Ojczyzny.

— **Służba świąteczna na poczcie bydgoskiej.** W pierwszy dzień Wielkanocny główny urząd pocztowy utrzymywać będzie służbę zewnętrzną dla publiczności ograniczoną do wydawania przesyłek pośpiesznych wszelkiego rodzaju oraz gazet adresatom, zgłaszającym się po ich odbiór.

Drugiego dnia świąt służba zewnętrzna dla publiczności od godz. 8—10 oraz jednorazowe doręczenie wszystkich przesyłek pocztowych.

Urzędy filjalne przez oba dni zamknięte.

— **Rezurekcja w kościele św. Trójcy.** Jak rok rocznie tradycyjne obrzędki religijne wymagają pewnych obchodów uroczystych, tak i w tym roku w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych odprawiona zostanie w kościele św. Trójcy podniosła w swej treści rezurekcja o godz. 6 rano, podczas której chór kościelny „Moniuszko" odśpiewa stosowne pienia polskie.

O godzinie 10-tej rano w tymże dniu na sumie chór „Moniuszko" wykona wielką piękną mszę łacińską „Missa Solemnis" skomponowaną specjalnie na uroczystość dworską przez Maurer'a oraz wspaniałe „Alleluja" i „Terra Tremu't" z towarzyszeniem orkiestry w pełnym składzie 61 pp. Wszystkie te utwory przygotowane starannie będą odśpiewane pod kierunkiem dyr. p. Fr. Masłowskiego.

— **Czarna kawa na rzecz ociemniałych wojaków.** Związek Ociemniałych Wojaków na Wielkopolskę, Pomorze i Górny Śląsk, urządza w niedzielę, dnia 11. kwietnia w salach hotelu Pod Orłem czarną kawę z tańcami i niespodziankami. Cel czarnej kawy bardzo wzniosły, bo zysk czysty przeznaczony został na zakup domu i urządzenie w nim schroniska dla bezdomnych ociemniałych. Komu los tych najnieszczęśliwszych leży na sercu, niech pamięta o dniu 11. kwietnia.

— **Historyczna przeszłość miasta Bydgoszczy.** Na powyższy interesujący temat wygłosi ciekawy wykład p. redaktor Nowakowski, w środę, dnia 7. bm. o godz. 8. wiecz. w sali hotelu Lengninga przy ul. Długiej, na posiedzeniu Związku Pracowników Kupieckich. Zarząd wymienionej organizacji, wzywa młodzież handlową do licznego przybycia na to posiedzenie.

— **Z Komitetu Wychowania Fizycznego m. Bydgoszczy.** Nadzwyczajne walne zebranie K. W. F. odbędzie się w dniu 16. bm. o godz. 19. w sali obrad Magistratu. Na porządku dziennym sprawa statutu i regulaminu wewn.

— **Moniuszkowcy rozpoczynają sezon wiosenny.** Tow. śpiewacze „Moniuszko", przy kościele św. Trójcy, jak już donosiliśmy, urządza w dniu 5. kwietnia, tj. w drugie święto Wielkiejnocy w salach Wicherta nad Brdą, zabawę wiosenną z programem, w którym oprócz niespodzianek, wystąpi chór z nowemi utworami, dobrze wyćwiczonymi. Miła atmosfera, dobra orkiestra do tańca winna zachęcić obywatelstwo i sympatyków do licznego udziału w zabawie, której początek zapowiedziany jest na godzinę 6. wieczorem.

— **Bilet wolnego lotu** na linji Warszawa — Lwów tam i z powrotem ofiarowany przez Komitet Miejski L. O. P. P. dla członków Kółek szkół średnich klas wyższych wylosował p. Edward Krummel, uczeń Szkoły Przemysłowej.

— **Policyjne meldowanie się rezerwistów i pospolitaków.** Stosownie do § 397 rozp. wyk. do ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, z dnia 23. o5. 24. r. szeregowi rezerwy i pospolitacy, obowiązani są każdą zmianę miejsca zamieszkania zgłosić w przeciągu 8 dni we właściwym komisarjacie P. P. wzgl. w urzędzie gminnym. Zgłoszenie zmian miejsca zamieszkania, rezerwiści pospolitacy obowiązani są uskutecznić osobiście, z dokumetami wojskowymi i tylko w wyjątkowych wypadkach np. choroby, przez osobę drugą, dokładnie wtajemniczoną w stosunki rodzinne i wojskowe meldującego się.

Uchylający się dopełnienia obowiązku meldowania się, ulegną karze administracyjnej.

— **Obrazy Sieńskiego w cukierni Łuczyka.** Wystawa prac znanego artysty-malarza Fr. Sieńskiego, dalej trwa; zostały bowiem tylko niektóre obrazy zastąpione nowemi. Niewyczerpana skarbnica talentu artysty pozwala mu na twórczość rozległą i różnorodną. Dziś, obok kosynierów Kościuszki i pięknego rodzajowego dzieła, odtworzonego z fantazją żołnierską, ułanów księcia Józefa, widzimy na ścianach cukierni p. Łuczyka astry, przemawiające swym kolorytem i realizmem, jak gdyby cięte przed chwilą i włożone w wazon. Dalej sielanka rodzinna, na tle złocistych zbóż i lasu, tchnie ciepłem skwarnego lata, zlana promieniami słońca lipcowego. Albo kwiaty... jeżeli, czytelniku, pragniesz mieć w domu wrażenie wiecznej wiosny, kup kwiaty Sieńskiego, rzucone na płótno chojną dłonią szczerego talentu.

Osądzi może ktoś, że prace malarskie p. Sieńskiego noszą cechę starej szkoły, że dają zbyt wiele złudzenia prawdy i dekoracyjności... A czyż szkoła Brandtów Axentowiczów, Stachiewiczów nie wydała talenty nowe, wprowadzające do sztuki nowe kierunki? Szanujmy starych, jeżeli nowocześni chcą być poważani, których nie wszyscy jeszcze pojmują i odczuwają.

Tych kilka prac Sieńskiego, wystawionych w cukierni p. Łuczyka, stanowią tylko przynętę artystyczną, sporą galerję dzieł jego podziwiać można w pracowni malarza Zacisze 1.

— **Zabawę na bezrobotnych** urządza w drugie święto Wielkiej Nocy Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich przy Farze na salach w Ognisku o godzinie 6. wieczorem. Cel tak wzniosły, powinien ściągnąć jaknajszersze masy naszego społeczeństwa, które rozumie co znaczy głód w rodzinach bezrobotnych.

— **Na Związek Inwalidów Wojennych** złożył w naszej redakcji p. Bronisław Klimek 10 złotych, co niniejszem kwitujemy.

— **Dla Ochrony Czerwonego Krzyża** ofiarowali pp. Wojtanowski i Alkiewicz po 1 furze słomy. Ofiarodawcom składa serdeczne podziękowanie

Zarząd.

KRONIKA POLICYJNA.

— **Aresztowano** wczoraj 2 pijaków, 1 kobietę za przekroczenie przepisów policyjno-obyczajowych i 1 osobnika za odgrażanie się żonie, że ją zabije.

— **Łacnie zaczynają.** Dnia wczorajszego o godzinie 19,15 dwaj małoletni chłopcy wyrwali na ulicy Kopernika torebkę ręczną z zawartością 14 złotych służącej Dzierzowskiej i zbiegli w stronę ulicy Ossolińskich.

— **Przybłąkane psy.** W Miejskim Urzędzie Policyjnym zgłoszono dwa psy przybłąkane (młody wilk i czarny Dobbermann). Prawo własności należy zgłosić w wspomnianym urzędzie, ul. Grodzka 32, pokój 7.

PROGRAM W KINACH.

— **„Czar walca".** Kino „Nowości" występuje w dni świąteczne z premjerą nadzwyczaj atrakcyjną; jest to szlagier ostatnich czasów, osnuty na wspaniałej **operetce Straussa** o tym samym tytule. War życia, czar miłości, walcowe upojenie serc — oto szlak, po którym snują się efektowne sceny przy dźwiękach kilkunastu walców, specjalnie dobranych. A treść?

Widzimy w niej zimną i... niemrawą księżniczkę w objęciach eleganckiego porucznika, któremu serce zabiło żywiej w stronę uroczej skrzypaczki; ostatecznie dziarski oficer dzie po pantofel małżeński. Reżyser Berger oddaje w tem arcydziele główną rolę Mary Christians. — Xenia Desmi to pyszny typ wiedeńskiej dzieweczki. — Skoro tyle uroków w „Czarze walca", przeto najmilej w kinie Nowości, zapomnieć o troskach, kłopotach, przygnębieniu i zaczerpnąć w sercu ochoty do życia, które trzeba umieć sobie upiększyć....

— **„Corso".** Program świąteczny bardzo wesoły. — Buster Kreaton jako marynarz.

— **Pat i Patachon jako bokserzy.** Dyrekcja kina Kristal usilnie zabiegała, choć ma jedyne prawo wyświetlania, aby na święta uzyskać obraz „Bokserzy", z Patem i Patachonem w głównych rolach i udało się to, gwoli zadowolenia publiczności bydgoskiej. Pat i Patachon, w niewidzianej u nas jeszcze komedji w najnowszych swych kreacjach będą liczne rzesze pobudzać do śmiechu. Nasi weseli bohaterzy bawią w nadmorskiej miejscowości kuracyjnej, gdzie zażywają tych samych rozkoszy sportowych co i burżuje, choć im się to jakoś nieudaje; później idą na połów wielorybów, znajdując się na krze, która odbija od brzegu na pełne morze, cierpią głód, zamierzając się pożreć. Dostają się również na statek, gdzie mniejszy udaje siłacza, a potem się boksuje, zwyciężając przy pomocy Pata, ukrytego za kotarą. Te i tym podobne sceny rozśmieszają widza do łez, a w święta śmiech i humor koniecznym jest, jeżeli chodzi o święta wesołe.

Nadprogram również jest ciekawy, i składa się z dziennika Pathe, aktualności ze świata i komedji bardzo wesołej „Gdy się dwóch kłóci" w 2 aktach. Kto więc podąży do Kristalu, winien powiedzieć sobie: precz ze smutkiem!

— **Dziecko Paryskiego Bruku.** Wychował się pod mostami Paryża, brudne ścieki Montmartre'u uczyły go prawdy życiowej, — i mimo to, stał się dzielnym, bezmiernie bogatym człowiekiem. Będąc jeszcze małym czarnookim „gavroche" razu pewnego powiedział: „gdybym tak mógł wynaleść choćby w kapuście małego braciszka, lub siostrzyczkę..." Dobre intencje dziecięce, to podobno jedyni gońcy, którzy są dopuszczani przed tron Przedwiecznego, to też jeszcze tego samego dnia, na wielkim targu Paryża i w dodatku w kapuście, znalazł niemowlę. Kto wychowa to dziecko? pomyślał — no, oczywiście, ja i pomaszerował do miasta, by zarabiać na życie dla swego „braciszka".

Oto zaczątek niezwykle ciekawej, a iście w francuskim stylu utrzymanej historji dziecka bruku paryskiego, historji filmowej, wprowadzającej widza w krainę możliwych niemożliwości, i niemożliwych możliwości, wytwornych zabaw kryminalistyki, użycia bogactwa, nędzy moralnej, cnoty i zbrodni. „Dziecko Paryskiego Bruku" jest jednym z najtreściwszych i najsolidniejszych dramatów filmowych, wobec czego kino „Marysieńka" występuje z nim jako z programem świątecznym.



Nasz reporter pisze:

Szanowna Redakcjo! Jakem ino wyczytał o tej dolarówce, to aż słabo mi się zrobiło i musiałem pójść do Grabowskiego na wzmocnienie. A on do mnie tak: Widzisz Jacku, taki Amerykanin psianoga wywiezie tera naszą krwawicę i już! Tedy ja mówię: A możeby tak skrzyknąć wiec na Nowy Rynek i nahańbować dyrektorowi Wodzie z Banku Polskiego, że takim oczajduszom te dobre dolarówki sprzedaje, a naszym to same najgorsze numera przydziela. Dobra! powiada Grabowski i zaraz my rezolucję ułożyli, aż tu na drugi dzień bomba się robi z temi pożyczkami. To nic — mówię ja — wiec niech zostanie, wyrazi się Krupskiemu votum ufności i zamianujemy go honorowym obywatelem Bydgoszczy. Już my z Grabowskim dyplom dla niego naszykowali, gdy Dziennik pisze, że z czytelników zrobił warjata. Nie szkodzi (mówi na to Grabowski) wieca nie odwołamy, ino owszem Teska na wiecu oberwie, bo może i tak być, że dolary dostał i schował, a teraz chce się wykpić prima aprilisem. Tak ja się drapię w głowę i mówię: do bani z takim wiecem! Jeszcze na święta zaliczki z Dziennika nie dostanę, albo mnie i całkiem z redakcji wyleją. Niby ja i tak dotychczas złamanego grosza jeszcze z Dziennika nie załapał, ale widzisz, Grabosiu, o te pozycję redaktorską mi chodzi. Ty sam przestałbyś mnie szanować i borgować, jakbym moje stanowisko stracił. Od słowa do słowa poczęli my się kłócić, i w końcu trza było wiec odwołać dla braku jednomyślności w łonie naszej partji, jaką ja z Grabowskim stanowimy.

Odprężenie w naszym klubie zrobiło się wtedy dopiero, gdy poczęliśmy się zastanawiać nad tym katowskim konkursem. Jacku (powiada Grabowski) podaj się na tę posadę, bo ona jest dycht dla ciebie obmyślana. Mordę masz jak Herod, łapy jakieś takie złodziejskie, do każdej egzekucji ja ci pożyczę mojego pnia i topora od rąbania mięsa, zrobisz karjerę jak się patrzy i jeszcze Polonia Restituta dostaniesz, byleś z partjami się nie zadarł i jakiemu prawicowcowi łba nie uciął.

Nie było co długo medytować ani się zastanawiać, więc wziąłem moją kartę inwalidzką i walę do prezydenta Śliwińskiego, jako że on jest pierwsza instancja do tej posady, i mówię mu o co chodzi.

A on załamał ręce i powiada:

— Panie Jacku, upadliście na głowę czy jak? To wam się katostwa zachciewa, gdzie jest tylu innych, lepszych od was kandydatów! Dyć cała Bydgoszcz to są jedne katy, które mi się do łba dobierają i pewnikiem dziś albo jutro gładko mi go utną.

Mówię mu na to:

— Jeźli już koniecznie musi być, to wolałbym ja mieć tę przyjemność.

Ledwom to powiedział, a on zaczał się po kątach rozglądać. Więc już jego odpowiedzi nie czekający, zwiałem prędko, a gdym wyczytał, że i ten cały kat była też tylko Dziennikowa bujda z chrzanem, to taka mnie pasja zdjęła, że postanowiłem nic więcej Dziennikowi nie wierzyć, choćby niewiedzieć co napisał.

ZMARLI.

Śp. Zbyszko Odrowski, syn pp. Tadeuszostwa Odrowskich w Trzebskiem polu p. Chełmnem.

Ś. p. **Bolesław Faustmann** w Poznaniu.

Ś. p. **Władysław Zboralski** w Pleszewie.

Ś. p. **Józef Szymański** z Nowego Miasta nad Wartą.

Ś. p. **Brygida z Nabożnych Bembnistowa** w Środzie.

Ś. p. **Mieczysław Pieczynis**, naczelnik wydziału Najwyższej Izby Kontroli Państwa w Warszawie.

Z ostatniej chwili.

Spodziewana rejterada rządu czeskiego w sprawie tranzytu bydła z Polski.

Praga, 2. 4. (PAT) Cała prasa jednomyślnie krytykuje rozporządzenie ministerstwa rolnictwa, zakazujące przywozu i tranzytu bydła polskiego. Socjal-demokratyczne „Pravo Lidu" twierdzi, że przewidywało skutki, jakie wywoła zakaz. Ceny mięsa w Pradze znacznie wzrosły, a w Polsce i Austrji zapanowało rozgoryczenie. Obecnie rząd — mówi dziennik — rozpoczął odwrót. Stało się nieuniknione cofnięcie zakazu. „Narodni Listy" nazywają rozporządzenie ministerstwa rolnictwa pierwszym większym błędem rządu urzędniczego, błędem, który zarówno w kraju, jak i w Polsce i Austrji sprawił złe wrażenie i który należy naprawić.

30 sierpnia — świętem armji tureckiej.

Angora, 2. 4. PAT. Zgromadzenie narodowe ustaliło, że dzień 30 sierpnia jako dzień ostatecznego zwycięstwa w wojnie o niepodległość, będzie świętem armji i marynarki.

O traktat rosyjsko-turecki.

Angora, 2. 4. PAT. Dziś rozpoczęły się tutaj rokowania rosyjsko-tureckie w celu zawarcia traktatu handlowego. Zarówno delegacja turecka, jak i delegacja rosyjska dała wyraz swemu pragnieniu, aby wielkie dzieło, stworzone w dziedzinie politycznej, zostało utrwalone zapomocą bliskich stosunków ekonomicznych.

Wielki pożar na Filipinach

Manilla, 2. 4. (PAT). Pożar zniszczył 400 domów na wyspie Cebu (Filipiny). Trzy tysiące osób zostało bez dachu.

Ustawa przeciw antysemityzmowi w Rosji.

Jak donosi „Jewrejskaja Żyźń" z Moskwy, rząd sowiecki przygotowuje specjalny projekt prawa o walce z antysemityzmem w Rosji. Do kodeksu karnego sowieckiej Rosji będzie wstawiony specjalny punkt, karzący wszelką agitację antysemicką. Centralny komitet R. K. R. ze swej strony ogłosił okólnik do wszystkich gubkomów partji z wezwaniem do wszczęcia energicznej walki z coraz bardziej potężniejącym antysemityzmem.

Kampanja wyborcza w Grecji.

Ateny, 2. 4. (PAT) Od dwóch dni wre w Grecji w całej pełni kampanja wyborcza. Wszystkie partje polityczne urządzają ogromną ilość meetingów zarówno w stolicy, jak i na prowincji. W dziewięciu okręgach w drodze wyjątku na skutek trudności technicznych przesunięto wybory na prezydenta na dzień 11 kwietnia.

Magistrat lwowski buduje.

Lwów, 2. 4. (PAT). Na konferencji prasowej w Prezydjum miasta, prezydent oznajmił przedstawicielom prasy, że w celu ulżenia klęsce bezrobocia miasto przystąpi w najbliższym czasie do większych robót kanalizacyjnych, drogowych oraz do budowy kilku własnych kamienic; ponadto podjęta będzie budowa trzech baraków dla bezdomnych. Miasto spodziewa się zatrudnić w ten sposób znaczną ilość bezrobotnych.

Stały ruch autobusowy Chełmża — Toruń. Z dn. 1 bm. uruchomiony został stały ruch autobusowy między Chełmżą a Toruniem.

To się rzadko zdarza. W poznańskim sądzie okręgowym stanął przed sądem, jako świadek, 102-letni Bogacki z Zaułka Cygańskiegop do Poznaniem.

Święcone dla grudziądzkich dzieci. We wszystkich szkołach w Grudziądzu odbędzie się święcone dla dzieci.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW.

Zebranie Chrześcijańskiego Zjedn. Zaw. filji stolarzy odbędzie się we wtorek, dnia 6 bm. w Ognisku. ul. Jagiellońska 71 wieczorem o godz. 6.30. Na porządku obrad ważne sprawy. O liczny udział prosi **Zarząd.**

Baczność Sokół IV Bielawy. We wtorek, 6 bm. o godz 7 wiecz. w sali drh. Gończa (Rzeźnia Miejska) zebranie plenarne i wykład z obrazami świetlnemi. Po zebraniu wieczorek z pogawędką, na który sympatyków Sokołów serdecznie zaprasza **Zarząd.**

Baczność Bracia Strzelcy! W drugie święto Wielkiejnocy otwarcie tegorocznego sezonu strzeleckiego o godz. 15-tej. O godz. 20-tej rozdanie nagród w obecności pań i gości zaproszonych, poczem zabawa. Strój: mundur lub czarne ubranie. **Zarząd.**

Tow. gimn. Sokół Bydgoszcz III. Zebranie miesięczne odbędzie się w środę, dnia 7 bm. o godz. 7.30 w salce p. Jarnatha przy ul. Jana Kazimierza 5. Zebranie zarządu odbędzie się o godzinę wcześniej w temże lokalu.

Tow. Powstańców i Wojaków Szwederowo. Zebranie odbędzie się w środę, dnia 7 bm o godzinie 7 wiecz. w lokalu drh. Konieczki, Lenartowicza 3. Zebranie zarządu o godz. 6 tamże w środę. **Zarząd.**

Baczność Hallerczycy! Z powodu świąt, plenarne zebranie placówki bydgoskiej nie odbędzie się dnia 6. bm., lecz 13. bm. Dnia 8. bm. o godz. 8. wiecz. w sekretarjacie zebranie zarządu oraz tych, którzy mają losy na loterję fantową.

Bydgoskie Tow. Mandolinistów. Z powodu świąt, następna lekcja I. oddziału w czwartek, dnia 8. bm., II. oddziału w piątek dnia 9. bm. Lekcje odbywają się każdorazowo o godz. 7.30 wiecz. w lokalu p. Formelli, przy ul. Warszawskiej 15. Tamże przyjmuje się również nowych członków. **Zarząd.**

Tow. Młodzieży Polskiej „Patria". W drugie święto wielkanocne odbędzie się wycieczka. Zbiórka o godz. 2. punktualnie na Placu Piastowskim. O liczne przybycie prosi **Zarząd.**

Miesięczne zebranie Towarzystwa Rzemieślników Polsko-Katolickich odbędzie się w drugie święto, dnia 5. bm. o godz. 4. popoł. na salce przy kościele św. Trójcy. Referat bardzo zajmujący. O liczny udział członków i gości prosi **Zarząd.**

Tow. Gimn. Sokół Bydgoszcz III. Bieg leśny dla druhów i druhen odbędzie się w drugie święto o godzinie 3. popoł. Zbiórka o godz. 2. za cmentarzem przy ul. Kossaka. **Naczelnik.**

Tow. śpiewu „Lutnia". Lekcja śpiewu we wtorek, dnia 6. kwietenia o godz. 8. wieczorem w lokalu kol. Jarnatha, ul. Jana Kazimierza. Wszystkich członków czynnych uprasza się o punktualne i gremjalne przybycie ze względu na zbliżający się termin zjazdu okręgowego.

Kartel Z. Z. P. We wtorek 6. kwietnia zebranie się nie odbędzie, natomiast odbędzie się we wtorek, dnia 13. kwietnia 1926 r. o godz. 7. wieczorem w lokalu p. Mellera Plac Piastowski 2. Uprasza się o jaknajliczniejsze przybycie.

Baczność Krawcy. Zebranie filji Krawców Z. Z. P. odbędzie się we wtorek o godz. 5. wiecz. w lokalu p. Jarnatha, ul. Jana Kazimierza. Ważne sprawy. O liczny udział członków, oraz gości, prosi **Zarząd.**

Tow. Gimn. Sokół Bydgoszcz IV. Bielawki. We wtorek, 6. bm. o godz. 8. odbędzie się zebranie miesięczne, w lokalu drh. Gończa (Rzeźnia Miejska.) Z powodu bardzo ważnych spraw, przybycie wszystkich członków, przedewszystkiem ćwiczących, konieczne. Zebranie zarządu odbędzie się o godz. 7. w tymże lokalu. **Zarząd.**

K. S. „Korona" przy Zw. Podof. Rezerwy. Dziś w sobotę, 3 bm. o godz. 19 odbędzie się w lokalu p. Mellera zebranie II drużyny. Przybycie konieczne.

Zebranie Związku Szoferów przy Chrz. Zj. Zaw. odbędzie się w środę, dnia 7 bm wieczorem o godz. 6 w Ognisku ul. Jagiellońska 71. Bardzo ważne sprawy. Obecność wszystkich członków konieczna.

Tow. Czeladzi. Podaje się do wiadomości, że wieczorek familijny w drugie święto się nie odbędzie, lecz dopiero w niedzielę po świętach.

Związek Pracowników Kupieckich. Zebranie plenarne odbędzie się w środę, dnia 7 bm. o godz. 8 wieczorem w salce hotelu Lengninga. Na porządku dziennym ważne sprawy i wykład p. red. Nowakowskiego „Z historji Bydgoszczy".

Zebranie miesięczne Kółka Rolniczego w Rupienicy odbędzie się w drugie święto tj. 5. 4. br. o godz. 3. popoł. u p. Kaźmierczaka, ul. Ruska 16. Z powodu ważnych spraw o liczny udział prosi **Zarząd.**

Sokół Bydgoszcz. Nadzwyczajne walne zebranie odbędzie się w czwartek, dnia 8. kwietnia br. o godz. 8. wiecz w lokalu Baeckera przy ul. Św. Trójcy 8—9. Zebranie zarządu o godz. 7. tamże. **Czołem! Zarząd.**

POZNAŃSKA GIEŁDA BYDLĘCA.

Urzędowe Sprawozdanie targowej Komisji notowania Cen.

Poznań, dnia 2. 4. 1923 r.
Płacono za 100 kg. żywej wagi za

Swinie:

pełnomięsiste od 120 do 150 kg. żywej wagi	—168
pełnomięsiste od 10 do 120 kg. żywej wagi	164—
pełnomięsiste od 80 do 100 kg. żywej wagi	160—
mięsiste świnie ponad 80 kg.	150—
maciory i późne kastraty	130—150

Bank Polski płacił dnia 3. 4. za:

dolary amerykańskie	7,90
funty szterl.	38,42
franki szwajcarskie	152,20
franki francuskie	27,55
marki niemieckie	188,00
guldeny gdańskie	152,46

— **Zwracamy uwagę** na dzisiejszy telegram firmy **Fr. Sikorski**, Bydgoszcz, Dworcowa 31. Firma ta, wyrzuca wprost za bezcen partję towarów, ażeby swoje olbrzymie zapasy zredukować. Kto chce z okazji korzystać, niech się przekona o tej taniości towarów. Ceny w czasie sprzedaży wyjątkowej są wprost śmieszne. Zamiejscowym zaleca się przyjazd.

— **Zwracamy uwagę Czytelników** na ogłoszenie składu nasion p. **Antoniego Merchel**. Poleca się po cenach bardzo tanich dobry i wyborowy towar, nasiona wyrzywne, kwiatowe i pastewne. Rolnicy, ogrodnicy i amatorzy hodowli kwiatów znajdą u p. Merchla tanie źródło zakupu.

— **Wyszedł pierwszy numer „Naszego Sztandaru"**, poświęconego obronie interesów stanu średniego, redagowanego przez St. Sokołowskiego. Żądać w kioskach! Cena 25 gr.

Dnia 2 bm. o godz. 2[45] rano zasnęła po długich i ciężkich cierpieniach opatrzona Sakramentami św. moja najukochańsza żona, nasza matka, córka, synowa i bratowa osierocając dwoje nieletnych dzieci

śp. z Bednarków

Franciszka Wodzińska

mąż z dziećmi.

Bydgoszcz, Nakło, Pakość.

Pogrzeb odbędzie się dnia 5 bm. o godzinie 16-tej z domu żałoby przy ulicy Wzgórze Dąbrowskiego nr. 3, na stary cmentarz. (8693

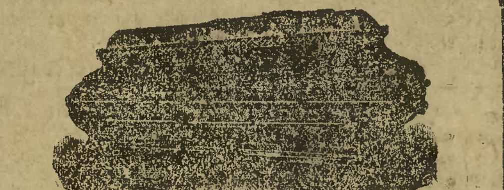
TRUMNY

poleca

J. Basendowski

Zakład pogrzebowy

Wały Jagiellońskie 14



poleca

St. Mąka i S-ka

Zakład pogrzebowy

Bydgoszcz, Grunwaldzka nr. 94

Telefon nr. 1310. (7378

Wyprzedaż upadłościowa

w firmie ROMAN TURLIK

ul. Gdańska nr. 13

rozpocznie się 8598

dnia 3 kwietnia b. r.

NAJSKUTECZNIEJ NISZCZY ODCISKI SKÓRĘ ZGRUBIAŁĄ i BRODAWKI „KLAWIOL" WYROBU LAB. CHEM. FARM. A.K. AP. KOWALSKI W WARSZAWIE

Popełniacie samobójstwo

gdy szkodzicie własny majątek, jeżeli zakupujecie **drożej**, przecież **obowiązkiem każdego** jest **zakupywać** po najniższej cenie. Tylko, kto swoją klijentelę tanio i dobrze obsłuży, ma gwarancję, że interes swój do rozkwitu doprowadzi. . . . .

Najlepsze źródło dla odsprzedawców. - - -

Prosimy obejrzeć nasze pokoje z wystawą.

§ 1. Żądać listy D. B. i poczynić swe zapotrzebowania szpagatu, papieru pakowego i do zawijania w arkuszach i rolkach we firmie

„Segrobo" T. z o. p. Dworcowa 39 w domu Hotelu Gelhorna.

§ 2. Żądać listy D. B. i poczynić swe zapotrzebowania na materjały piśmienne, papier oraz przybory biurowe, także karty do gry we firmie

„Segrobo" T. z o. p. Dworcowa 39 w domu Hotelu Gelhorna.

1243

Napisowy wiersz tłusty 20 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. 5 cyfr = 1 słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo.

DROBNE OGŁOSZENIA

Ogłoszenia większe pod niniejszą rubryką oblicza się na mm. o 100% drożej.

Dla poszukujących posady 50% zniżki. Drobne ogłoszenia przyjmuje się do godz. 9-tej przed południem.

Na każde telefoniczne **(tel. 800)** zamówienie wysyłam do wszystkich dzielnic miasta (8673

Lekkie zaprzęgi gońców z wózkiem i bez.

Upraszam P. T. o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa, tak samo jak od 1911 roku Szan. Społeczeństwo popierało dotychczasową firmę

C. B. „Express"

Bydgoszcz

Telefon 800.

Zwracam Szan. Publiczności uwagę, iż dla uzyskania starej i stałej klijenteli moją taryfę najdokładniej wykalkulowałem. Każde zamówienie u mnie przysporzy Sz. P. T. znaczną oszczędność. Dla stałej klijenteli udzielam rabatu. Tylko jedno zamówienie a przekona się każdy, że będzie u mnie rzetelnie i punktualnie obsłużony. Sądzę, że napewno, gdy Sz. P. T. jedyny raz u mnie zamówi, stanie się stałym klijentem.

Z poważaniem

„Express" Bydgoszcz,

transport i przechowanie bagażu

Telefon 800.

Właściciel W. Makowski.

Buchalterja!

Załatwiam wszelką pracę w zakresie książk. wości wchodzącą, reklamacje podatkowe, przepisywanie i ćwiczenie na maszynie, lekcje prywatne książkowości L. Porzyński, Krol. Jadwigi 10 (8682

Plisowanie

i karbowanie wykonuje 50% jak inne plisownie Plisownia sukien damskich. Gdańska 57. I p. l. Garbary 18. Mazowiecka nr. 8 part. pr. 8580

Strojenie

i reperacje pianin wykonuje fachowo. Centrala Pianin. Pomorska 10 Telef. 1738 F-378

Trumny

po przystępnej cenie stale na składzie. Plac Poznański 13. (8714

Haftowanie

i rysowanie podług najnowszych wzorów wykonuje tanio i starannie Marja Ligarzewska, Wełniany Rynek 14. 8410

Na raty!

Kanapy pluszowe, leżanki, materace, garnitury klubowe, łóżka polerowane, krzesła stoły rozciągane poleca tanio Tapicernia Janowicza **Jagiellońska 4,** kto szuka tandetę, ten u mnie jej nie znajdzie 8701

Taryfa

opłat komorników sądowych wyszła ponownie z druku. Cena 3.— zł Alexandrowicz, Starogard. 8594

Rysowanie

wszelkiego rodzaju robót ręcznych na jedwabiu, suknie, aksamicie wykonuje starannie, tanio i szybko L. Piwecki jun. Św. Trójcy 27 przy kościele. 8712

SPRZEDAŻE

Gospodarstwo

15-morg sprzedam lub zamienię na dom. Garbary 11, II p. prawo. (F 460

230 mórg

reszt. ówka dom 9 pokojowy — 50000. 19 mórg buraczanej, dom 8 poko — 45000. Domy na korzystnie sze poleca i poszukuje Szarek, Dworcowa 90. (F-350

Majątki

gospodarstwa, ogrodnictwa wie kamienice, hotel, restauracje, młyny, fabryki poleca Wacław Poszw..., Bydgoszcz ul. Zduny 6. (8715

Poszukuję

energicznych, wymownych panów na każdy powiat na Pomorze i Poznańskie. Wielki zarobek jest zapewniony. Potrzebny własny rower i gotówki 50—60 zł. Zgłoszenia osobiście lub piśmienne M. Mazurek, Bydgoszcz, Pomorska 22-23 lub St. Wilanowski, Poznań, Wielka 22. Na odpowiedź znaczek dołączyć. (8707

Podróżujących

na artykuły bezkonkurencyjne na prowizję z branży kolonialno-drogeryjnej poszukuje J. M. Warczak. Bydgoszcz-Bielawki, ulica Senatorska 70. (F 46)

Poszukuje się zaraz energicznego

borowego-strzelca

obznajmionego z bartnictwem i tępieniem szkodników. Zgłoszenia do Dz. Bydg. pod „739". (8695

Panną

uczciwą, schludną, uprzejmą z małego gospodarstwa, umiejąca prowadzić interes, poszukuję do pomocy w składzie kolonjalnym z małą kaucją. Oferty pod „S. B. 47" do Dziennika Bydgoskiego. 8704

Uczni

kupieckich z lepszem wykształceniem szkolnem poszukuje natychmiast Wielkopolska Papiernia, Czyżkówko. (8618

Cukiernik

lat 23. posiada dobre świadectwa, poszukuje posady zaraz lub od 15. IV 23. Oferty uprasza się pod „E. J." do Dzien. Bydgoskiego. 8609

Biuralista (ka)

z praktyką sądową lub kupiecką z kaucją, jako kierownik filji potrzebny. Zgł. pod „Biuralista" do filji Dzien. Bydg., Dworcowa nr. 2 (F 479

DZIERŻAWY

Kuźnia

do wydzierżawienia w dobrem miejscu z mieszkaniem. Czyżkówko, ulica Grunwaldzka 8b. (8703

MIESZKANIA

Mieszkanie

oddam za pożyczkę 2 400 zł. Pomorska 67, III p (8713

Pożyczki

udzielę temu właścicielowi, który mi ustąpi 3 pokoje z kuchnią. Of. pod „463" do filji Dzien. Bydg., Dworcowa nr. 2. F 463

Mieszkania

3—5 pokojowego w śródmieściu poszukuję ewtl. z częściowem umeblowaniem. Płacę czynsz za jeden rok z góry lub przeprowadzę remont na własny koszt. Zgł. pod „T. U." do Dzien. Bydg. (8688

POKOJE

Pokój

frontowy, umeblowany, z używaniem pianina i salonu wynajmę Błonia 2, II p lewo. (8719

Wielki

elegancko umebl. słoneczny pokój frontowy dla lepszego pana do wynajęcia. Gdańska 38 II p. lewo. 8683

2 pokoje

bardzo dobrze umeblowane, frontowe, z osobnem wejściem zaraz do wynajęcia. Wełniany Rynek nr. 1, II p. lewo. (8686

Pokój

umeblowany do wynajęcia Św. Jańska nr. 4 I piętro. (8716

ROZMAITOŚCI

Kawaler

Pomorzanin samodzielny kupiec lat 5? rzym. kat., miłego charakteru inteligentny pragnie poznać w stosownym wieku panienkę przystojną, gospodarną z dobrego domu posiadającą odpowiedni majątek. Oferty z fotografią z zupełnem zaufaniem proszę nadesłać pod „Nr. 1216 J." do filji Dzien. Bydgosk. Dworcowa 2 F 64

Ostrzeżenie!

Zawiadamiam, iż za długi żony mej Zofji Świątkowskiej, która mnie okradła i zbiegła bez powodu nie odpowiadam. Wojciech Świątkowski, Bydgoszcz, Mazowiecka 10 (F-468

Telegram!

Wyprzedaż masy upadłościowej

nie daje tych korzyści, jak moja sprzedaż wyjątkowa! Od wtorku dnia 6. kwietnia sprzedawać będę aż do odwołania ca. 2000 mtr. materjałów męskich i damskich niżej **ceny własnego kosztu za bezcen.**

Materjały reklamowane wyłożone są na specjalnych stołach! Upraszam o zwiedzenie składu bez przymusu kupna! Kto się przekona o cenach i jakości, bez kupna nie wyjdzie!

Klientom zamiejscowym opłaca się wobec tych korzyści przyjazd! Tak korzystnych cen nie było i nie będzie!

FR. SIKORSKI.

Hurtownia wyrobów włóknistych

BYDGOSZCZ,

Dworcowa 31, nar. Król. Jadwigi.

F 437)

Biuro obrońcy

prywatnego Fr. Redmanna Nakło, Plac Konopnickich nr. 237, załatwia wszelkie sprawy procesowe, mieszkaniowe, handlowe, wekslowe, przerachowanie hipotek, reklamacje podatkowe, porady oraz wnioski wszelkiego rodzaju, przepisywanie na maszynie. Długoletnia praktyka. (F-460

Krawcowa

szyje po domach. Ulica Gdańska 83. (8706

Fotograficzne

zdjęcia artystyczne od 10 zł poleca „W..." Sienkiewicza 44 (8219

Wille

domy mieszkalne i handlowe, fabryki i składy, przy wpłacie 7—30 tys. zł na sprzedaż. Grundtke, Pomorska 43. (8705

Dom

5-pokojowy, kuchnia, łazienka, gaz, wodociągi itd. ogród $1^1/_4$ mrg. mgd. na sprzedaż. Cena z powodu wyjazdu przystępna. Adres w Dz. Bydg. (8711

Dom

mieszk. z ogrodem i rolą na sprzedaż. Wilczak, Wysoka 26. (F-469

Najtaniej

zakupisz wszelkie artykuły sportowe, rowery maszyny do szycia oraz części do tychże, ramy rowerowe dla mechaników. Wózki dziecięce, sportowe. Wielkopolski Dom Handlowy. Wincenty Krauze, Długa 50 Tel. 948. 3720

Umywalnia

nowa, mahoniowa, na sprzedaż. Müller. ul Chrobrego 10. (F 461

Kiosk — budka

oszklona nadająca się do sprzedaży gazet i owoców, tanio na sprzedaż. Reja 2 (8717

Dobry

damski rower tanio na sprzedaż. Jackowskiego nr. 20, I. pr. (8705

Rower

na sprzedaż. Ul. Śniadeckich 29. I p. prawo. (F-466

Rower damski

marki Brennabor w dobrym stanie korzystnie na sprzedaż. Niewitecki Auto. Gdańska 59. Tel. 628. (8716

Żakiet

czarny, obsadzony tresą na sprzedaż. Pomorska nr. 32a. fryzjer. (8724

Wesołego „ALLELUJA"

wszystkiej swojej Szanownej Klienteli życzy

Firma Pruss

ulica Długa 51. 8731

Sprzedaż przymusowa.

W środę, dnia 7 kwietnia br. przed poł. o godzinie 10 sprzedany będzie w Bydgoszczy **przy ul. Jagiellońskiej 66 lil. ptr.** przez licytację najwięcej dającemu za gotówkę

pokój męski

składający się z kanapy i dwóch klubowców pokryte skórą) biurka, bibljoteki, 3 krzesełek i stołu okrągłego. 8723

Kozłowski, komornik sąd. w Bydgoszczy.

Samochód

ciężarowy „Adler" 3 ton zupełnie wyremontowany gotowy do jazdy do godne warunki, bardzo tanio na sprzedaż. Do obejrzenia we firmie Seifert i Förster, Gdańska 156 (8720

LEKCJE

Kurs haftowania.

Nowy kurs artystycznego haftowania rozpoczyna się 6 b. m. Zapisy przyjmuje jeszcze Marja Ligorzewska Wełniany Rynek 14 (8709

Lekcji

gry na skrzypach udzielam po cenach przystępnych, ul. Chełmińska 18 I ptr. lewo. (8214

POSADY

Biegła

stenotypistka polsko niem. zaraz potrzebna T. Nowak, „Fabr. Maszyn. Gamma 6. 8702

KINO NOWOŚCI

Mostowa 5 Telefon 385

Początek o godz. 3.20 pp. 5, 6.40 i 8.45 w.

2 godziny rozkoszy!

„CZAR WALCA"

najpromienniejszy, najpogodniejszy, najmilszy film świata w 10 wielkich aktach na tle znanej operetki **Oskara Strausa.**

W rolach głównych: MADY CHRISTIANS, XENIA DESNI i WILLI FRITSCH.

Wielka atrakcja! Specjalnie ułożona ilustracja muzyczna w wykonaniu zwiększonej orkiestry pod batutą dyr. Br. Sommerfelda.

Obrońca prywatny załatwia wszelkie, choćby najtrudniejsze sprawy sądowe, karne, procesowe, spadkowe, hipoteczne, waluryzacyjne, kontraktowe, spółkowe, najmu, administracyjne, podatkowe, ściąganie należności itd.
St. Banaszak, ul. Cieszkowskiego 2. Tel. 1304
Długoletnia praktyka 27310

Dentysta
W. Mayerowa, Koronowo, Sienkiewicza nr 2 przyjmuje znowu od 9—1 i 14—18 godz. (7900

Fotograficzne
zdjęcia szkolne i wojskowe od 50 groszy poleca „Wiol" Sienkiewicza 44 8220

MEBLE!
Najtańsze źródło zakupu kompletnych jadalni, pokoi męskich sypialni, kuchni, oraz pojedyńczych mebli solidnego wykonania na dogodnych warunkach poleca (23190
Ignacy Grajnert, Bydgoszcz, Dworcowa 8. Tel. 1921

Biuro Obrońcy
prywatnego
Fr. Redmana
Bydgoszcz, Pomorska 67
załatwia wszelkie sprawy procesowe, mieszkaniowe, handlowe, wekslowe, przerachowanie hipotek, reklamacje podatkowe, porady oraz wnioski wszelk. rodzaju przepisywanie na maszynie.
Długoletnia praktyka

Dentysta
Duszyńska, ul. Sniadeckich 20, przyjmuje od 9—12 i 15—18 godz. (2162l

Detektyw
Eisner, Bydgoszcz, Gdańska 38 przeprowadza dyskretnie dochodzenia w sprawach rozwodowych i alimentów. Informacje. (F-458

Obuwie
własnego wyrobu kupuje się najkorzystniej u Gabrielewicza, mistrza szewskiego w Bydgoszczy tylko Plac Piastowski 3. Proszę zważać na firmę! (8349

Szory
wyjazdowe i robocze we wielkim wyborze mam zawsze na składzie bardzo tanio. Przyjmuję wszelkie reperacje siodlarskie i tapicerskie M. Zybertowicz, mistrz siodlarski, Bydgoszcz Kujawska 39. 8246

Biuro
„Progress" w/m. ulica Gdańska nr. 31/32 II p. Wnioski do Sądu Powiatowego Kupieckiego i Rozjemczego. Reklamacje podatkowe, sprawy mieszkaniowe, hipoteczne, handlowe, wekslowe, karne, redagowanie kontraktów i porady. Tłomaczenia z języka angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego, korespondencja handlowa. Przepisywanie na maszynach. 5442

Komis
przyjmuje garderobę, obuwie, meble, kupuję za gotówkę Dom Komisowy. Pomorska nr. 6 30'4l

Najtaniej
w Bydgoszczy kupisz garderobę, obuwie, meble wszelkiego rodzaju rzeczy przechodzone w dobrym stanie, w Domu Komisowym. Pomorska nr. 6. (30442

Tresura psów.
W poniedziałek, drugie święto Wielkanocne od godz. 3—5 po poł. zapraszam niniejszem uprzejmie wszystkich lubowników psów na popisy psów tresowanych, które odbędą się w zakładzie tresury psów za 5-tą śluzą. Wstęp 30 gr., dzieci 15gr. Właśc. Franciszek Buda. (8665

Kapelusze
damskie podług ostatnich oryginalnych modeli paryskich poleca Wytwórnia kapeluszy, Kazimierz Seifert, Długa 65. Przyjmuje się do przerabiania wszelkie kapelusze na najnowsze fasony. (7971

Olej do palenia
czyszczony, jasny w beczkach, á 5 kg. blaszankach poleca korzystnie W. J. Łuczkowski, Bydgoszcz, Dworcowa 70/71. Tel. 184 (8589

Modne
malowanie na szalach żabotowych wykonuje Gdańska 18. II. (866[illegible]

Meble
wszelkiego rodzaju tanio poleca Juljan Nowak Szwalna 8 F-448

Warszawska
pralnia chemiczna i farbiarnia czyści i farbuje w czasie jednego tygodnia po cenach przystępnych. Z. Nowicka, Długa nr. 62. (8559

SPRZEDAŻE

Tanio!
Ubrania męskie
Palta damskie i męskie
Ubranka chłopięce
Palta gumowe
Obrusy i kapy na łóżka,
prześcieradła, ręczniki, pończochy i skarpetki
poleca (2710
Magazyn odzieży Lucjan Szulc, Jana Kazimierza 2.
Na raty!

Majątków
ziemskich z pszenną ziemią od 100—500 mórg poszukuję dla poważnych reflektantów z gotówką. Spieszne zgłosz. z szczegółowem opisem przyjmuje Biuro Pogoń, ulica Dworcowa 80 I. Telefon nr. 18-15.

200 morgowy
majątek prywatny, ziemia pszenna w tem 40 morg łąki z torfem dom 6-pokojowy masywny ogród owocowy, ładnie położony, $1^1/_2$ klm od miasta i stacji kolejowej obsiane, z inwentarzem żywym i martwym za 25.000 zł. i wiele innych mniejszych gospodarstw poleca i przyjmuje Biuro Pogoń Dworcowa 80 I Telefon 18 15.

230 mórg
resztówka, dom 9 pokojowy — 5.000 100 mórg buraczanej dom 8 pokoj. 45.000. Domy najkorzystniejsze poleca i poszukuje Szarek, Dworcowa 90. F-350

Majątki
folwarki małe i duże fabryki, młyny parowe i wodne, kamienice i sklepy kupieckie poleca S. Ruszkowski, Biuro Polsko-Amerykańskie, ul Frankiego 1a, obok Placu Teatralnego, telefon nr. 885. (18582

Wybór
większy posiadamy kamienice, wille, młyny wodne, parowe, motorowe z tartakami g[illegible]ince restauracje, mleczarnie interesa handlowe różnej branży bardzo korzystnie i na dogodnych warunkach poleca i przyjmuje biuro Pogoń Dworcowa 80 Tel 18 15

Wielki wybór
domów ze składami, młyny wodne i parowe wille i inne interesy handlowe na dogodnych warunkach na sprzedaż Małek, Bydgoszcz, ul Dworcowa 2, tel. 1183

Gospodarstwo
16-morgowe, w ładnej okolicy położone nad rzeką Brdą, budynki masywne ogród owocowy za 8000 zł na sprzedaż Ul. Siedlecka 11 Czyżkówko-Bydgoszcz 863

Majątki ziemskie
3690 morg dobrej ziemi z żywym i martwym inwentarzem w poznańskiem za cenę 250.000 zł wpłaty 180.000 zł 2510 mórg z gorzelnią na sprzedaż lub do wydzierżawienia 1200 mórg 400 mg przy Bydgoszczy cena 55.000 zł wpłaty 30.000 zł 70 mórg przy dużem mieście za 13000 wpłaty 5000 zł 328 mg. w poznańskiem i wiele innych mniejszych majątków korzystnie na sprzedaż. Małek, Bydgoszcz, Dworcowa 2 Telefon 1183. 8607

Posiadłość
w Bydgoszczy $6^1/_2$ mrg dobrej ziemi z ogrodem owocowym 3.500 zł.

Posiadłość.
w Bydgoszczy, 48 mórg dobrej ziemi, 12.000 zł Kujawska 60. (8643

Majątek
ca 400 mórg włącznie 15 mórg łąki, w pobliżu większego miasta, bez inwentarza żywego. Sprzedaż wszelkich produktów po wysokich cenach wzrost do konsumentów, dobre stosunki robocze, masywne budynki kompl. martwy inwentarz przy wpłacie 25—30.000 zł na sprzedaż. Bliższe szczegóły udziela K. Wetzker, Bydgoszcz Długa 41 Tel 1013 8556

Gospodarstwo
9 morgowe, do tego $6^1/_2$ mórg dzierżawy, z żywym i martwym inwentarzem na sprzedaż. Maksymiljanowo nr. 17. 8193

Majątek
ca 330 mórg (niziny) z kompl. żywym i martwym inwentarzem, zabudowania masywne położony przy szosie, przy wpłacie 40—50.000 zł na sprzedaż, ew. zamienię na dom handlowy z odpowiednią dopłatą K. Wetzker, Bydgoszcz, ul Długa 41. Telefon 1013. 8557)

Kopalnia złota.
Sprzedam prawo fabrykacji zastrzeżonego w Rzeczp. kompletu artykułu. Cena 2000 zł. Świetna egzystencja. Zgłosz. pod „86.4" do Dz. Bydg. (8634

Dom
4 pokoje, 2 kuchnie, stajnia, stodoła, chlewy ogród owocowy $5^1/_2$ morg. roli, cena 4.500 zł. Po sprzedaży dom wolny. Leszczyńskiego 46. (8545

Dom
II-piętrowy z ogrodem i wolnem mieszkaniem za 12 tys. zł na sprzedaż Wład. Gdańska 160 Skład papieru. (F 277

Sprzedam
lub zamienię dom masywny ze składem blawatów oraz 11 mórg roli i 4 morgi dobrych łąk na gospodarstwo 50—80 morgowe. Zgł. Fr. Lis, Sierakowice (Pomorze). (8626

Na sprzedaż
dom z interesem wolnym cena 10.000 zł, dom z ogrodem i kuźnia cena 5000 zł 6 mórg ogrodu owocowego z kamienicą 3-piętrową Gdańska nr. 60, Gordon (8667

Dom
masywny i 11 mórg dobrej ziemi z inwentarzem, przy głównej szosie zaraz za $4^1/_2$ tys. zł na sprzedaż. Solec Kujawski, Tartaczna nr. 6 (8652

Sprzedam
dom parterowy, 5 okien frontu, ogród, zajazd, mieszkanie wolne. Ugory 43, właściciel. (8604

Dom
narożnikowy w centrum miasta z interesem stajniami i podwórzem w Chełmnie na Pomorzu za 12000 zł przy połowie wpłaty zaraz na sprzedaż. Zgłosz. Czajkowski, Gniezno, Chrobrego 33. (F 379

Kamienica
dwupiętrowa w rynku Bydgoszczy 4 składy, wielkie podwórze wjazdowe z placem budowlanym narożnym razem frontu 80 mtr., mieszkanie 6-pokoj wolne, sprzeda lub zamieni z dopłatą na małe właściciel — Bydgoszcz, Nowy Rynek 3, II. piętro. (8672

Stolarnia
z maszynowem urządzeniem zaraz korzystnie na sprzedaż. St. Puppel, Tuchola (Pomorze) Rynek 24. (8670

Stołówkę
ze stałą klientelą odstąpię na dogodnych warunkach Zgłoszenia pod „Stołówka" do filji Dz. Bydg. Dworcowa nr. 2 (F 450

Wytwórnia
karmelków z domem wolnym o 7 pokojach składem zabudowaniami ogrodem, w mieście powiatowem, gdzie wyższa uczelnia, za cenę przystępną, wpłaty 6 tys. zł. zaraz na sprzedaż Of. pod „Wytwórnia" do Dzien. Bydg. (8502

Szafy
trzydziałowe do garderoby na orzech polerowane i inne meble tanio na sprzedaż L. Nowak, stolarnia, ul. Ułańska 12 (7 63

2 kosiaki
jak nowe á 300 zł (pół darmo) sprzedam R. Assmann, Bydgoszcz, Pomorska 32b (8509

Parowy
garnitur do młócenia, przechodzony, kompletny, młóckarnia, lokomobila, elewator do słomy na sprzedaż. Władysław Drążkowski, Trzebcz, powiat Chełmno, poczta Trzebczyk. (8661

Okazyjny
automobil 6 osobowy prawie jak nowy, gotowy do jazdy zaraz na sprzedaż. Zgłoszenia na kupno pod adresem: Andrzej Józefiak kolonjalka ulica Gamma róg Zduny, Bydgoszcz, 86 1

Meble
Najtańsze źródło solidnej roboty, kompl. jadalki, sypialki, salony, pokoje męskie, kuchnie i różne pojedyńcze meble Korzystny zakup, dogodne warunki. Długa 4 Dobrzyński. 8479

Meble
Przy dogodnych warunkach polecam: kompl. jadalnie, sypialnie, kuchnie jako też pojedyncze meble, szafy, stoły łóżka, krzesła, kanapy, fotele, biurka, lustra i inne przedmioty Piechowiak, Długa nr. 8 (18573

Na sprzedaż
cztery i dwu calowy wóz Grunwaldzka 85. (8573

Dryl
$2^1/_2$ mtr. „Südesleben", prawie cały nowy za 350 zł (pół darmo) sprzedam. R. Assmann, Bydgoszcz, Pomorska 32b. (8511

Bufet
i kredens, sypialnie dębowe, olchowe oraz kuchnie bardzo tanio na dogodnych warunkach na sprzedaż. Pomorska nr 40. (F-418

Rower
z wolnym biegiem na sprzedaż. Błonia 14/15, II. piętro, lewo. (8585

Motocykl
w dobrym stanie, śrubsztak i płaszcz na sprzedaż. Pomorska 60, Truczykowski (8537

Szafa szklana
stoły i krzesła tanio na sprzedaż. Długosza 8 stolarnia 86 2

Kury rasowe
minorki, białe amerykańskie leghorny na sprzedaż. Toruńska 180. (F-356

Pszczoły
na sprzedaż. Toruńska 180 (F-355

Kanarek
dobry śpiewak, z klatką lub bez na sprzedaż Ul. Lubelska 1, I. ptr. pr. (8674

KUPNA

Kupię willę
6—8 pokojową, z komfortem i z dużym ogrodem, w cenie do 50.000 zł. Adres poda Dziennik Bydgoski. (7420

Złoto
i srebro kupują Br. Kochańscy & Künzl, ulica Gdańska 139. F 171

Hipoteki
przedwojenne także od zagranicznych wierzycieli kupujemy. Za podanie wierzycieli i dłużników takich hipotek wynagradzamy. Dokładne oferty przyjmuje p d Przedwojenne hipoteki do filji Dzien. Bydg Dworcowa 2 F-423

Najwyższe ceny
płacę za wszelkie skóry i włosie końskie. Garbuję i farbuję wszelkiego rodzaju obce skóry. Posiadam składnicę zagranicznych i krajowych skór. Wykonuję również wszelkiego rodzaju rzeczy futrzane. Wilczak Malborska 13. 7025

Kupię
dom natychmiast czynszowy ze składami w centrum lub pobocznej ulicy Bydgoszczy. Oferty do „Par", Dworcowa 72 pod „Dom". (F 397

LEKCJE

Lekcji
ręcznych robót wszelkiego rodzaju także batiku artystycznego udziela się Plac Piastowski 12, parter lewo. (8669

Darmo
wyucza stenografji listownie, dając również bezpłatnie komplety lekcyj Redakcja. Stenografa Polskiego, Warszawa Mokotowska 57. (5722

Buchalterji
(księgowości) pojedyńczej, podwójnej, amerykańskiej, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, wyuczają zamiejscowych listownie Kursa Sekułowicza, Warszawa, Żórawia 42. Po ukończeniu świadectwo. Żądajcie prospektów. (7079

Nowy
kurs modniarstwa rozpoczyna się po świętach. Śniadeckich 2. (8526

Kursy
robótek ręcznych wszelkiego rodzaju udzielam Grunwaldzka nr. 85. (F-447

Bez zdolności
do rysunków i malarstwa wyuczam pod gwarancją artystycznego malowania na jedwabiu i t. p. Zgł. od 3—5, ul Niedźwiedzia 7, II p. prawo. (8536

Księgowości Stenografji Korespondencji
i t. p. nauczają Koncesjonowane Praktyczne Kursy Handlowe w Bydgoszczy, ulica Gdańska nr. 31-32 Tel. 1327. Po ukończeniu egzamin i świadectwo. Zamiejscowi listownie. Od 18 lutego nowy kurs. Zdolnym absolwentom posady zapewnione. (1800

Fortepjan
do ćwiczeń, wolny, miesięcznie 6 zł. Jackowskiego 14 I p. lewo. (8640

Haftu
uczę, kurs 6 tygodni, przyjmę jeszcze kilka panienek. Bocianowo 22 II ptr. prawo. (8648

Lekcji
gry na skrzypcach udzielam tanio. Mazowiecka 2, III. p. lewo (8436

POSADY

Stenografji
wyucza wszystkich listownie bezpłatnie celem propagandy Instytut Stenograficzny Antoniego Wojnara Warszawa Krucza 26. 86.5

Zastępcę
na artykuły żywnościowe pierwszej potrzeby który będzie zarządzał stale większemi zapasami towaru poszukuję zaraz. Kaucja 2.000 zł potrzebna. Zgłosz pod „Zastępca" do Dzien Bydg. 8616

Inkasentów
kilku z kaucją 1000 zł potrzebni do przedsiębiorstwa. Pensja podług umowy. Zgł. z wyczerpującem pod dotycz. zajęcia pod „8635" do Dz Bydg. (8635

Tokarz
dobry na metal może się zgłosić Bracia Nobel, Promenada 27. (8638

Do mojej
pracowni kapeluszy, haftowania i szycia poszukuję kilka uczennic Okole, Grunwaldzka 93 8518

Podróżujących
branży żelaznej lub podobnej angażuję. Znaczek dołączyć. Zgłosz. do filji Dzien. Bydg. Dworcowa 2 pod „S." (F-391

Marszantka
dobrze polecona może się zaraz zgłosić. Feliks Borowiak, skład kapeluszy damskich i galanterji, Inowrocław. (8627

Jeszcze
kilka dziewcząt do klejenia torebek przyjmie Fabryka Torebek Jan Grabowski, Okole, Nowogrodzka 11. (8676

Piwowar-chemik
rutynowany, z wyższem fachowem wykształceniem i 20-letnią kierowniczą praktyką w pierwszorzędnych browarach, przeprowadza wszelkie rekonstrukcje i budowę browarów, ręczy za wyrób piwa i słodu pierwszej jakości, nadający się przeważnie w miejscowościach konkurencyjnych posiada najchlubniejsze świadectwa, poszukuje odpowiedniej posady. Zgłosz. do Dzien. Bydgosk. pod „Piwowar-chemik". (8641

Początkująca
siła biurowa poszukuje posady. Wykształcenie średnie. Łask. of. do Dz. Bydg. pod „Energiczny-sumienny". (8590

Sierota
poszukuje posady do samotnego pana lub starszego bezdzietn. państwa. Of. nadesłać H. Gilówna, Nakło, ul. Dąbrowskiego nr. 242. (8671

Szofer
lat 32 z dobrem świadectwem, poszukuje posady w mieście lub na prowincji Ignacy Bałuta. Konstantynowo, poczta Osiek, pow. Wyrzysk. (86 6

Inteligentna
panienka dwudziestoletnia która już trzy lata pracuje prywatnie jako marszantka, chętnie przyjęłaby posadę w większym magazynie jako pomocnica, albo w mniejszym jako samodzielna, mogłaby zająć się także książkowością. Miejscowość obojętna Zgłoszenia do Dz. Bydg. pod „Marszantka" (8664

Mistrz cegłarski
doświadczony, dokładnie obeznany z wszelkiemi w ten zakres wchodzącemi czynnościami, poszukuje posady na pensję lub akord. Of. pod „Cegiarz" do Dz Bydg (8653

Polecam się
jako nauczycielka wychowawczyni ze znajomością języka francuskiego do miasta lub na wieś. Oferty do Dzien. Bydgosk. pod „8654". (8654

Bez
wynagrodzenia celem wyuczenia gotowania i prac gospodarskich przy większym majątku oddam siostrę 17-letnią z dołączeniem do rodziny. Zgłosz. do Dz Bydg. pod „T. J." (8677

DZIERŻAWY

Hotel
pierwszorzędny z restauracją w większem mieście na Pomorzu z powodu wyjazdu korzystnie do wydzierżawienia. Do objęcia potrzeba 8-10 tys. zł. Małek, Bydgoszcz, Dworcowa 2 Telefon 1183. (F-410

Piekarnię
poszukuję zaraz lub później celem dzierżawy. Of do Dz. Bydg. pod „F. Z." (8342

Składu
niewielkiego na sklep bławatów poszukuję na Gdańskiej lub na Weln. Rynku Zgłosz do filji Dzien Bydg Dworcowa nr. 2 pod „T. R." F-383

Poszukuję
dzierżawy piekarni możliwie zaraz Zgłosz. przyjmuje Władysław Skibiński pod adr. J. Durski, Bydgoszcz, Dworcowa 20 (8591

Skład
w Koronowie natychmiast wydzierżawię. Tamże brak składu komisowo-handlowego. „Wap" Gdańska 162. (8498

MIESZKANIA

Młode
małżeństwo poszukuje zaraz 1 pokój z kuchnią. Płacę dzierżawę na 1 rok naprzód i przeprowadzę remont lub wypożyczę pieniądze. Of. do Dz. Bydg. pod „T. 105" (8332

Mieszkania
3—4 pokojowego z kuchnią poszukuję. Zwrócę remont i wszelkie inne wydatki. Adres wskaże adm. Dz. Bydg. (5086

Mieszkanie
3—4 pokojowe z kuchnią poszukuję zaraz wprost od gospodarza. Płacę czynsz roczny z góry. Oferty do filji Dz Byd Dworcowa 2 pod „W. G. 13". (F-451

Mieszkania
3-4 pokojowego poszukuję zaraz. Płacę czynsz podług umowy za $1-1^1/_2$ roku z góry. Łaskawe oferty uprasza się do Dzien. Bydg. pod „Mieczysław". (85[illegible]4

Mieszkanie
o 2 ładnych pokojach kuchni oraz chlewami garażem do wozów do wydzierżawienia Oferty pod „202" do Dzien. Bydg. (8612

Biuro obrońcy prywatnej
Karola Schrödela, Nowy Rynek 6 II.
załatwia wszelkie sprawy sądowe, hipoteczne, karne, kontrakty spółkowe, administracyjne, reguluje hipoteki, załatwia wszelką korespondencję i przeprowadza ciche akordy. (9804)

Mieszkanie
czteropokojowe z wygodami i całkowitem umeblowaniem oddam ewent. za wypożyczenie 5000 zł. na dłuższy okres czasu. Oferty do Dz. Bydg. pod „4 pokojowe". (8505

POKOJE

2 pokoje
umebl. słoneczne ewentualnie z kuchnią od 15. 4. do wynajęcia, ul. Sienkiewicza 7 I piętro lewo. (F 446

Pokój
z łóżkiem bez pościeli do wynajęcia. Hetmańska 7 part. prawo (8073

Pokoju
umeblowanego z utrzymaniem poszukuję. Zgł. pod „Pan" do Dz. Bydg. (8678

ROZMAITOŚCI

Obiady 80 gr.
Bar Angielski, Gdańska nr. 165 Koncert (29177

Obiady domowe
wyłącznie na maśle, zdrowe, pożywne. Przyjmuję uczennice, wyuczam prędko gotowania i gospodarstwa domowego. Gimnazjalna 2, wejście z ogrodu. (F-449

Kawaler
lat 40 na dobrej posadzie, inteligentny, szlachetnego charakteru, poślubi przystojną starszą pannę lub wdowę, posiadającą cośkolwiek majątku. Łask. oferty upraszam pod „Solidny Nr. 8091" do Dzien. Bydgosk. (8691

Dla siostry
przystojnej, wykształconej lat 25, posiadającej 4 pok. mieszk. eleg. umeblowane, szukam męża. Panowie inteligentni na zapewnionych stanowiskach, urzędnicy raczą złożyć poważne zgłosz. do Dz. Bydg. pod „M. H. 821". (8692

Handlowiec, chrześcijanin **poszukuje lokaty dla**
8—10.000 złotych
— później więcej — w przedsiębiorstwie wyrobionem i bezwzględnie solidnem. Kapitał musi być odpowiednio zabezpieczony bądź gwarancją bankową bądź hipoteką. Pożądany niewielki udział w pracy. Znajomość biurowości i korespondencji w kilku językach. Of pod „Sumienny" do filji Dzien. Bydg. Dworcowa 2. (F-440

Pożyczę
3000 dolarów lub w przeliczeniu złotych polskich na 1 hipotekę z dużym terenem kolejowym. Posiadam także hurtownię i sortownię surowców opałowych. Procent podług ugody. Ewentualnie przyjmę wspólnika z mniejszą gotówką. Spieszne zgłosz. do Dz. Bydg. pod „8655". (8655

Wilk
mały zaginął 31. III. Upr. o odprowadzenie Minge, Gdańska 152. (F 445

Zaginęła
legitymacja urzędnicza na zniżkę kol. na nazwisko Helena Kaldowska, nauczycielka. Ewentl. znalazcę uprasza się o zwrot do Dzien. Bydg. (8690

Ostrzeżenie!
Niniejszem ostrzegam przed kupnem domu przy ul. Ułańskiej nr. 17, gdyż hipoteka, wynosząca 4000 zł i 6 lat procentu jest moją własnością, zmazanie jej jest niedozwolone. Ludwika Niewelak. (8675

Jan Caliński, Bydgoszcz, Stary Rynek 30

Telefon 477 Telefon 477

Pierwszorzędne wykonanie ubrań męskich i kostjumów damskich podług miary

Wielki wybór materjałów krajowych i zagranicznych stale na składzie

8644

Uchwała.

Sąd Powiatowy w Sępólnie jako władza nadkuratelarna zatwierdza ugodę zawartą dnia 19 stycznia 1926 r. z Powiatową Kasą Oszczędności w Sępólnie z jednej strony a p Józefem Kutznerem jako Kuratorem wierzycieli Powiatowej Kasy Oszczędności, którą to ugodą wierzytelności wierzycieli zwaloryzowane zostały na podstawie Rozp. Prezydenta Państwa z 14 maja 1924 Dz. nr. 42 na **14%**.

Sępólno, dnia 23 stycznia 1926 r.

Sąd Powiatowy
(—) Paszkiewicz.

Wygotowane
Sępólno, dnia 23 stycznia 1926 r.
(—) Lemańczyk, sekretarz sądu.

Powyższą uchwałę podaje się do wiadomości posiadaczom książek oszczędnościowych, wystawionych przez Powiatową Kasę Oszczędności w Sępólnie z wezwaniem do przedkładania książeczek celem przepisania sum markowych na złote i to litery A—K w kwietniu, litery L—Z w maju br.

Sępólno, dnia 30 marca 1926 r.

Powiatowa Kasa Oszczędności
Przewodniczący Zarządu
STAROSTA
(—) Dzwonkowski. (8631

8639 **— MUZYKA —**

Ogólnie znany kapelmistrz p. **Alojzy Finc** poleca wszystkim Towarzystwom swoją **dobrze zgraną orkiestrę**, składającą się z najnowszych instrumentów na koncerty, rauty oraz inne uroczystości. Zespoły każdege rodzaju. Muzyka odpowiednia i po cenach umiarkowan.
Udzielam również lekcji gry na skrzypkach.
Adres prywatny: Bydgoszcz, Nowodworska 11 a.

Szkoła tańców
Wł. Kochańskiego
8587

otwiera w poniedziałek, **dnia 12 kwietnia 1926 r.** 1. nowy kurs dla początkujących. 2. Kurs tańców najnowszych jak Passo-double, Charleston i Tango paryskie. 3. Organizuję kurs dla osób starszych w ściśle zamkniętym kółeczku z programem najnowszych tańców. Łask. zgłosz. oraz inform. w Kancelarji przy **ul. Lipowej 5 a** codz. w g. 12—2 i 4—7

HENRYK KASZUBOWSKI,
zakład zegarm.-złotniczy
Długa 29 **telefon 360**

poleca w wielkim wyborze:
zegarki kieszonkowe i na rękę, regulatory jako i wszelką biżuterję.

Reperacje zegarków
— starannie i spiesznie. —
Tanio!! 8573 **Rzetelnie**

Kurs tańca.

Dnia 9 i 12 kwietnia rozpoczynamy **nowe kursy** najmodniejszych tańcy dla początkujących i biegłych. Zgłoszenia przyjmuje **H. Plaesterer** nauczyc. tańcy **ulica Dworcowa nr. 3.** 8659

Polecam się do wykonania wszelkich
lakierowań
powozów i samochodów.
8660

Najlepszy materjał. — Rzetelna obsługa. Ułatwione warunki zapłaty.

Franciszek Walenczykowski
Bydgoszcz. mistrz lakierniczy **Dworcowa 93.**

8655
Ogórki

zdrowy, twardy towar i **kapustę kiszoną** poleca po korzystn. cenach **Wielkop. Przetw. kwasz. kapusty i ogórków**
Antoni Cywiński
Bydgoszcz Telefon 1902 ul. Jagiellońska 35 d.

---

10 dni **Ceny zniżone** 10 dni

wyjątkowych

Towary żelazne
Sprzęty kuchenne
Szkło i porcelana

ul. Długa 22.
Telefon 346
8596

Łóżka za bezcen **Materace za bezcen**

Zupełna wyprzedaż szkła

B. STOBIECKI :: Bydgoszcz

NOWOŚĆ!!

Po raz pierwszy w Bydgoszczy
„Śpiewająca piła"

8548 w artystycznym zespole kocertowym ogólnie lubionego kapelmistrza pana **Engelberta Pikeldera**

w GRAND CAFÉ

W pierwsze św. zamknięte. — W pierwsze św. zamknięte.



POMPY

różnego rodzaju do napędu ręcznego, manężowego i mechanicznego do zwykłych i głębokich studzien.

STUDNIE

wiercone artezyjskie
Wodociągi. Wiercenia poszukiwawcze.
J. Kopczyński i Sp.
Bydgoszcz, Dworcowa 46.
Centrala Poznań.

Fabryka pomp. — Przedsiębiorstwo wiercenia studzien. — Rok założenia 1893. — (F 4 4



Pokrywanie dachów z dachówką

wszelkiego rodzaju. **Smołowanie dachów papowych. Lepienie starych dachów papowych** wykonuje fachowo pod długoletnią gwarancją **po przystępnej cenie.**

Z dostarczeniem lub bez dostarczenia materjałów.

Także i w innych okolicach i powiatach. Prosząc o łaskawe wczesne zamówienia, aby powyższe prace były przezemnie lub pod moim kierownictwem wykonane.

Proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa.

Jan Kopkowski, Gruczno, pow. Świecie.
m[illegible]r dekarski 8647

Sądownie zaprzysiężony rzeczoznawca. **Tel. Gruczno 6**

WĘŻE gumowe i parciane
łączniki i wyloty
PASY zapędowe
oraz **szczeliwa** wszelkiego rodzaju
dostarczają
St. Grabianowski i S-ka
Oddział Bydgoski
Bydgoszcz, ul. Dworcowa 66
Telefon 912.
(F 454

Uczciwą i zdolną **panienkę** z kaucją jako ekspedjentkę **poszukuje** z utrzymaniem w dom pierwszorzędny skład cukrów. Zgłoszenia: (F 455
Przybylski, ul. Jackowskiego 20.

Poszukuje się **pożyczki** w wysokości
zł. 85.000.—
za wysoki procent i udział w zyskach. Gwarancja zupełna. Oferty do „PAR" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 11 pod Nr. 13.173.
8651

Dogkart
poszukują celem kupna
Bracia Schlieper,
Gdańska nr. 99.
8486

Mieszkanie w Poznaniu
obszerne 2 pokoje i kuchnię
zamienię
na takie same w Bydgoszczy. (F 453
Oferty uprasza się pod H. C. do filji Dzien. Bydg.

Skład Papieru
L. Pigłowskiego
ul. Pomorska nr. 2
poleca najtaniej
stemple
pieczęcie
drukarki domowe
znaczki pocztowe
do zbiorów
Wydaje się na zakupiony towar bony rabatowe 10%. (F 442

Piegi


żółte plamy, opaleniznę usuwa pod gwarancją **aptekarza p. Gadebuscha**
Axela krem od piegów
1/1 sł. zł 3.10, 1/2 sł. zł 1.85.
Axela mydło
1 kaw. zł 1, 3 kaw. zł 2,70.

w Bydgoszczy do nabycia w następuj. drogerjach: St. Borzeński, Gdańska 23 M. Górecki, Pomorska 8 M. Buzalski, Okole Drog. Kotlenga, ul. Dworcowa H. Gundlach, Poznańska 4 Fr. Bogacz, Dworcowa 4 A B. Lewandowski, Długa nr. 41, J. Patcher, Gdańska 136. B. Kiedrowski, Długa 64 oraz w Osiu (Pomorze) u A. Kłonieckiego. (8249

Aparat
do druku lub powielania poszukuje celem kupna
Hugo Gundlach,
ul. Poznańska nr. 4.
8487

Telefon 206
Oddział I.
Górnośląski węgiel
i 554
koks hutniczy,
suche drzewo, szczapy
rżnięte i rąbane
węgiel drewniany.
Oddział II.
biuro porad
w sprawach podatkowych, państwowych.
Andrzej Burzyński,
ul. Sienkiewicza 47.
Telefon 206.

Wałach
gniady, 5 letni, piękny okaz szybki w biegu tanio na sprzedaż. 8485
Bracia Schlieper,
ulica Gdańska nr. 99.

Prawdziwą ucztę sprawiło **KINO KRISTAL** swym bywalcom na Święta Wielkanocne, wystawiając najnowszy, jeszcze w Polsce niewidziany, najlepszy z dotychczas wyświetlanych obrazów p. t.:

PAT i PATACHON jako Bokserzy

którzy wywołują **bezustannie huragany śmiechu przez ich arcyzabawne dowcipy**, zabawiając Szan. Publiczność przez 2 godziny **nieskazanym**, zdrowym humorem.

Uprasza się Szan. Publiczność o przybycie na wcześniejsze seanse, aby uniknąć natłoku na wieczornych seansach. (8658

Prócz tego:
Harold Lloyd i Bebe Daniels
w ich arcykomicznej kreacji p. t.:
„Gdzie dwóch się kłóci..."
Dziennik Pathe — Z całego świata

Passe-partout i bilety bezpłatne w święta **nieważne.**

Początek o godz. 3-ej.

DODATEK ŚWIĄTECZNY „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO".



Tysiąc się dzwonów rozbuja,
Tysiąc się dzwonów rozdzwoni
W jakiejś potężnej harmonji
Z kościołów — tych polskich twierdz.

Słysz, duszo polska, słysz.
Niech będzie czystym spiż,
I niech się nic nie uroni
Z tych lotów serdecznych w zwyż.

Z łąki, co w słońcu tonie
Cudowne płyną wonie,
Serdeczna wije się nić.
Cokolwiek jeszcze będzie,
Przecież na polskiej grzędzie,
Wolno nam, wolno żyć.

Ach kiedyż polskie serce
Po ciągłej przeniewierce
Zacznie nareszcie bić?
I kiedyż się rozdzwoni
W potędze i harmonji
I zacznie bić i bić?
Alleluja!

Henryk Zbierzchowski.

Jak ukrzyżowano Chrystusa Pana.

Wśród wiernych Kościołowi katolickiemu panuje nie zawsze zgodne z faktami historycznemi pojęcie o Męce Chrystusa Pana. Pragniemy poniżej wyjaśnić parę najbardziej pod tym względem rozpowszechnionych błędów

I tak krzyż, na którym skonał Zbawiciel, zrobiony był z drzewa iglastego i miał około 15 stóp wysokości, podczas gdy jego belka poprzeczna była 7 stóp długa. Proporcję między wielkością krzyża a jego Ofiarą pokazuje wizerunek dźwigającego krzyż Zbawiciela. Cały krzyż ważył około 90 kilogra-

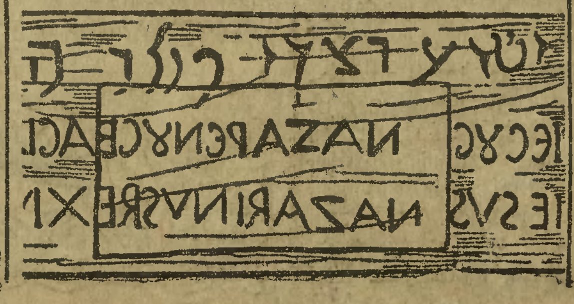
Na Mękach Pańskich, jakie widzimy po kościołach i po drogach, Chrystus Pan nogi ma przybite bezpośrednio do krzyżowej belki. Tymczasem z odnalezionego przez cesarzową Helenę w roku 328 krzyża Pańskiego widzimy, że pod stopami Chrystusa znajdowała się podstawka, poziomo czworograniasta a pionowo trójkątna, na której nogi Umęczonego spoczywały. I nie mogło być inaczej, ponieważ zwisające bez ża-



dnego oparcia ciało ciężarem swoim porozrywałoby przebite gwoździami ręce i nogi i niemogłoby utrzymać się na krzyżu. Do tej to podstawki przybito stopy Zbawiciela, a gwoździe przeszły przez nie w kierunku takim, jak to widzimy na rycinie.

Także rzadko kiedy spotykamy się z wyobrażeniem korony cierniowej takiej, jaką ona była w rzeczywistości. Zwykliśmy wyobrażać sobie tę koronę jako wieniec z cierni, który okalał do koła głowę Chrystusa, nie dotykając jej wierzchu. Tymczasem korona ta miała formę czapki (patrz rycina) i zrobiona była w ten sposób, że do zgiętej w kółko trzciny przymocowano kolczaste gałązki z krzaka jujuby (zizyphus spina Christi). Korona ta, znaleziona razem z krzyżem znajduje się do dziś dnia w kościele Panny Marji w Paryżu. Nie jest ona całą, gdyż małe cząstki gałązek lub pojedyńcze z niej ciernie król francuski Ludwik Święty rozdał między różne kościoły. Najdłuższy ze wszystkich cierni ma przeszło 2 centymetry

Nad wezgłowiem krzyża umieszczona została przez katów Chrystusowych tablica z napisem hebrajskim „Jezus Nazareński Król Żydowski". Z tablicy tej do naszych czasów zachowała się tylko część środkowa, na rycinie odpowiednio zaznaczona.





Wierutniki.

Świeciły się Wierutniki w blaskach słonecznych, niby panna młoda w ślubnej bieli. Przed wojną inak tam bywało. Bieda była taka, że chłopy lato czy zima aż dwie mile do Kielanowic do gontarni na robotę drałowały, a cztery baby chowały jednego prosczaka, o co potem przy świniobiciu jeno kłótnie a chadry po sądach były. Przyszła jednak wojna, Moskal na wieś nastąpił, a zaraz pierwszy granat pod krzyż, co stał przy gminnej studni, upadł i ściął go u samego fundamentu, co stara wróżycha Weronka jako nieszczęście dla całej wsi wyłożyła. Obeszło się jednak bez gorszych rzeczy. Moskal prawie że we wsi się nie zatrzymał, a po wojnie, gdy się Polska zrobiła i Witos został premjerem, nastały dla Wierutnik złote czasy. Bo wójt wierutnicki, Błażej Gazdała, był kumem premjera, i ano dzięki temu wiele świadczeń dla wierutnickich ludzi u rządu wydeptał. Chocia temu i owemu ledwo opłotki się spaliły, albo i kula poszycie na dachu przedziurawiła, to gospodarze i chałupnicy moc pieniędzy na odbudowę wsi dostali, naturalnie nie bez tego, żeby ich wielka część nie przylepiła się do wójtowej kieszeni. Ale i tak każdy miał dosyć. Nawet największe dawniej biedaki wysztyftowali sobie domostwa

niby jacy wielmożni państwo, a Niezdarczyk to sobie na świńskim chlewie nawet gołębnik z trzydziestu dziurami postawił.

Ino o tym zwalonym przez granat krzyżu nikt nie pomyślał. Jak go ćpiło, tak też sobie i leżał. Wizerunku Pana Jezusowego na nim nie było, bo gdy go gmina stawiała, to ją niestać było na taki wydatek (snycerz w Gorlicach 40 guldenów za figurę żądał). Więc sam krzyż tylko postawili, pod którym wsiowi ludzie na różne modła i litanje się schodzili, bo do kościoła parafjalnego też karwas drogi mieli, przyczem przez rzekę przeprawiać się trzeba było, a przewoźnik, łyktus stary, najczęściej w chałupie pijany leżał, zamiast promu pilnować.

Leżał więc sobie ten krzyż lata całe i nikt jakoś o tem nie pomyślał, aby go znowu nasztorcować. Aż raz do wsi jakiś obcy ksiądz zjechał (mówili niektórzy, że z Ameryki był) i ten tę poniewierkę znaku Pańskiego zobaczywszy, jął okrutnie całą wieś szkalować i gniewem niebieskim grozić. Ocknęły się tedy dopiero sumienia w ludziach i nuże głowić się zaczęli, jakby odułamany dołem krzyż złądzić i na dawnem miejscu postawić.

Ale ten ksiądz tak powiedział:

— Ostawcie stary krzyż, jako że słaby już jest, a także gminie, jak wasza, nowy krzyż się patrzy, i to kamienny, nie zaś drzewniany.

Nie do gustu była Wierutnikom nowa fundacja, ale jušci nieśmieli się zapierać, bo chłop w chłopa bogate juchy były, z czem się przecie przed Panem Bogiem nijak nie utaji. Więc ino pytali księdza, dużo też (myśli) będzie taki krzyż kosztował.

— Nic nie będzie kosztował (powiada ksiądz). Bo Pan Bóg, który mnie do was przysłał (powiada) bogaty jest i mocarny, i jeszcze niejednemu z was co da, zamiast żeby od was wydatkowania się żądać. Wrócę ja do was tu niebawem i krzyż kamienny wam przywiozę.

Ucieszyły się Wierutniczaki, że kabzy nie naruszą, a znak Męki Pańskiej znowu stanie, a tyle tylko, że księdzu podwodę do kolei dali, za co też ksiądz między dziewczęta i baby mnogo srebrnych złotówek i dwuzłotówek porozdawał, jako że akurat z Anglji przyszły i dla narodu była to jeszcze nowość i uciecha wielka.

W miesiąc zaś ksiądz wrócił i krzyż, jako obiecał, przywiózł ze sobą. Był to godny kawałek z nieznanego jakiegoś kamienia, a ciężki taki, że go cała wieś dźwigać musiała. Postawili zaś ten krzyż kole studni, ksiądz przyodziewek kościelny na siebie włożył i krzyż poświęcił, obiecując że jak znowu wróci, to parafję we wsi założy, z czego ale dla parafjan żadnych ciężarów nie będzie, bo jego Pan Bóg jest nato, aby dawać, a nie brać

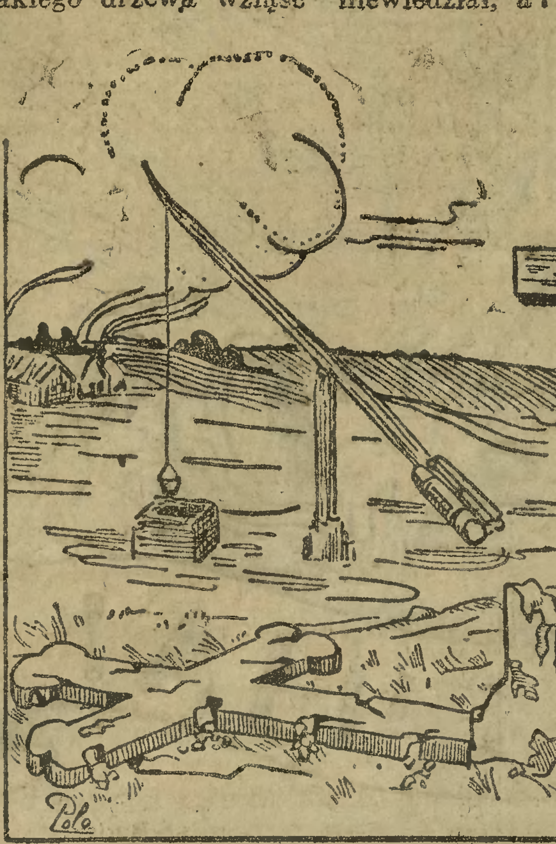
Wierutniczanie okrutnie byli takiemu księdzu radzi, tylko stara Weronka pysk rozdarła, że to nie jest ksiądz od katolickiej wiary, ino Hodurowiec oczajdusza, i radziła wyżenić go za dziesiątą miedzę. Ale naturalnie posłuchu żadnego nie znalazła, przeciwnie, jeszcze jej wójt zagroził, że ją do ciupy wsadzić każe.

Był więc nowy krzyż, kamienny, błyszczący od słońca, że było i naco popatrzeć. A ten stary, złamany, leżał ciągiem pobok, bo jednak ludziom się nie widziało, żeby go z miejsca ruszać i (uchowaj Boże) do jakiego kąta na poniewierkę wynosić.

Dopiero jakoś pod zeszłą Wielkanoc wójcina powiedziała mężowi, aby jej suchego drzewa do pieca narychtował, bo z tem mokrem, jakie jest, ani myśli żeby ciasta wielkanocne upiec się dały.

— Do ciast (powiada) trza suchego jak len albo jak te krokwie z poddasza.

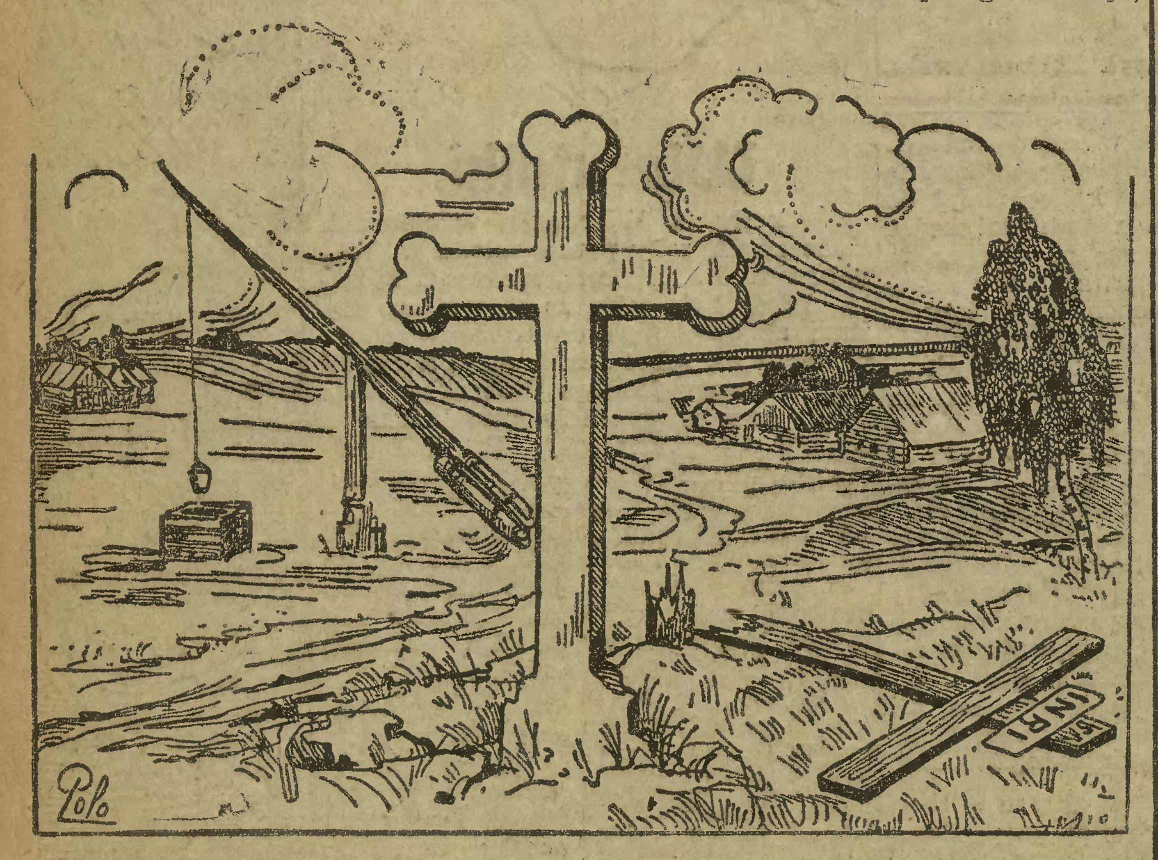
Nachmurzył się Gazdała, bo z nikąd takiego drzewa wziąść niewiedział, a



żarłok z niego był i na dobre pieczywo wielkanocne zawsze mocno się łakomił. To też niewiele myślący powiedział sobie: co ten stary krzyż ma dłużej jeszcze pod studnią zawadzać? Niech sobie która na nim giery po ciemku złamie, to do kogóż będzie o to sprawa, jak nie do mnie, do wójta? Jest nowy krzyż, masywny, to tego starego kalekę można zabrać i spalić.

A jako rzekł, tak też i zrobił, bo jako kum Witosowy był to chłop rezolutny i nawet przed Panem Bogiem w siebie dufny. Tylko przedtem wstąpił do karczmy, gdzie dla kurażu podpił sobie, poczem krzyż, niby Pan Jezus, na plecy wziął i do domu zawlókł.

Był już z nim w drewutni, już siekierę ułapił i w ręce popluł, gdy go jednak medytacja zdjęła, czy godzi się rąbać drzewo Pana Jezusowe. A że po gorzałce we łbie mu się kołowaciło, więc legł na wiórach, aby się lepiej nad tem ostanowić. Powoli śpik go zmorzył,



ale nie ustawał myśleć nad tem, co zrobić. Aż pasja go zdjena na samego siebie, że z niego bojas, i jak nie porwie siekierę, jak nie ciachnie raz i drugi...

Myślał, że drzewo spróchniałe i samo pod siekierą się rozleci. A tu krzyż ino z wierzchu taki się wydawał, spodem zaś dębina kwarda była jak kamień. Odłupał drzazek parę i wsadził je do pieca, gdzie ogień był już narychtowany. Chce dalej rąbać, ale nie idzie. Co uderzy, to siekiera aże odskakuje od drzewa. Odsapnął sobie i myśli:

— Niema rady, ino trzeba rzagę wziąść i drzewo porżnąć.

Wyszedł na podwórze, aby sztelaż do piłowania przynieść, a tu Jezusie Maryo!.. Co się dzieje!

Z komina jego chałupy płomień bije i skry na wieś lecą, wiatr je roznosi na wszystkie strony, na dachy sąsiedzkie rzuca, na brogi wymłóconej słomy niby ognistym gradem siepie... gwałt, rwetes, baby wrzeszczą, bydło w oborach ryczy, za chwilę cała wieś gore!

Chciał się rzucić na ratunek, ale niemógł. Bezmoc jakaś go ułapiła, jakby mu kto w ręce i w nogi ołowiu nalał.

Aż poczuł ból w boku i.. obudził się. To wójcina drewniakiem w wątrobę go kopnęła.

— Ty psiaparo zatracony! ty Judaszu bezskurcyjo! (wołała) to ja na krzyżu świętym mam ci piec buchty wielkanocne? Bodajeś skisł, ty Piłacie stary! ty żydowski kałdunie! Zanieś ten krzyż skąd go wzioneś, albo... albo nagła śmierć tobie!

Gazdala bał się żony bardziej niż wściekłego psa. To też niedał sobie dwa razy tego rozkazywać. Krzyż odniósł na dawne miejsce, dziękując Bogu, że to straszne gorenie było we śnie ino.

Ale tego samego dnia zeszła się cała wieś, aby się nad wójtowym snem dokumentnie naradzić.

— Widzita, zbóje, — rzekła stara Weronka — Pan Jezus jest dobry i cierpliwy, ale w Jego krzyżu świętym moc taka, że ino postanowi, to cała wieś z dymem pójdzie. Dajta krzyż na dawne miejsce, albo wszystkie pierony na was!...

Starszyzna, choć to niby na Weronkę bij-zabij, że głupia baba i jęzorem beleco miele, nastraszyła się i poszła za jej radą. Niezdarczyk (ten majster od gołębnika) krzyż u dołu nasztukował, że złamanego miejsca nawet by nie poznał, a potem wieś księdza ze swojej parafji zaprosiła i opowiedzieli mu, co i jak się stało. Ksiądz zaś Weronce przyznał rację.

— Hodurowiec to był (powiada) i na złe drogi chciał was sprowadzić. Krzyż wam dał, niby to z kamienia, ale patrzcie, że to nie kamień, ino beton, i do tego marnie zrobiony, bo więcej w nim piasku niż cementu, i na takiem próchnie Chrystus Pan nie może budować Kościoła Swego!

To mówiąc, ostro okutą laskę wsadził w ramie krzyża Hodurowego, który też zaraz kruszyć się zaczął.

— Oto patrzcie, na czem chcieliście ugruntować zbawienie wasze! — rzekł proboszcz.

Potem poświęcił stary krzyż, pobłogosławił całej wsi i do wytrwania w prawdziwej wierze Chrystusowej zachęcił.

St. B.

Bydgoski bon-ton.

Bydgoszcz, mimo przeszło stutysięcznej ludności, jest pod względem życia towarzyskiego kurnikiem, w którym wszyscy się znają jak łyse konie i wszyscy się poza plecami nawzajem szkalują. Naturalnie czynią to pod wielką dyskrecją i pod słowem honoru tylko. Bo oko w oko sobie stanąwszy, są dla siebie przesadnie grzeczni i oblewają się komplementami jak Łuczyk syropem swoje wielkanocne baby. Dość jest wyjść na corso na Gdańską ulicę, aby obserwować nasz towarzyski kabotynizm. Naprzykład te ukłony. U nas manja kłaniania się znajomym posuniętą jest do scenicznej karykatury. Pewien na bruku bydgoskim bardzo popularny radca miejski zadał sobie niedawno temu pracę, aby obliczyć, ilu osobom podczas jednogodzinnego spaceru na przestrzeni Plac Teatralny—Aleje Mickiewicza będzie się musiał ukłonić. Jakoż 48 razy odkrył zupełnie głowę, 63 razy sięgał niby do kapelusza nie dotykając go wcale, a 69 razy kiwnął głową i krzyknął coś na powitanie, czyli co dwadzieścia sekund bon-ton kazał mu odrywać się od swych myśli i spekulować migawkowym sposobem nad tem, komu, jak i kiedy się ukłonić.

Na pytanie: Komu i kiedy — odpowiedź jest łatwą: znajomemu i gdy go się spotka. Ale o kwestji, jak się ukłonić, możnaby u nas cały traktat napisać.

Nigdzie chyba ukłony nie są tak zróżniczkowane i wysubtelizowane, jak w Bydgoszczy. Pozwólcie, szanowni Czytelnicy, że przedstawię Wam zasadniczą skalę tych ukłonów, bez podpodziałek naturalnie, bo tych jest legjon cały.

A zatem:

1. Ukłon bałwochwalczy. Dany osobnik robi pół zwrotu do tego, komu ma się ukłonić, zgina się w kabłąk, bije kapeluszem o własne kolana i woła wiernopoddańczym głosem: moje uszanowanie panu!

2. Ukłon dewocyjny. Ten, kto go wykonuje, obchodzi daną osobę chyłkiem i w półkole, trzymając kapelusz powyżej łydek ze słowami: dzieńdobry panu!

(Zamiast jednak pozdrowienia okolnego, można przy ukłonie skala 2 użyć mimiki, t. j. wykrzywić twarz w grymas absolutnego uwielbienia, a nawet pewnego nabożeństwa.)

3. Ukłon oficjalny. Polega on na zdjęciu kapelusza do wysokości piątego żebra i złamaniu ciała w pachwinie brzusznej pod kątem 60—90 stopni.

4. Ukłon etykietalny. Ściąga się kapelusz nie ku dołowi, tylko na bok, na odległość łokcia, a równocześnie wyczynia się prawą nogę wtył poza siebie, co ma markować pochylenie tułowia ku przodowi.

5. Ukłon konwencjonalny. Pomiędzy palec wielki i wskazujący ujmuje się rondo kapelusza i mruczy półgłosem: całuj psa w nos!

6. Ukłon-nieukłon. Kiwa się głową, podobnie jak koń łbem. Pożądanem jest, nic sobie przytem nie myśleć.

8. Ukłon bagatelny. Wykrzywia się twarz jak do przyjaznego uśmiechu z wyraźnem w oczach zapytaniem: jak się masz, trutniu?

9. Ukłon oczami. Praktykowany między znajomymi, którzy się nawzajem wstydzą swej znajomości. Polega on na dośrodkowem, to znaczy od siebie wykręceniu gałek ocznych i równoczesnem wykrzywieniu nosa, jak przed zalatującym amonjakiem.

10. Bezukłon. Oba osobniki znają się, ale — aby się sobie nie kłaniać — wykręcają głowy w dwie diametralnie przeciwne strony. Jest to rodzaj odruchowej negatywy, którą wasz autor „bezukłonem" ochrzcił.

Tak wyglądałaby zasadnicza skala bydgoskich ukłonów. Nic dziwnego, że jak deszczowy Salcburg lub Angora są rajem dla parasolników, tak Bydgoszcz jest rajem dla kapeluszników. I niedawno dopiero niżej podpisanego zapewniał radca Dziurla, że ze wszystkich towarów najwięcej targuje kapeluszy.

St. P.

Edukacja.

Powiedziałem synowi:

— Edukacja, moje dziecko, jest człowiekowi potrzebna.

Powiedziałem córce:

— Edukacja, moje dziecko, jest kobiecie tak potrzebna.

Powiedziałem obojgu:

— Dzieci, uczcie się!

I ogłosiłem w „Dzienniku Bydgoskim“ po dziesięć groszy od słowa:

Potrzebna nauczycielka

do początków, skromnych wymagań. Tamże pokój z wygódką dla spokojnej osoby albo moralnego mężczyzny.

Przyszła nauczycielka.

— Skromnych wymagań?

— Tak.

— Do początków?

— Tak.

— Ile?

— Trzydzieści.

— Dużo Dwadzieścia.

— Dobrze. Od kiedy?

— Od jutra.

I dzieci moje zaczęły się uczyć.

Pierwszy miesiąc: nie zmądrzały jeszcze.

Drugi miesiąc: uciekają od książek.

Trzeci miesiąc: biorą baty.

Czwarty miesiąc: straciły apetyt.

Piąty miesiąc: blade, oczy napuchnięte od płaczu, zgłupiały do cna.

Pięć razy po dwadzieścia złotych równa się okrągłe sto złotych.

— Pozwoli pani, że będę siedział przy lekcji i posłucham, czego to pani uczy.

— Bardzo proszę.

Siadam. Słucham.

— Dzieci, weźcie kajety. Napiszemy dyktando.

Dzieci biorą kajety i piszą dyktando.

— Zaczynam:

„ Babka patrzy przez lupkę na mapkę. Bąk się zląkł i uciekł z łąk. Dziecko się maże, bo ojciec każe, aby aptekarze nie byli w barze. Kózka podarła Józce bluzkę. Handel herbatą i haftkami narobił na huśtawce hałasu. Nie wierz, że zwierz mógł spaść z wież. Napij się wódki, boś ty krótki i wsiądź do łódki. On wsadził lufkę w mufkę. Powstał krzyk, bo dzieci żądały fig. Kto idzie przez dróżkę, spotka stróżkę i złamie nóżkę.“



— Dosyć. Dlaczego: babka?

— Baba.

— Dlaczego: bąk?

— Bąka.

— Dlaczego: maże?

— Niewiem.

— Jesteś osioł, dureń, idjota, błazen, nieuk! Bo mazać. Dlaczego: kózka?

— Bo koza.

— Dlaczego: wódka?

— Niewiem.

— Bo woda.

— Kiedy wodą nie można się upić.

— To wszystko jedno. Odmieniaj: babka.

— Babka, babki, babce, babka...

— Znowu nie uważasz, ośle, durniu, idjoto, błaźnie, nieuku! Kogo widzę?

— Niewiem.

— Jakto niewiesz?

— Panią widzę.

Uderzenie pięścią w stół.

— Kogo widzę? Babkę widzę! Od początku!

— Babka, babki, babce, bab...

Łzy.

— Czego beczysz?

— Bo się boję.

— Mazgaj jesteś. Babkę, babka, o babce. Niechce ci się uczyć. Babki, babek, babkom. Wyrośniesz na ostatniego osła, zobaczysz. Babki, babkami... Świat cię otoczy pogardą. O babkach.

Łzy.

— Powiedzcie mi teraz, co jest kózka?

— Zwierzę, proszę pani.

— Kretyn jesteś, nic nie umiesz. A ty co powiesz, co to jest kózka?

— Ptak, prcszę pani.



— Oślica jesteś. Kózka to jest rzeczownik. A co to jest rzeczownik?

— Część mowy.

— Dobrze. Nareszcie wam to zdołałam wbić we łby, ośle głowy. Schowajcie kajety. Teraz arytmetyka.

Łzy.

— Już beczycie? Pewien ojciec miał sześciu synów. Razem ci synowie mieli 315 lat. Drugi syn był dwa razy starszy od pierwszego, trzeci dwa razy starszy od drugiego, czwarty dwa razy starszy od trzeciego, piąty dwa razy od czwartego, a szósty od piątego. Ile każdy z synów miał lat? Takie zadania często bywają na egzaminach. Nooo?

Przygnębiające milczenie.

— No, ile części miał pierwszy syn? Prędzej!

— Części ciała, proszę pani?

— Osioł jesteś! Nic nie umiesz. No, a ty?

— Rzeczownik, proszę pani.

— Oślica jesteś! Pierwszy syn miał jedną część lat Napiszcie jedynkę. Czego wytrzeszczacie gały? Nie umiecie jedynki napisać?

Łzy, łzy, łzy.

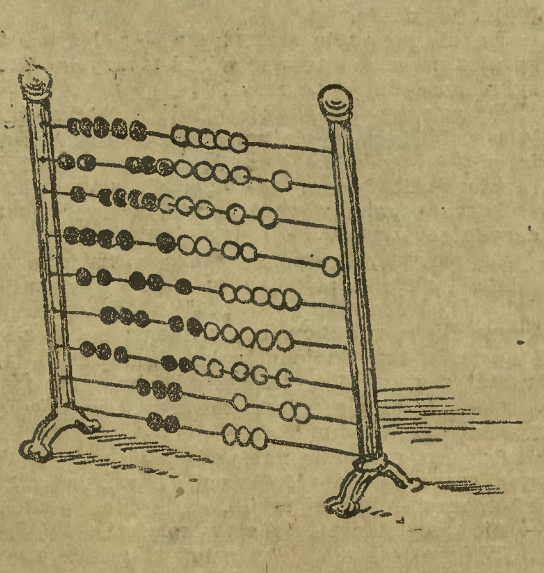
— A drugi syn miał dwa razy więcej lat. Więc ile drugi syn miał części?

— Trzy.

— Źle. A ty co powiesz?

— Dwie, proszę pani.

— Dobrze. Piszcie: dwie części. No, dwójkę napiszcie. A dalej cztery, osiem... no, prędzej, szesnaście i trzydzieści dwa. Teraz trzeba to dodać, rozdzielić, pomnożyć, i wypadnie, że pierwszy syn miał pięć lat, a najstarszy stosześdziesiątsześć.



— Proszę pani, czy to można tak długo żyć?

— Do głupich pytań to ty jesteś jedyny ale do nauki to ani w ząb. Ja wzięłam tak tylko dla przykładu. Ile jest dwanaście razy dwanaście?

— Trzysta.

— Przepiszesz na jutro za karę cztery stronnice z książki. No, a ty co?

— Jaaa?

— Tak, ty! Ile jest dwanaście razy dwanaście?

— Cztery.

— A dwa razy dwa?

— Także cztery.

— Bardzo dobrze. Za karę zrobisz na jutro mnożenie: dziewiędziesiąt dziewięć tysięcy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć przez 99 999 999.

Nauczycielka wstaje. Dzieci popłakują.

— Widzi pan, co to się trzeba namęczyć, nagadać. Aż w gardle zasycha.

— A tak. Ale wie pani, ta nauka babką, o babce... to mi dzieci do grobu wpędzi.

— A panu się zdaje, że nauka to co? Ja uczę tak, jak trzeba, jak podręczniki przepisują. Pan sądzi, że ja — to co?

— Chyba rzeczownik, proszę pani.

Trzasnęła drzwiami i poszła.

A ja powiedziałem dzieciom:

— Jeżli mi się które z was waży wziąść książkę do ręki, to mu kości połamię.

Bo ja, to tak, jak prosty człowiek. Ale rozum mam i zdrowe zmysły chyba także.

Janusz Korczak.

Projekt poczty tramwajowej w Bydgoszczy.

Dobra myśl, ale czy ona w naszem mieście jest do urzeczywistnienia?

Rzecz nie nowa, w innych miastach zaprowadzona i oddająca mieszkańcom nieocenione usługi — ale czy projekt podobny jest możliwy w Bydgoszczy, gdzie tak trudno o postęp, gdzie na każde nowatorstwo władze nasze patrzą jak na żelaznego wilka?

W mieście naszem listy wyjmuje się ze skrzynek pocztowych trzy razy dziennie: rano, w południe i nad wieczorem. Naturalnie że to w Bydgoszczy, w mieście par excellence handlowem i przemysłowem, nie jest wystarczające, i narzekania na bardzo późną ekspedycję pocztową są u nas na porządku dziennym. Rzadko tylko personel pocztowy ponosi w tem winę. Przyczyną naszej żółwiej poczty jest system i brak a raczej niechęć do stosowania najnowszych pomysłów w organizacji ruchu pocztowego.

Dość powiedzieć, że u nas list, adresowany do Warszawy, a wrzucony po godz. 7 wieczorem do skrzynki, dopiero na trzeci dzień przybywa na miejsce przeznaczenia! To jest coś horrendalnego w naszym wieku, który ma przeciez elektryczne wprost tempo życia. I kupiec, któremu zależy na szybkiem odejściu jego listu, musi wieczorem posyłać na dworzec kolejowy posłańca, aby ten na kwadrans przed odejściem danego pociągu list wrzucił do skrzynki dworcowej.

Takim niedogodnościom można zapobiec, umieszczając na tramwajach, kursujących Okole-Dworzec, małe skrzynki, przeznaczone do wrzucania do nich listów. Tramwaj przyjeżdża na dworzec, chłopak ustanowiony przez pocztę skrzynkę wypróżnia i zanosi listy do dworcowego urzędu ekspedycyjnego, skąd najbliższym pociągiem jadą na miejsce swego przeznaczenia.

Komu zatem zależałoby na szybkiem wyekspedjowaniu listu, ten zamiast jechać z nim na dworzec, wrzuciłby go na najbliższym przystanku tramwajowym do skrzynki wozowej, pewny, że za kilkanaście minut list będzie na kolei, zamiast leżeć sześć godzin w skrzynce pocztowej.

Naturalnie i publiczność do takiego ułatwienia powinna mieć trochę oleju w głowie, i listu przeznaczonego do Koronowa nie wrzucać do tramwaju, idącego na dworzec, tylko na Okole, gdzie jest dworzec małej kolejki, do Koronowa prowadzącej. Ale gdyby nawet komu taki lapsus się zdarzył, to i tak poczta najbliższym wozem tramwajowym odsyła podobny list na dworzec Okole i cała strata wynosi 20 minut czasu.

Porozumienie się z dyrekcją tramwajową co do takiej lotnej poczty byłoby nie trudne koszt tego nowatorstwa minimalny (kilkanaście skrzynek i 2 chłopców do ich opróżniania) a wygoda dla naszych mieszkańców byłaby olbrzymia. We wszystkich większych miastach takie skrzynki pocztowo-tramwajowe są już zaprowadzone, publiczność do nich się przyzwyczaiła i robi z tego doskonały użytek, ale czy w Bydgoszczy taki „przewrót“, taka niesłychana „rewolucja“ w zaśniedziałej jak niedokiszony ogórek organizacji pocztowej jest możliwa — o tem nie chcemy sądzić, i wolelibyśmy, aby kompetentne czynniki do tego naszego projektu wypowiedziały swe zapatrywanie.

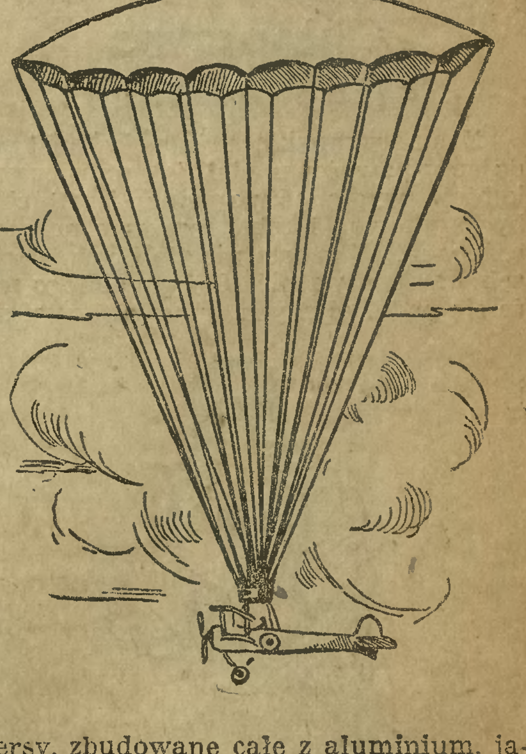
R. Rz.

Samolot ze spadochronem.

Dotychczas samoloty niektóre, głównie wojskowe, były zaopatrzone w spadochrony, służące jednakże do zabezpieczenia w razie wypadku tylko pilota, który wyskakiwał ze samolotu i przeważnie szczęśliwie lądował na ziemi. Obecnie ten pomysł zabezpieczający od katastrofy zastosowano i do samolotu samego. Mianowicie samolot jest zaopatrzony w olbrzymi, w razie potrzeby rozpinający się parasol, przy pomocy którego bezwładny wskutek jakiegokolwiek wypadku aparat zamiast spaść jak bryła ołowiana na ziemię, dzięki spadochronowi opada powoli tylko, ewentualnie siła upadku zostaje tak osłabioną, że załodze nie grozi żadne poważniejsze niebezpieczeństwo w tym karambolu ze ziemią.

Skuteczność tego nowego środka zabezpieczającego wypróbowaną została praktycznie w Anglji i eksperymenta te dały bardzo dobre wyniki.

Naturalnie spadochron taki może znaleść zastósowanie tylko przy małych, głównie do wojskowych ćwiczeń służących aeroplanach. Przy olbrzymich samolotach pasażerskich byłby on zapewne bezcelowy, bo trudno wyobrazić sobie spadochron o potrzebnej do tego rozpiętości. Zresztą loty pasażerskie są same przez się tak bezpieczne, że tego rodzaju środków ochronnych wcale niepotrzebują. Mianowicie Jun-



kersy, zbudowane całe z aluminium, jakimi posługuje się i Polska Linja Lotnicza, (Aerolot) nie przedstawiają najmniejszego niebezpieczeństwa, czego dowodem, że na tyle tysięcy podróży odbytych przez to Towarzystwo, nie zdarzył się ani jeden wypadek, co już może poraz dziesiąty na łamach naszego pisma podkreślamy i przy każdej sposobności powtarzać będziemy, aby nareszcie niemądrym strachajłom wbić do głowy, że na Polskiej Linji Lotniczej podróżuje się nietylko najtaniej i najprędzej, ale także i najbezpieczniej, tysiąc razy bezpieczniej niż koleją, parowcem albo autem. Mianowicie ten ostatni środek lokomocji wobec wzmożonego ruchu automobilowego tyle kryje teraz w sobie niebezpieczeństwa, że ludzie przekładający podróż autem nad podróż aeroplanem, są poprostu śmieszni i jakby najzupełniej pozbawieni możności logicznego myślenia i zastanawiania się nad rzeczami. Dzisiejsi antyaeroplaniści będą dla najbliższego pokolenia przedmiotem niewyczerpanych kpin i wesołości.

Psy i krokodyle.

Psie podstępy wojenne. — Amatorzy gnijących smakołyków. — Niesamowita przygoda krajowca. — W niewoli u krokodyla.

Na Madagaskarze zaobserwowali przyrodnicy niejednokrotnie ciekawe sceny z walk, jakie staczają psy... z krokodylami. Pies jest mianowicie najulubieńszym przysmakiem krokodyla, który chętnie nań poluje. W ciągu wieków psy nauczyły się różn. podstępów wojennych, by ujść uzębionej paszczy śmiertelnego wroga. Gdy np. pies chce przepłynąć rzekę, zaczyna gwałtownie ujadać, poczem szybko pędzi wzdłuż brzegu i w innem miejscu przepływa, wiedząc, że zwabione szczekaniem krokodyle zgromadziły się tam, gdzie go już niema.

Niekiedy jednak krokodyl nie da się podejść i wówczas biedne psisko kończy żywot marnie w brzuchu wroga. Krokodyl jednak lubi jeść psa, dopiero gdy ten zaczyna gnić. Dlatego upolowaną zdobycz chowa w swej jamie i czeka, aż nastąpi rozkład.

Tej okoliczności zawdzięcza ocalenie pewien krajowiec z Madagaskaru, gdyż krokodyle tamtejsze tę samą metodę stosują i do ludzi. Przepływając rzekę, został pochwycony za nogę przez krokodyla. Wiedząc, że opór nic nie pomoże, udawał nieboszczyka. Potwór zaciągnął zdobycz do swej jamy, znajdującej się w urwistym brzegu i pilnował go, czekając, aż się zacznie znajdującej się w urwistym brzegu i rozkładać.

Z tej przykrej sytuacji wybawił krajowca dziwny przypadek: Stado krów zeszło nad rzekę do wodopoju. Pod ich ciężarem urwisko się zawaliło i noga jednej z krów wpadła do jamy. Skorzystał z tego więzień, chwycił krowę za nogę i wraz z przestraszonem zwierzęciem wydostał się z jamy, podczas gdy krokodyl „zrobił dęba“.

Historja, aczkolwiek opowiada je poważne pismo „La Natura“, ma wszelkie cechy zwyczajnej bujdy z chrzanem.

Chłopczyca czy niewiastnik?

Z amerykańskiego żurnalu mód podajemy powyżej model. jak nowoczesna kobieta wyglądać powinna, jeżeli chce być szykowną i robić wrażenie na mężczyznach. W to ostatnie atoli pozwalamy sobie mocno wątpić. Coś podobnego może się podobać chyba tylko jakiemuś de-



generatowi, ale nigdy mężczyźnie o zdrowem poczuciu piękna i estetyki. Przecież nie wiedzieć, czy to mężczyzna przebrany za kobietę, czy też kobieta przestrojona na mężczyznę. Ni pies ni wydra, coś na kształt świdra — możnaby o tem cudactwie powiedzieć.

Niema obawy, aby ta moda się rozprzestrzeniła i przyjęła. Największym powabem kobiety jest kobiecość. „Schłopiona kobieta“, jak ktoś trafnie nazwał te emancypantki może swą oryginalnością budzić chwilowe zainteresowanie, ale podobać może się tylko taka, która nie zapiera się swych cech kobiecych. Są to odwieczne prawa natury, których nie zmieni najbardziej zwarjowany krawiec amerykański, ani apostoł-głosiciel nowych mód.

Nie zazdrośćcie zatem piękne Bydgoszczanki i niemniej piękne Pomorzanki. tym. które chcą i mogą hołdować wybrykom tej nowej. zwarjowanej mody. Był przecie czas, mniej więcej około r. 1890, gdy kobiety napadła manja noszenia spodni jako widomego znaku równouprawnienia obu płci. Co to były wtedy za awantury. co za gwałtowne polemiki na łamach pism! Dziś chyba po muzeach szukać by należało tych inexprymabli, które miały zwiastować nową erę w życiu kobiet.

Maluczko, a znikną te obcisłe sukienki, dziś co najwyżej na ekscytowanie mężczyzn obliczone, znikną chłopięce fryzury, a gdy się jeszcze panie przekonają, jak bardzo nikotyna szkodzi ich piękności. jak psuje cerę i system nerwowy, o wiele słabszy niż u mężczyzny, to i papieros wypadnie im z buzi, i będą znowu temi wiotkiemi istotami. które tak są miłe naszemu męskiemu oku. które jedynie zdolne są wzbudzić uczucie prawdziwej miłości i zamienić nam życie przy ich boku w raj prawdziwy...

ALINA PRUS KRZEMIŃSKA.

Z ptasich tragedji.

Opowiadanie.

Taka sobie czubatka, — jak tysiące.

Rozłożysta, biała, w pióropuszu na zgrabnej główce, o rubinowych oczkach, w młodości już była synonimem uporu i samowoli.

Od czasu kiedy matkę straciła, stała się dziwaczką.

Lotne skrzydełka i sprężyste, czerwono obute nóżki, nosiły ją światami — zawsze gdzieś poza ogrodzenie podwórza — w ogród, na pole, czy do lasu. Zdarzało się często, latową porą zwłaszcza, że nawet na noc nie przychodziła w podwórze.

Były obławy, nawoływania, napędzanie do kurnika. ale termedje takie, gdy powtarzały się zbyt często, sprzykrzyły się w końcu Franuli, dziewczynie od drobiu, i kura żyła sobie jak chciała.

W dzień spacerowała sobie po gankach rozległego parku, wieczorem przez tunel w nieprzebytej gęstwinie dostawała się do środka klombu, i tam na jakiejś upatrzonej gałęzi obściełona puchami kwiatów. drzemiąc słuchała pieśni słowika, który od kilku wiosen zamieszkiwał tę samą kępę jaśminowych krzaków.

Śpiew jego fascynował ją. Kochała się w słowiku.

Rankiem — gdy posłyszała głos Frani, zwołujący do śniadania, przybiegała nie ostatnia wcale, i łączyła się z resztą towarzystwa.

Płeć żeńska bynajmniej nie miała białej za złe ekstrawagancji jej postępowania.

Każda z kokoszy byłaby wolała spać w ogrodzie i kochać się w słowiku, gdyby nie strach przed kogutem rygorzystą.

Wspaniale upierzony patrjarcha ten, uważając ród kurzy za najwięcej arystokratyczny wśród ptasiego świata, wszelkie tym podobne wybryki karał surowo.

O lada drobnostkę powtarzało się wtedy hakanie dziobem, przy pomocy szponów, albo też władca odwracał się od takiego osobnika, pełen wzgardliwej obojętności.

Dla „białej“ miał tylko pogardę. Biała nic sobie z tego nie robiła. Co jej po faworach starego baszy? Tylu z młodzieży do niej się zaleca, a ona tem bardziej ucieka do parku i w pole.

Gdy już w ogrodzie zmilkły pienia słowicze, przenosi się na pole — w zboże.

Jakie rozkoszne czasy tam przeżywa, ile wrażeń nowych, i nieznanych, porusza jej maleńkie serce!

Zgubiona w cudownym gaju, pełnym tajemniczych szelestów, nigdzie nie czuje się równie bezpieczną i równie szczęśliwą.

Pszeniczny łan złoty, przetykany bukietami ziela, pachnący świeżem ziarnem, nagrzany, a cienisty w miarę — cichutko rozdzwoniony, rozśpiewany w górze i przy ziemi, melodją dziwnych poszeptów dźwięczący radośnie, ma dla niej tyle, tyle niespodzianek miłych!

Krewniaczą rodzinę kuropatw spotyka codziennie, zające widuje tuż blisko. Jakże podobne do biednych tych stworzeń, które dzieci z pałacu więżą w klatce w parku. A tych różnobarwnych muszek miljardy, — tych żuków i krówek rozmaitych setki! Na każdym kroku uważać trzeba, ażeby nie nadepnąć pędraka...

Pąsowe źdźebełka robaczków świętojańskich. niby w turnieju nieustannym. pną się po lśniących pniach pszenicy aż hen, do kłosa — jasnozielone pasikoniki, harcują ucieszenie dokoła — na skrzydła białej włażą.

Gdzie tylko biegną ku górze ljany powoju, pełne różowych dzwonków i dzwoneczków, tam skoczek-figlarz już czeka na pewne.

Rankiem, gdy wśród idylli takiej posłyszy pieszczotliwy głos Frani, który czasami aż tu dolatuje przez główkę białej przebiega wspomnienie dusznego kurnika, stęchłe korytko i śmietnik rozgrzebywany pilnie pod wodzą koguta.

Tygodnie całe nie była w podwórzu. Bo i poco? Wszakże sięgnąć tylko, a są ziarenka słodkie w obfitości, jest woda u wylotu drenów — chłodna i czysta — bez wstrętnej domieszki, stosowanej przez Franię przeciwko zarazie.

Niech sobie woła — nie pójdzie, o nie...

Coś, jak prąd po ludzku odczutej radości przenika wtenczas maleńkie serce białej. Zadziera ku górze pióropusz łepetynki. i wpatrzona w błękit, wiszący nad polem, zdaje się medytować, skąd się też bierze dar szczęścia tak ze wszech stron absolutnego jak u niej.

I zdaje się zgadywać skąd, a rubiny oczek wzruszeniem zachodzą.

Zmęczona bieganiem kiedy przytuli się w bróździe do kępy traw wonnych, mięciutkich, gdy ma nad sobą baldachim w przepyszne modre wzory i złotem przerobione gwiazdeczki rumianków, a w zbożu dookoła lampiony maków się palą, wtenczas biała odczuwa w całej pełni rozkosz istnienia, przymyka oczki, i tak słuchając koncertu polnych śpiewaków, zasypia.



I niewie nawet, czy życie jest snem, czy sen rzeczywistością.

Gdyby pisała pamiętnik, miałaby do zanotowania tylko dwa przykre wypadki z czasów latowej swej wilegiatury.

Pewnego dnia, już o zachodzie postanowiła stwierdzić, skąd też się bierze wołanie przenikliwe a śpiewne: „pod-polem! pod-polem!“ Co to za stworzenie wydaje ze siebie radosne te głosy, i co się tam dzieje osobliwszego, gdzieś na krańcach łanu.

Szła tedy coraz dalej — szła uważnie, ostrożnie, aż zaszła na sam koniec pszenicznego pola. Nie spotkała nikogo. Za łanem tuż, było pole mięszanki. Rój białych motyli w zawrotnym tańcu pląsał ponad szmaragdową tą równiną i śmiały się z daleka dziwaczne oczy kwiatów usadowionych tłumnie na drabeczkach wiki. Przypomina je sobie z czasów, gdy w maju zwożono zieleninę dla cugowych koni. Przybiegała wtenczas z najdalszych stron parku i obchodząc dookoła stertę zagmatwanej roślinności wydziobywała pilnie wilgotne, słodkie luleczki grochu, które lubiła nadewszystko.

Pamięta drobne, misterne kwiecie, niby gołąbki białe, oskrzydlające wezgłowia kolebek przez ludzi strączkami nazywanych.

Dostrzega je z oddali — przeczuwa, więc idzie.

Przeskakuje przeszkody, brodzi w kudłatej zieleni, ucztuje a kiedy nasycona wracać już chciała. niegodziwy badyl jakiś powrozem oplątał jej nóżkę.

Na nic się zdało szamotanie — pół żywa ze strachu, musiała nocować wśród mokrych od rosy, nieznanych jej haszczy...

Drugi wypadek. równie przykry, spotkał białą w pobliskim zagajniku, dokąd raz po raz na jagody wychodziła. Kogut borowego napadł ją i potarmosił. Na zawsze lasu się wyrzekła.

Nieco później zaszedł epizod, który wywarł decydujący wpływ na losy białej.

W pierwszych dniach sierpnia to było — robiła toaletę u źródełka w rowie, gdy naraz dało się słyszeć gdzieś w pobliżu gdakanie kokoszy. Biała zafrapowana, wybiegła na ścieżkę i spotkała tam znajomą z kurnika starszą jejmość z gromadką podrosłych już piskląt

Od razu przyjaźń była zawarta i przypieczętowana sutą gościnnością.

Gdy już maleńkie nabiegały się i najadły do syta, zapragnęły spać. Ale pod skrzydłami matki coraz się ciaśniej robiło, coraz niewygodniej — nie wszystkie mogły się pomieścić.

Widząc to biała. jako usłużna. grzeczna gospodyni. okryła kilkoro piskląt puklerzem swych skrzydeł.

Kiedy wreszcie usadowiły się i ucichły, kiedy przez delikatną, jedwabistą pierzynkę swej piersi wyczuła pukanie pięciu małych serduszek, jej własne na parę sekund stanęło z wielkiego wzruszenia.

Dreszcz nieznanej rozkoszy przeniknął piórka białej, zaczęła marzyć o własnej rodzinie.

Kilka jajek, złożonych niedbale gdzieś w zagłębieniu pod kępą mietlicy. będzie odtąd uważać jako podstawę przyszłej szczęśliwości.

Biała nie zna przecież fizjologicznych warunków ptasiego rozmnażania się. i zasadnicza strona wysiadywania jest jej obca zupełnie. Instynktem kierować się musi.

Pamięta zresztą Franię. jej lekcje poglądowe, udzielane kokoszom na oczach młodszej generacji.

Obścieli jajka — puchem przełoży i ciepłem krwi własnej ogrzewać je będzie.

Nikt nie będzie białej rzeszotem nakrywać i zmuszać do siedzenia. Sama tego pragnie, po dobrej swej woli.

Tylko wpierw jeszcze zajrzy do kurnika — przed Franią się pochwali..

— Proszę pani, biała przyszła, siedzieć chce.

— Łazęga. Dać jej kilka porcelanowych, niech siedzi na próbę.

Ale białej ani się śniło. Ma przecież w pszenicy gniazdko zaciszne. Tam jej miejsce tam obowiązek.

Drugiego dnia udało się jej wymknąć z lamusa.

W polu rozpacz! Ogromny łan pszenicy w trzech czwartych leżał skoszony — po gniaździe ani śladu!

Biała jest niepocieszona!

Od kilku dni już powinno było podpaść jej, że się coś dzieje tam na krańcach pola. Słyszała przecież gwar głosów ludzkich. jakieś zgrzyty, parskanie, widziała rodzinę jelonków uciekających w popłochu....

— Cóż biała — spytała po kilku dniach gospodyni — nasadziłaś?

— Ale tam! Wtedy uciekła gdzieś, a teraz prowadza na spółkę te ostatnie kurczęta.

Biała od tego czasu przykładnie trzymała się kurnika, w styczniu zaczęła nieść. a w lutym Franka meldowała że „biała już znowu“.

Po odbytej próbie dano jej mendel jaj kaczych.

Nieszczęsna biała!

W zaciemnionej, dusznej komorze, trzy tygodnie żyła wizją najrozkoszniejszej idylli, jaką przeżywać będzie z dziećmi, w pszenicznym gaju, pełnym cudownych niespodzianek — śniła życie, nie wiedząc o tem nic, że wysiaduje intruzy, które już wkrótce staną się przyczyną jej zguby.

Głos wylężonych piskląt powinien był zadziwić ją i przerazić, ale nie przeraził, ani nie zdziwił. Była najczulszą matką dla dziewięciorga żółtozielonych wałeczków puchu, i pełna niewysłowionej tkliwości czuwała nad ich bezpieczeństwem.

Niezrozumiałym dla białej był pociąg maleńkich do wody. Zamiast bawić się w nagrzanym piasku pod płotem, albo w sieczce pachnącej polem, wolały włazić w naczynie z wodą do picia, i w błocie się nurzać.

Ale biała patrzyła na wszystko z niewyczerpaną pobłażliwością. Miała przecież dla siebie krótkie, dorywcze chwile, kiedy maleńkie, przerażone czemś, tuliły się pod jej skrzydła, albo kiedy spały.

Minęło tygodni parę, zanim przyszło to, co przyjść musiało.

Za podwórzem była łąka, na łące płynął strumyczek wartki, niewidoczny dla oka, wśród wysokich traw.

Kaczęta instynktownie ciągnęły do tej łąki.

Wodząc matkę za sobą. zapuszczały się coraz dalej, coraz dalej aż pewnego dnia zobaczyły strumyk, i hajda na wodę!...

Biała, krzycząc rozpaczliwie, przeskakiwała z kępy na kępę. wołała. prosiła — napróżno!

Co chwilę znikały jej z oczu. To nura dawały, to kryły się w niezapominki, to pod liście kaczeńców, i przepadały za lasem łączu.

Wieczór się robił, biała chodziła nad wodą — zrozpaczona — bezradna!

Dopiero nadejście Frani położyło koniec awanturze.

— Już ci się łazęgów chce, już? — mówiła do białej ziritytowana.

Ale w sercu białej nie było dziś miejsca ani na wdzięczność. ani na żal do Frani.

Przyszła do domu zmaczana, smutna — opieka skrzydeł, jaką dała wtedy małym uszargańcom, nie miała w sobie nic z tej ekstazy, z jaką zwykła była tulić do siebie pisklęta.

Biała ma żal do dzieci — straszny żal!

Woda jest do picia, nie do topienia się, — niech sobie gęsi i bociany po łące gdzieś brodzą...

Biała boi się jutra, boi się dzieci, boi się wszystkiego.

Na szczęście opiekuńczy duch kurnika zamknął na drugi dzień całe towarzystwo w ogrodzeniu z siatki drutowej.



Biała szybko znowu przyszła do równowagi. Kawałek murawy, imitujący łąkę i niewielkie korytko z wodą nic jej nie przypomina. Uszargańców, gdy zziębną a cisną się do niej, ogrzewa troskliwie, jak dawniej.

Nic więcej niestety dla dzieci swoich zrobić nie mogła. Nie mogła troszczyć się o ich pożywienia. Najsłodsze ziarenka, wyszukiwane mozolnie w sieczce zaścielającej kurnik, zostawiały nietknięte, a rzucały się łakomie na kaszę z pokrzywami, podawaną na desce, przez wszechwładną Franię.

Ale i tak biała czuła się szczęśliwa, bo — chciała nią być, bo — która z matek chciałaby wietrzyć nieszczęście, tam, gdzie z pozoru niema go jeszcze?

Dziwiła się wprawdzie i wstydziła poniekąd, że potomstwo jej tak w niczem niepodobne do innych dzieci, hożych, okrągłych, rozsypanych zawsze pod nogami matek, którym formalnie u dzióba wciąż wiszą, pozwalając się karmić, pieścić i pouczać — dziwiła się i zazdrościła, lecz tym uporczywiej kochała swe odmieńce.

A odmieńce rosły — dzięki Frani i szarozielonej malmazji na desce, rosły skrzecząc niezmordowanie i pypląc w korytku. Aż przyszedł dzień, w którym Frania zadecydowała że czas z niemi na wodę.

I na jaką wodę! Już nie na strumyk wśród łąki, lecz wprost na staw, gdzie rosła rzęsa, gdzie napaść drapieżników była utrudniona.

Otworzono uliczkę w jakimś płocie, i biała wyszła jak za pogrzebem za korowodem kacząt różnego wieku pędzonych na staw razem z jej dziećmi, — wyszła, ażeby już nigdy nie wrócić w podwórze.

Nieszczęsna biała!

Kiedy stanęła nad brzegiem wielkiej, sinej wody, kiedy widziała odpływające stado, w którem już dzieci swoich nawet rozróżnić nie mogła, wskoczyła na krawędź jakiejś stojącej u brzega, w połowie zalanej łodzi, krążyła po niej, biegała, skarżąc się rozpaczliwie, aż zmęczona śmiertelnie, straciła w jakiejś chwili równowagę, i wpadła do wody.

Nie miała siły walczyć z widmem śmierci, — poddała się bez oporu.

Gdy Frania przyszła, zastała białą na powierzchni stawu — martwą już.



Skonstatowała z żalem, że biała mogła się wyratować, ale „nie chciała".

Nazbyt czujna była — żałość za dziećmi ją zmogła.

W dzień nawrócenia.

Wyznaję dziś kornie, o Chryste,
Żem, godzin konania niepomny,
Zatracił Twe dary wieczyste,
Żem grzechu pił czar oszołomny
I zbłądził na świata bezdroża,
Gdy za mną Krzyż-Męka szła Boża.

W młodości mej dusza gorzała,
Jak łuna czerwieni zaranna —
Uczucie złożone, jak strzała,
W łuk woli wołało: hosanna!
I oczy me w szczęścia wid biały
Naiwnie, dziecięco patrzały.

A usta, purpurą krwi gromne,
Od żaru pękały w dnie żniwne —
Szał zmysłów grał lęku pozgonne,
Nocami czarując sny dziwne.
Jam w sennych widziadłach żył prawie —
Majaki snu tworzył na jawie.

Świat piękny uśmiechał się do mnie,
Me serce się rwało w te cuda,
Bom ufał i kochał niezłomnie,
Nie znając co szych i obłuda.
Więc szedłem za szczęściem zwodniczem,
Co wszystkiem mi było, jest.... niczem.

A kiedy męczarni godzina
Zawisła nad duszą zbłąkaną,
Ta która do ziemi aż zgina
I serce zakrwawia złą raną,
Och, wówczas poznałem, żem zbłądził....
Tyś, Chryste, me czyny osądził!

Wyznaję więc kornie mą winę,
I pomny na chwilę konania,
W Twe ślady iść będę, nim zginę,
Bym czysty był w dzień zmartwychwstania,
A błędy i grzechy żywota,
Spraw Chryste, niech zmaże Golgota!

Teodor Brandowski.

Zawody bardzo... aktualne.

Warszawskie towarzystwa sportowe urządzają w tym miesiącu „zawody wyścigowe Warszawa—Sulejówek" zorganizowane przez warszawski Związek Strzelecki. Dystans 27 kilometrów. Celem zawodów jest wykazanie osiągniętych wyników sprawności fizycznej w treningu marszowym na większe odległości.

Są to pierwsze zawody w Pulsce, zakrojone na szerszą skalę, w przystosowaniu do potrzeb wyszkolenia wojskowego.

Nagrody dla zwycięskich drużyn wyznaczyli marszałek Piłsudski, gen. Malczewski i gen. Suszyński.

*

Tak brzmi oficjalny komunikat.

Wskazane są w nim atoli pewne sprostowania.

Nie są to pierwsze zawody na przestrzeni Warszawa—Sulejówek. Było już ich więcej, tylko że się dotychczas ani razu nie udały.

Że zapowiedziane zawody mają być na szerszą skalę — to jest też rzeczą bardzo względną. Bo te poprzednie zawody odbyły się na możliwie już najszerszą skalę. Höher geht's nimmer — powiedziałby Niemiec.

A nareszcie, jeśli chodzi o trening na przestrzeni Warszawa—Sulejówek, to sądzimy, że mistrzowstwo osiągnął w nim niedawno pan Stanisław Grabski. Dostał też jako nagrodę puhar. Ale nie był to puhar srebrny. Był to — puhar goryczy.

Złodziej.

Przygoda na Wzgórzu Dąbrowskiego.

Lubię w księżycowe noce zachodzić na Wzgórze Dąbrowskiego. Romantycznie tam jest. Stanowczo najbardziej sielankowy zakątek w całej Bydgoszczy, głównie z powodu górzystego terenu i zręcznie przez pana Günzla stworzonej dzikiej natury. Ale bardzo bezpiecznie wieczorami tam nie jest. Przekonałem się o tem w ubiegłą palmową niedzielę. Miałem przygodę w tym parku, z której wywinąłem się bez jakiejkolwiek dla mnie szkody, ale to tylko dzięki mej zimnej krwi i wrodzonej mi dobroduszności.

Pustka była w parku kompletna, księżyc świecił jasno, gdy zbliżył się do mnie jakiś podejrzanie wyglądający osobnik i zapytał ostrym i jakby drwiącym tonem:

— Panie szanowny, która godzina na pańskim zegarku?

To „na pańskim zegarku" zaakcentował tak dobitnie, że od razu zorjentowałem się co do jego jego zamiarów.

— Zapewne nie tyle o godzinę panu chodzi, łaskawy panie — odrzekłem spokojnie — co o sam zegarek. Nieprawda?

Trochę zgłupiał, ale prędko odzyskał dawny rezon, bo rzekł z tupetem:

— Sie wi. Z pana, zdaje się, spryciarz. Dajże pan po dobremu sikorę...

Mój towarzysz był to tęgo zbudowany mężczyzna, a z oczu przebijała mu determinacja. Pomyślałem sobie, że może to doprowadzony do ostateczności bezrobotny, ale że sam też nie jestem żadnym wyskrobkiem, więc zapiąłem szczelnie palto i mówię:

— Mój panie szanowny i kochany...

— Szanowność schowaj pan se do pularesu — przerwał mi niecierpliwie — a z sikorą pan się spiesz, bo może kto nadejść.

— Otóż to właśnie! Idąc na spacer w tę stronę zwykłem zegarek zostawiać w domu. Pan mnie rozumie, z jakiego powodu...

Spojrzał mi badawczo w oczy a w jego wzroku mignęły jakby jakieś złe przebłyski.

— Dla ścisłości muszę dodać — podjąłem szybko — że na takie wycieczki i pieniędzy nie zabieram ze sobą. Kładę do kieszeni tylko dwadzieścia groszy na tramwaj. Mogę je panu oddać, ale sądzę, że taka marna zdobycz przyniosłaby tylko ujmę szlachetnemu zawodowi, jaki pan zdaje się uprawiać.

Mój towarzysz westchnął i zrobił kwaśną minę.

— Sie wi — rzekł z rozczarowaniem w głosie. — Pan mnie ma za złodzieja, co?

— O panie — przerwałem z indygnacją — nie nazywajmy rzeczy tak dosadnie. Język polski jest tak giętki i bogaty, że można bardzo delikatnie opisać to, co z tych lub innych względów może się wydawać drażliwem. Ja mam pana za indywidualistę, po trochu i za neurastenika. I tak jest z pewnością, nieprawda?

— Sie wi. Bo niech się panu nie zdaje, że ja to tak, jak inni.

— Ależ naturalnie. Często okoliczności życia tak się dziwnie składają, że człowiek nie może zorjentować się w tym labiryncie kolizyj duchowych, w jaki mimochcąc popada. Jednostka z wyższemi aspiracjami, jak pan, zawsze narażoną jest na najrozmaitsze ewentualności.

Popatrzył mi znowu badawczo w oczy, a potem zwiesił smutnie głowę i rzekł:

— A bo nie? Ja na ten sposób to właśnie tak, jak pan mówi. Starałem się jak mogłem. Ale byłem słabego zdrowia, a przytem bez znajomości i bez forsy. A pan wi, co to dziś znaczy piniądz. Bez niego ani ruchu ani duchu. Robiłem bo robiłem. Aż przyszła choroba. Idę do Szymańskiego, jako że to kasowy doktór. Zapisał krople. Nic nie pomaga. Idę do Siemiątkowskiego. Zapisał pigułki. Tyż nic. Aż poszedłem do Ziętaka, że to niby urzędowa osoba. Ludzki był człowiek. Powiada tak: Mój kochany, tobie potrzebne takie zajęcie, żebyś miał dużo świeżego powietrza i dużo ruchu. Tak powiedział. A czy mnie to stać na taką kurację? Przecie do Zakpanego ani do Sobót nie pojadę, bo niemam. Więc sobie wynalazłem taką robotę, co mi nieszkodzi. Zdrowie każdemu miłe.

— Och, panie drogi, zdrowie to skarb. Widzę, że pan jesteś inteligentny człowiek, skoro pan ten fizjologiczny czynnik w życiu ludzkim tak trafnie ocenia. (Wziąłem go poufale pod rękę i szliśmy wolnym krokiem). Pan wie, co powiada poeta z XVII wieku? Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz. A do zdrowia ruch i czyste powietrze są koniecznie potrzebne. No, czy nie?

— Sie wi. Niema, panie, jak we szpitalu leżeć. Żeby to u nas we warsztatach było takie powietrze i świątło, toby ja tera nie potrzebował się leczyć.

Nagle odsunął się odemnie, spojrzał przenikliwie i spytał ze źle tajonym wyrzutem:

— Kiedy pan i tak ma mnie za złodzieja?

— Ach, jeźli panu koniecznie na tem zależy... Ale przecież sama nazwa niczego jeszcze nie dowodzi. Zresztą czemu fach pański ma być gorszy od innych? I tu potrzebna fatyga, spryt, zdolności, wprawa, a nawet pewne wykształcenie, i tu jest, jak w tylu innych zawodach, ryzyko...

— Och, rezyko bo jest!

— Rzecz naturalna. Powiem panu nawet więcej. Wyższość pańskiego zawodu nad innymi polega na tem, że tu o powodzeniu rozstrzygają tylko osobiste kwalifikacje, a nie stosunki i protekcje.

— Sie wi.

— Pojęcie tego słowa złodziej jest bardzo ciągliwe — mówiłem dalej ogromnie serjo głosem. — Weź pan naprzykład mnie. Ja pisuję niekiedy artykuły do Dziennika Bydgoskiego. Drukują je. Dobrze. Ale gdyby Teska niemiał moich artykułów, to musiałby drukować czyje inne, może nawet takiego, który bardziej odemnie potrzebuje pieniędzy. Czy ja więc mojem zajęciem nie okradam tamtego piszącego? Czy ja też nie jestem złodziejem, posługującem się tylko inną metodą niż pan? A Murach, ten adwokat z Placu Teatralnego, jeźli przyjmie sprawę od klienta, czy nie okradł tem samem kolegę, do którego by się ten klient inaczej zwrócił? Nawet ten Zietak, którego pan przed chwilą tak zachwalał, to także złodziej, bo przyjmując pacjenta odbiera tem samem zarobek drugiemu lekarzowi. I dlatego właśnie ludzie, pracujący na jednem polu zarobkowem, zwykli patrzeć na siebie wzajemnie jak na rzezimieszków. To trudno — homo homini lupus. Człowiek człowiekowi przeszkadza zawsze.

— Albo nie? Jak mój jeden przyjaciel założył kolonialkę, to mu się obok zaraz dwóch innych sprowadziło.

— Więc widzi pan sam. Idźmy w tem deseń dalej. Złodziej jest niby szkodnikiem, ale przynosi też i dużo pożytku społeczeństwu.

— Myśli pan?

— Naturalnie. Uczycie ludzi uwagi, zastanowienia, pilniejszego strzeżenia i poszanowania swego dobra. Gdyby nie wy, człowiek chodziłby w tłumie zamyślony, rozpięty, narażony by był na zaziębienie się, na przejechanie lub coś podobnego. Zostawiałby mieszkanie otwarte, co musi ujemnie oddziaływać na moralność u kobiet. Wreszcie gdyby nie pan i pańscy koledzy, to cały przemysł ślusarski, wielkie fabryki kas i aparatów alarmujących musiałyby przestać istnieć.

Wśród takiej pogawędki wyszliśmy z parku na ulicę Dąbrowskiego i zbliżaliśmy się do latarni tuż obok policyjnego komisarjatu.

— Musi pan tędy iść? — pytał mnie mój towarzysz.

— Tędy mi najbliżej.

— To idź pan z Bogiem. Ja się lepiej już wrócę.

I uścisnąwszy mi serdecznie rękę zniknął za chwilę na ciemnem tle parku.

A dla mnie jasnem się stało, że nawet łotr z pod najciemniejszej gwiazdy pragnie czuć się usprawiedliwiony ze swych łotrowskich postępków, że gotów jest nic wyciągnąć ci zegarka, byleś umiał w niego wmówić, że ochydy jego czynów nie dostrzegasz, a jeszcze lepiej, że je usprawiedliwiasz.

Janusz Korczak.

Syberyjska fortalicja.

Prawie sto lat temu granice wielkiego imperjum rosyjskiego, mianowicie od strony wschodniej, nie bardzo były bezpieczne. Głównie Alaska więcej de nomine niż z rzeczywistości była częścią caratu. Zamieszkiwały ją dzikie, koczownicze ludy, które z ukazów samodzierżawców rosyjskich nic sobie nie robiły i dla sałdatów matuszki Rasii nie znały i nie czuły żadnego respektu. To też ówczesne straże pograniczne Alaski musiały chronić się w małych, obronnych fortalicjach, aby móc dać odpór o wiele zazwyczaj liczniejszemu nie



przyjacielowi. Jak widzimy, forteczki takie były wielce prymitywne, ale bo też nieznano jeszcze wtedy bomb i innych pocisków o dzisiejszej sile wybuchowej. Parę skleconych, grubych desek, dawało dostateczną ochronę przed może skałkowymi jeszcze strzelbami tubylców. Dziś jedna karabinowa kula dum-dum budę taką prawdopodobnie rozerwałaby na kawały. Forteczka na naszym rysunku pochodzi z roku 1844 i znajduje się w muzeum wojskowem w Moskwie, dokąd ją na pamiątkę przewieziono.

Pieśń o naszych zdrojowiskach.

A czy znasz ty bracie młody,
Te kochane polskie wody,
Owe słynne zdrojowiska
Gdzie krynica zdrowia tryska?

Owe wille, owe szatry,
Gdzie przez szpary wieją wiatry,
Owe dziury na pułapie
Skąd ci wodą na łeb chlapie?

A czy byłeś już w łazienkach,
Gdzie jest ogon przy wanienkach.
A nim skryjesz się w bieliznę,
Drugi pcha już swą goliznę?

Wszystko tam jest niezwyczajne
Jakieś takie dziwnie skrajne,
Gdy pogoda, konasz w żarze,
Jak Beduin na Saharze.

Ale zato proszę siadać,
Skoro deszczyk zacznie padać.
Nie wiadomo, jak i po co,
Pada sobie dniem i nocą.

Pada tydzień jeden, drugi
Góry dymią od szarugi,
Gdy gicht leczysz w prawej nodze,
Wnet i lewa rwie cię srodze.

A czy byłeś na deptaku,
Gdzie od krzaku aż do krzaku
Tam i nazad się przewala,
Kuracjuszy gęsta fala?

Czarne oczy, krucze włosy,
Długie brody, orle nosy
U pań suknie spięte modnie,
Słowem, całkiem targi wschodnie.



Zakładowa gra muzyka,
Marsz żałobny w takt walczyka,
Zaś sonatę w takt galopki,
Że aż się dziwują chłopki.

Czasem zjedzie na występy
Jakiś teatr z Saskiej Kępy
I tragedją scen z Otella
Audytorjum rozwesela.

Miast spacerów, siedzisz w budzie,
Na łup zdany strasznej nudzie,
Lub z sąsiadką swą z nad Warty,
Przez dzień cały łupisz w karty.

A że wódkę wciąż się pije,
Kto chce schudnąć, ten utyje,
Kto chce utyć, ten z pijatyk,
Do tygodnia schnie jak patyk.

Tak to zanim minie sezon,
Czując, że straciłeś rezon,
Żeś przepuścił moc pieniędzy,
W pociąg rzucasz się czemprędzej
I nie mówiąc nic nikomu,
Tydzień wcześniej jesteś w domu!

Henryk Zbierzchowski.

Klasyczne podziękowanie.

W „Gońcu Porannym“ znaleźliśmy następujące ogłoszenie:

„Z powodu śmierci mej żony, Otylji, składam WPanu drowi Lewickiemu gorące dzięki za jego gorliwą opiekę podczas słabości nieboszczki, i żałuję tylko, żem się odrazu nie zwrócił do niego o poradę lekarską.

Piotr Barycz,
konduktor P. K. P.

I rzeczywiście jest czego żałować. Bo gdy byłby się odrazu zwrócił do tego eskulapa, to byłby się i odrazu pozbył żony.

Nie z każdej wody złoto!

Dziś wynalazki szerzą się po świecie,
w pogoni odkryć szaleją narody —
pewien profesor z Odessy, jak wiecie,
dobywa złoto nawet z morskiej wody.
Ale do tego złotego rzemiosła
trzeba mieć morze, to rzecz oczywista—
bo woda z głowy ministra lub posła
nie wyda złota. To jest lura czysta...

Wid.

St. Pożarowski.

Mój romans z Wiktą.

Zeszłoroczna reminiscencja wielkanocna.

Mam nadzieję, że na mój romans z Wiktą Czytelnicy zbytnio się nie oburzą. Błąd mój jest takim sobie grzechem powszednim, a kara, jaką za niego poniosłem na duszy i na ciele, stoi w rażącej dysproporcji do mojej winy.

Wikta jest służącą u mej ciotki i przychodzi codzień sprzątać w mym kawalerskim pokoju, bo ciotka zaledwie o dwie kamienice dalej mieszka. Coś sobie ciotka w tej dziewczynie upodobała i przed rokiem aż z pod Krakowa przywiozła ją do Bydgoszczy. Ładną Wikta nie jest, tylko rzetelnie zdrową i czerstwą. Eine Landpomeranze — jakby powiedział Niemiec.

Bywa, że sprzątnie w pokoju, stanie koło mnie i spogląda po biurku. A wtedy ja pociągnę ją za kieckę, posadzę na kolanach i rozpoczyna się idylla.

— Wikciu, kochasz ty mnie?

— No!...

— Bardzo mnie kochasz?

— No!...

— Jak bardzo?

Na to Wikcia oplata mnie łapami jak niedźwiedzica, i gniecie, że aż mi kości trzeszczą, jak gałąź sosnowa na wolnym ogniu.

Tak było i w Wielką Sobotę przed Wielkanocą. Ja ją przyhołubiłem do siebie, a trzeba wiedzieć, że dziewczyna jest we figurze twarda, jakby była utoczoną z bukowego drzewa. Potem pocałowałem ją w oba policzki, także twarde, a rozparzone, jak dwie dynie wyjęte z ukropu.

Wikta wciągnęła nosem niuch powietrza i mówi:

— Oho, Wielka Sobota a pan dziś napił się już wina.

— Zdaje ci się. Do obiadu chlapnąłem tylko trochę piwa.

— Kiedy ja czuję — upiera się Wikta, obwąchując mnie od ucha do ucha. — A jakie wino pan najbarzy lubi?

— Jakie? Szampan! Mówię ci, że nie znam większej uciechy, jak wypić do poduszki butelkę szampana. Śpi się potem jak w beczce miodu.

Mówiąc stylem Zagłoby, to łgałem jak arcypies. Bo primo: wolę kieliszek madery od najlepszego szampana, a secundo: nie znam wstrętniejszego uczucia, jak kłaść się do łóżka po pijanemu.

Ale Wikta nie wyczytała mi z oczu kłamstwa, tylko kolebiąc mi się na kolanach, powtarzała z bezmyślnym uśmiechem: siampan... siampan...

Na drugi dzień byłem u ciotki na święconem, ze wszystkimi przyzwoicie dzieliłem się jajkiem wielkanocnem, a Wikci jako upominek za sprzątanie w moim pokoju wręczyłem ostentacyjnie książeczkę do nabożeństwa, pokryjomu zaś wetknąłem jej w rękę dziesięć złotych i gołą baletnicę z cukru.

Po solidnie spędzonym u ciotki dniu wróciłem do siebie, wypaliłem parę papierosów i położyłem się spać. Zrobiło mi się gorąco, bo byłem objedzony i wydzielałem ze siebie dużo ciepła. Wskutek tego długo nie mogłem usnąć. Aż jednak zmogłem bezsenność i powoli poczęło mnie mroczyć...

Nagle słyszę koło siebie strzał, czuję uderzenie kuli w bok i całego oblewa mnie krew.

Wyskakuję z łóżka, chwytam ciężki ołowiany lichtarz i staję pod oknem, aby choć w jego słabym blasku bronić się przed napadem.

Chwilę stoję z zapartym oddechem — nadsłuchuję — dokoła cisza — nic się nie rusza.

Ostrożnie namacałem zapałki, zapalam i patrzę pod łóżko — nikogo niema. Także i w pokoju, prócz mnie, niema żywej duszy. Macam się — jestem cały mokry. Obchodzę wszystkie kąty i wracam nareszcie do łóżka. Tu znajduję rozwiązanie zagadki.

W łóżku, z pod poduszki, wychyla się lśniąca lufa rewolwerowa — jeszcze nawet jakby się z niej dymiło. Odchylam poduszkę — a to nie rewolwer, tylko butelka z szampana. Pod kołdrą leży korek, na prześcieradle jezioro żółtawego płynu.

Teraz dorozumiewam się wszystkiego. Wikta, chcąc mnie na Wielkanoc uraczyć, wsadziła mi pod poduszkę butelkę szampana, której, kładąc się, niezauważyłem wcale. Szampan następnie się rozgrzał, wysadził korek — a mnie zmoczył i na śmierć przestraszył.

Poczciwa dziewczyna, ale idjotka z niej skończona. Niema to jednak, jak romans z inteligentną kobietą, nieprawda? Co ja teraz zrobię? Nie mam w domu innego prześcieradła, bo czystą pościel Wikta co poniedziałek rano od ciotki do zmiany przynosi.

Zdarłem dywanik ze ściany i nakryłem nim mokre prześcieradło, na to położyłem serwetę zdjętą ze stołu, kołdrę przewróciłem na drugą stronę, i w ten sposób miałem znowu od biedy znośne legowisko.

Oglądam butelkę z szampana. Jako etykietę ma nalepiony jakiś cudaczny bohomaz z nadrukiem: Wej Klekot. Miało to prawdopodobnie być równoznaczne z marką Veuve Cliquot. Na brzegu zaś dopisane było ołówkiem: Ostatnia cena 2 zł.

— No — myślę sobie — lepiej tem dostać pod żołądek, niż mieć coś podobnego w żołądku. I co za szczęście, że korek był przymocowany do szyjki szpagatem tylko. Gdyby tak drutem, to mogło butelkę na czerepy rozsadzić! Aż to idjotka dopiero!

Po kilku papierosach usnąłem znowu, a na drugi dzień poszedłem do ciotki na obiad. Tu zauważyłem, że wszyscy spoglądają na mnie pochmurnie, panny z drwiącym uśmiechem, a nawet wuj nie bardzo mi się wypytywał, czy i kiedy nareszcie Grabskiego djabli wezmą. Tylko poczciwa Wikta aż promieniała od radosnych ku mnie spojrzeń.

Po obiedzie ciotka rzekła od niechcenia:

— Zapewne wczoraj poszedłeś od nas na drugie jeszcze święcone, gdzie się lepiej zabawiłeś i piłeś więcej?...

— Ależ, ciociu...

— Nie? Myślałam.

Gdy odchodziłem, ciotka wyszła za mną do przedpokoju i rzekła trochę zażenowana:

— Mój drogi, dotychczas zajmowałam się twoją pościelą i bielizną, ale nie mogę nadal o tem pamiętać, bo to dla mnie zanadto ambarasujące. Nie gniewaj się i nie bierz mi za złe...

Tknięty złem przeczuciem, pobiegłem do domu. Łóżko moje zastałem, jak zwykle w poniedziałek, przyobleczone w świeżą pościel. Wczorajszą Wikta zabrała i zaniosła do ciotki!

Jęknąłem jak zarżnięty baran i nie mogłem się zdecydować ani odważyć, aby wytłumaczyć ciotce to fatalne nieporozumienie. Wikcie zaś przy najbliższej sposobności powiedziałem, czego mi narobiła. Dziewczyna zgryzła się i rzekła:

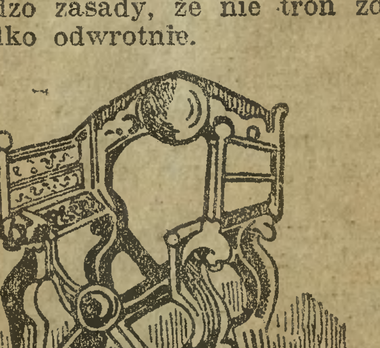
— A ja myślałam, że to bez to, co panu ten siampan tak strasznie smakował...



Tron 1300 lat stary.

Tron, jaki pokazuje nasza rycina, jest stanowczo najstarszym na świecie z do dziś dnia utrzymanych, o ile naturalnie nie bierzemy w rachubę odkrytych niedawno w głębiach pyramid tronów Faraonowych, gdyż te i po kilka tysięcy lat w przeszłość sięgają.

Na tronie przez nas podanym zasiadał Dagobert francuski z dynastji Merowingów. Jak widzimy, niema ten tron w sobie nic królewskiego. Wygląda raczej na niewygodny nawet fotel. Widocznie ówcześni królowie albo byli mniej wymagającymi, albo wychodzili z mądrej bardzo zasady, że nie tron zdobi króla, tylko odwrotnie.



Ze względu na historyczne znaczenie tego zabytku dziejów francuskich Napoleon wielki też używał tego tronu podczas uroczystości koronacyjnych na cesarza Francji. Trwały to musi być mebel, skoro przetrzymał tyle dynastji, tylu królów, no i tyle rewolucyj!

Listy bydgoskie.

Bydgoszcz, 2 kwietnia.

Gdybym ja to miała czas — a na łamach Dziennika miejsce, aby odpowiadać na te wszystkie pytania i kwestje, jakimi Czytelniczki mnie ustawicznie zasypują! Nie sposób. Kłopotu mam z tem dużo, bo często wypada bodaj listownie odpowiedzieć, o ile zwracająca się do mnie poda swe nazwisko i adres. Ale z drugiej strony listy te podsuwają mi nieraz interesujące i aktualne tematy, jak to jest i w poniższym wypadku.

Pani Marja Bogdańska zwraca się do mnie jako do tej „mądrej" ze skargą, że mimo wszystkich możliwych wysiłków nie może jakoś utrzymać męża w domu, który woli poza domem po knajpach i Bóg wie gdzie się włóczyć, byle nie w tych czterech ścianach, które mu wszystkiem być powinny. Pisze ona:

„Pijak z niego nie jest ani żaden zaracjusz, o mnie i o dzieci dba, ale woli światami uganiać niż z nami razem być. W restauracji wszystko mu lepsze, choć ja jestem kucharka, że nie prędko bym się z inną pomieniała. Byle czego się czepia, że stół nienakryty, a to soli niema, dziecko mu wrzeszczy i tak zawsze. Ja sobie wszystkiego odmawiam, aby jemu najlepsze dać, w szlapach cały dzień po domu uganiam, ani się ubrać ni uczesać niemam czasu, jednem słowem szuftuję od rana do nocy jak ten koń żydowski, a jemu nic nie recht, woli w knajpie lcberkę niż najtęższą zupę i dobry kawałek mięsa w domu. Poco się taki żenił zamiast kawalerem zostać i swoje cygańskie życie pędzić!"

Otóż powyższy ustęp listu naprowadza mnie na domysł, że tu nie tyle mąż zawinił, co żona —i zaraz to wytłomaczę.

Mamy kobiety, doskonałe gospodynie i matki, ale nie umiejące być — żonami. Bo obowiązek żony nie kończy się na tem, aby mężowi to jadło podać, często w kuchni i przy nienakrytym stole. Trzeba mu jeszcze ten pobyt w domu uprzyjemnić, trzeba umieć go przekonać, że nigdzie nie znajdzie tej troskliwości i wygody, jaką go żona w domu otacza.

Bo w tem właśnie rzecz: w knajpie stół nakryty obrusem, niech Bóg uchowa aby na nim soli i pieprzu brakowało, gospodarz z uprzejmą miną go wita i stara się każde jego życzenie z ócz mu odczytać, a gospodyni z pewnością nie wyjdzie do niego w szlapach, nieubrana i nieuczesana, jak to, niestety, robi ta kochająca go żona. Niedziwota więc, że go do knajpy ciągnie, że mu tam to gorsze jedzenie lepiej smakuje, bo jest podane w sposób estetyczniejszy, w sposób jego upodobaniom a także i męskiej próżności schlebiający.

Przypomina mi się moja młodość. Przestrzegano mnie przed moim mężem, że nie domator, że także taki goniwicher, który żeni się, bo się żeni, ale pilnować mnie nie będzie.

A ja sobie powiedziałam: nie patrz, jakim jest, tylko staraj się go takim zrobić, jakim mieć go pragniesz.

Kuso było w pierwszych latach naszego małżeństwa. Nie stać mnie było na smakołyki do obiadu, i tem większa była obawa, że mąż prędko żeniaczki żałować zacznie. Ale ja się wzięła na sposób.

Wrócił z biura do domu — a tu stół codzień nakryty jak do wesela. Obrus zawsze czysty, a codzień w inne desenie, aby mu się nie opatrzył. Na stole kwiaty, codzień świeże. Bez tych to się już nigdy przy obiedzie nie obeszło. Naturalnie w zimie nie stać mnie było na taki zbytek, to bodaj parę gałązek sosnowych gdzieś wyrwałam, a zieleń na stole musiała być, bo wiem, jak go to cieszyło, jak zawsze to wąchał, choć często nic ta do wąchania nie było.

A teraz zastawa. Nieraz obiad tylko z zupy i mięsa się składał, a ja zawsze stół tak naszykowała, jakby do jakiego menu na dziesięć dań. Czy było potrzeba czy nie, sól i pieprz w ładnych naczyńkach stały na stole, ocet i oliwa w karafkach, serweta w kółku, gazeta już czekała na boku, także papierosy z popielniczką i zapałkami — jednem słowem robiłam mu knajpę, a raczej to wszystko, do czego w knajpie był przyzwyczajony.

Sama do obiadu ubierałam się jak do gościa. Nie w szlapach, nie z rozczochraną głową czekałam na męża, tylko z pewną kokieterją, jakby był dopiero moim narzeczonym. Nie zaniedbywałam niczego, czem by mu ten powrót do domu po pracy uprzyjemnić. Obiad to jak toaleta kobieca: może być zrobiona z bardzo skromnego materjału, a jenak będzie się podobać, jeżeli jest gustownie przybraną.

Miałam ja i dwoje dzieciaków. Rozpieszczone to było jak bisurmany, ale z chwilą, gdy ojciec wrócił do domu, musiało być cisza jak w kościele. Kto się napracuje sześć godzin przed południem, ten musi szanować nerwy i mieć spokój w domu. O to zawsze bardzo dbałam. To też mąż powtarzał ciągle: taki rad jestem, gdy z tej hamarni mogę uciec do domu!

Nie wystarcza więc dać mężowi jeść. Wielką rzeczą jest, jak mu się to jedzenie poda, w jakim on je nastroju, w jakiem otoczeniu. Nasi mężczyźni w jedzeniu na ogół nie są przebierni, i nawet niejeden mankament obiadowy można wobec nich zatuszować pięknąm, miłą zastawą, i aby sobie nie przypominalił, jak to jednak w tej knajpie jest inaczej, jak tam więcej o gościa dbają niż we własnym domu.

A już żona, która wobec męża zaniedbuje się w toalecie, ta jakby mu do oczu mówiła: już cię mam, już się stroić nie potrzebuję, aby cię dostać! Mąż ma prawo czuć się tem obrażony. I nie dziw, że idzie poza dom szukać takiej, która się na jego przyjęcie wystroi, która umie tem trafić do jego próżności i miłości własnej.

Życie małżeńskie koniecznie wymaga pewnej poezji, pewnego polotu, który rozjaśnia szarzyznę codziennego bytowania. A pamiętać o tem jest obowiązkiem kobiety. Ona musi stwarzać tę atmosferę ciepła i pogody. Przyznaję, że przy dzisiejszych kłopotach gospodarskich nie jest to łatwem, ale o tem, o tem nastroju, musi pamiętać pani domu.

Przypominam sobie — miałam w Kaliszu sąsiadkę, żonę robotnika, która mężowi na fabrykę obiad w dwojakach nosiła, przyczem zabierała ze sobą czarnego królika. Pytam ją, poco to robi. A ona odpowiada: Bo mój stary tak tego królika lubi, tak się z nim pieści, że mu obiad przy nim lepiej smakuje.

Ludzie ci stanowili idealną parę małżeńską.

Każda żona powinna mieć dla męża takiego wabika, czy to będzie królik czy też co innego.

Idalia Bronikowska.

Teodor Brandowski.

Ja wierzę...

Leci radosna pieśń Zmartwychwstania pod sklepienia kościoła. Organy huczą hymnem wesela. Na nabożeństwo cisną się tłumy takie, że mało murów nie rozsadzą. Złotemi skrzydłami rozmodlenia płyną dusze ludzkie ku niebu jasnemu. A ono gorącemi promieniami słońca uderzyło w barwne witraże okien kościelnych i rozsypało tęczę blasków na ołtarz, na głowy modlących się w skupieniu i na ścienne malowidła. Jak wicher polny gra pieśń: „Chrystus nam dziś zmartwychwstał"...

W bocznej nawie przed ogromnym, kamiennym krzyżem klęczy schylona staruszka i modli się. Całe serce włożyła w tę modlitwę, a łzy wielkie, jasne, jak szklanne paciorki, spływają po zżółkłych, pooranych zgryzotą licach. Chrystus umęczony patrzy na nią z wyżyn swoich gasnącemi, smutnemi oczyma i milczy. Słucha skargi najbiedniejszej z biednych.

„O Jezu, który na ludzi płacz zsyłasz i cierpienia, a po płaczu wesele, ja nędzna służebnica Twoja błagam Cię dzisiaj w dzień Zmartwychwstania — w imię chwały Twojej, wróć mi syna mojego. Jakoś na górze Tabor okazał boską moc swoją, jakoś rzekł uczniom Swoim, że ktokolwiek wierzy, wiarą góry z miejsca na miejsce przeniesie, tak okaż nademną niegodną łaskę dobroci, bo z głębi duszy powiadam: Ja wierzę! O Jezu, któryś na Golgocie cierpiał za rodzaj człowieczy i widział Matkę płaczącą pod krzyżem, Ty rozumiesz matki cierpienie, więc błagam Cię w imię męczarni krzyżowych, w imię serca Maryi, wróć mi syna mojego. Ty możesz mi go wrócić, bo jesteś Wszechmocą. Ty mi go wrócisz, ja wierzę"...

Staruszka wzniosła oczy do góry w zachwyceniu i rozkrzyżowała ramiona. Jasny blask słońca padł na jej siwą głowę i otoczył aureolą. A w tym pyle tęczowych świateł modliła się ona jeszcze goręcej żywą krwią ciała całego, najwyższą potęgą duszy rozmodlonej.

„O Jezu, któryś ludziom z Galilei powiedział, że ktokolwiek żałuje za winy swoje i nawróci się, zbawion będzie, któryś uczniom rzekł: cokolwiek rozwiążecie na ziemi, rozwiązane będzie w niebiesiech, któryś nad Marją w Magdali okazał niezgłębione miłosierdzie Swoje, mówiąc: odpuszczają ci się grzechy twoje! oto ja, pokutnica, kajam się w prochu przed Tobą i wołam z głębokości: Zmiłuj się nademną, Boże! według wielkiego miłosierdzia Twego. A według mnóstwa litości Twojej, zgładź nieprawości moje. Wtedy słuchowi memu dasz radość i wesele, a rozradują się kości poniżone. Wtedy wysłuchasz wzdychania mojego, rozwiążesz pęta niewoli i wrócisz mi syna mojego tak pewno, jak ja wierzę...

Organy już dawno ucichły. Ludzie porozchodzili się z kościoła. Chmura zasłoniła słońce i mroczno uczyniło się w świątyni. Pustki były wokoło. Jedynie u stóp kamiennego krzyża klęczała matka — staruszka. Głowę oparła o święte nogi Chrystusowe i oczy rozwarła szeroko, jakby czemś zdziwiona, podobna do posągów wykutych z kamienia. Bóg wysłuchał jej modlitwy i dał oglądać syna w niebiesiech...

Pan w dwóch spódnicach.

Podczas gdy kobiety starają się zmężczyźnieć, to mężczyźni okazują wyraźną dążność do zbabienia albo do skobiecenia się. Przemawia za tem spostrzeżeniem przedewszystkiem moda, nakazująca panom nosić możliwie najszersze spodnie, tak szerokie, że mogą one od biedy uchodzić za dwie zeszyte ze sobą spódnice.

Spodnie takie nie są zgoła nowym wymysłem. Są one w używaniu u różnych narodów, mianowicie na wschodzie. Nosili je niegdyś kozacy zaporoscy, noszą do dziś dnia i Turcy. Albańczycy zato posunęli się jeszcze dalej. Noszą oni krótkie spódniczki. Zwyczaj to uświęcony długowieczną tradycją, którego żaden Mbret (król albański) nawet nie próbował wykorzenić. Tam właśnie ta krótka spódniczka jest niejako symbolem męskości, odwagi i wszelkich innych cnót, które prawdziwego męża zdobić powinny. I nie byłoby w tem dziwnego nic, mianowicie przy panującej u nas tendencji, gdyby ten zwyczaj noszenia spódnic zastosowano i do naszych panów. Kto wie, jak bardzo korzystne choć przelotne tylko wrażenie zrobiłoby to na paniach.



Rycina nasza przedstawia scenę, gdy krawczyni bierze takiemu modnisiowi miarę na spodnie, i próbuje przedewszystkiem, czy będą one miały w nogawkach przepisową szerokość. Także i ta okoliczność, że do sporządzania tych inkspirnyabli męskich zabrały się krawcowe zamiast krawców, jest jednym dowodem więcej, że zbabienie to staje sie bardzo radykalne.

Jednakże — nil desperandum! jak to niedawno zawołał marszałek Piłsudski. Ród męski nawróci się bardzo prędko do swych z dawna nabytych praw. Postarają się o to same kobiety. Dobrze w tej materji oświadczył się jeszcze Bliziński: kobietą woli jedną chudą nogawkę, niż najdostatniejszy kostjum pajaca.

Szkoda gardła dla takiej hołoty.

Tamtego miesiąca Drezno było widownią niesłychanej i jedynej w swoim rodzaju awantury, której epilog rozegra się przed kratkami sądowemi.

Trzej głośni poeci niemieccy ze szkoły futurystycznej, Brödel, Kupermann i Köhler, urządzili wieczór autorski, na którym mieli publicznie odczytać swe utwory pod iście futurystycznymi tytułami: Wulkan w oku, Logarytm fjołków i Hipodrom astralny.

Słuchaczy zjawiło się niewielu, co szanownych autorów wprawiło w zły humor, gdyż dopatrywali się w tem (i bardzo słusznie) lekceważenia tego nowego kierunku poezji.

Pierwszy ukazał się na estradzie Kuperman. Ubrany był w zieloną pyjamę (!) i nagadawszy publiczności całą torbę impertynencji zato, że się tak nielicznie stawiła, zrobił obecnym propozycję, za którą zwykło się pozywać do sądu o obrazę czci.

Na widowni wszczął się tumult i piekielne gwizdy, które uspokoiły się dopiero na widok wchodzącego na estradę poety Köhlera.

Ten przemawiał mniej więcej w ten sam deseń, co jego poprzednik, nazwał słuchaczy tępymi kretynami i zakończył okrzykiem:

— Szkoda gardła dla takiej jak wy hołoty!

Tego było już za wiele. Publiczność rzuciła się na estradę, aby obić prelegentów. Rozpoczęła się regularna walka na pięści i krzesła, w której synowie futurystycznego Parnasu byliby dostali porządne cięgi, gdyby w krytycznej chwili poecie Brödlowi nie przyszedł do głowy zbawczy fortel. Schwycił węża z wodociągowego ekranu, jaki się dla celów straży pożarnej znajdował na scenie, i skierował go na publiczność, lejąc na nią strumieniami zimnej wody.

Ten rodzaj broni przechylił zwycięstwo na stronę futurystów. Publiczność złożona w przeważnej liczbie z pań, poczęła z piskiem uciekać.

Zmoczeni do nitki słuchacze wnieśli skargę sądową o odszkodowanie za zniszczone toalety i nabawienie choroby. Bo wiele pań dostało przy tej ekspadzie i porządnego kataru.

Nie zgorszyli się.

(List zawiany do Redakcji).

W sobote poszlimy z moim do tyjatru. Dzinnik zwoływał ludzi dyby na jaki wiec, tedy jo mówie do mojego: pódźmy.

Mój na to powiado mówi tak: Byde ta chodził te nagusy oglondać — a ksiądz, powiado — a lubiejusz? Nie pude.

Ady nimosz sie co bojeć — mówie — patrz, wej, sam jes wielgiemi głochami wypisane, że ta jakosiś pani Dulsko jest moralno łosoba. Pośli my.

Nagusów było co prowda pore, ale nie na scynie. Morozowiczkh mańty ci miała prawie że do pientów. A ta pani Dulsko, co óna niom była, to dycht godno łosoba. Jeji syn chcioł się żynić z jeji słożoncom, tak z niem wcale godać nie chciała. Jeno bez drugom łosobe.

Miała tyż menża, ale ci powiadom, pękali my się ze śmichu. Niymowa buł. Kozała mu na jakomsiś chorobe kole stołu łotać, tak sie wzion, porwol ji dwa cygary co na tym piecu były w tym pudełku, i zwioł. Aby roz pszemówił, ale żym nie słyszała co, bo żym akurat lakierek wciongała.

Dwie córki mieli i tegu syna. Ale tysz ta jedna prześcipno! Jak łojciec wzion te cygara z tego pieca, tak óna zaro tysz. Za puńczoche sobie wetkła, i zaś tak tańcowała, tak tańcowała, dyby jaki kumendyjant. Oba się z tym bratem wzieni i tak chycali. Było ciechy śtery miechy.

A ta służonco — tęgo dziywa, dyby jaki lantrot, to nic nieumiała. Ani w piecu polić ani nic. Choć jedzynie to ji pod gymbe znosili. Ale tysz ryczała! Zaś jom wygnali, to ji tysionc złotych musieli dać. A ón matke przeprosiył i buł kuniec.

TADEUSZ ORDŻA.

Daj swe usta ucałować...

Daj swe usta ucałować,
ogień szczęścia we mnie wznieć,
takie usta grzech jest chować,
grzech jest takie usta mieć!

Daj, niech piję z nich, jak z kruży,
niech ugaszę pragnień żar,
co mi w błędnej mej podróży,
pierś rozsadzał, serce żarł!

Nieuchwytną nie bądź zjawą,
co nad taflą wód się skrzy,
ust Twych trunkiem osłodź łzawą
kroplę, co w mem oku drży!

Nie ukoję łez — patrzeniem,
ani bólu — rzeką łez,
pod czarownem ust Twych tchnieniem
mych utrapień znajdę kres!

Daj swe usta ucałować,
najcudniejsze z sennych złud,
takie usta grzech jest chować,
grzech jest taić taki cud!

Wiosna w podwórku.

Impresja.

— Moja pani... Brzesko, Brzezińsko, czy jak tam — niech pani roz te swoje pranie zdymnie z tego sznura. Dosyć sie nawisiało. Dzicie ludzie! Myśli wej, że Pon Bóg jeno dlo ni doł słyńce i pogode. Linka dycht do wszystkich lukatorów jes przynależąco. Nima poddaszo„ to gospodarz sznury doł. Tysz dopieru takie coś. ...Co uschnie, to moczo, a moczo. Porozwieszała sobie te mańty, to wszystko, kusajdy, że jak do kompanio, i sobie paraduje całki dziyń dyby jaki prekurator. Świat dó ni należy — wej! — ślachcióna! Aby zgorszynie... tfy!

Tragedja panny Lili Fergusson.

Przyzwyczailiśmy się do tego, że najkaduczniejsze wiadomości pochodzą zawsze z Ameryki. Tym razem jednak angielskie pisma przynoszą fakt, który zaszedł w hrabstwie Yorkshire, a który może podziałać bardzo ochładzająco na panie, niezadowolone ze swoich kształtów, i szukające pomocy u tak zwanych „chirurgów piękności".

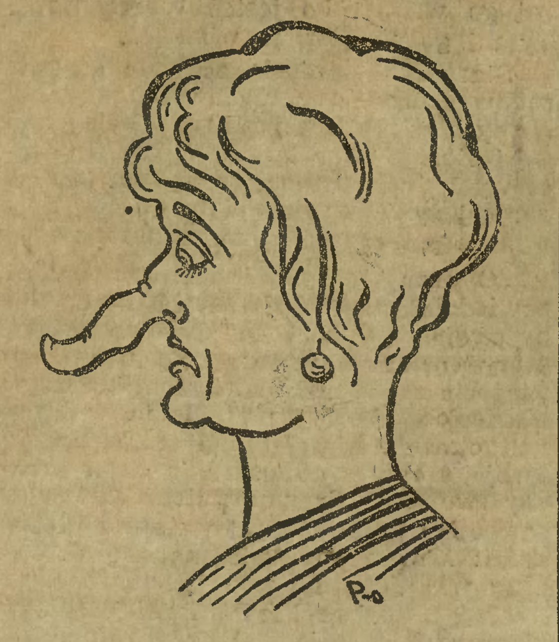
Panna Fergusson, córka bogatego optyka, niemal podlotek jeszcze, bo dopiero 17 wiosen licząca, była do niedawna ślicznem dziewczęciem o zadartym nieco nosku, co posiada także swój



specjalny urok. Ale wyczytała ona gdzieś, że prawdziwie piękna kobieta, powinna mieć rzymski krój nosa. To też, udała się do takiego doktora piękności, jakich namnożyło się w ostatnim czasie co niemiara, z prośbą, aby jej zwykły sobie nosek przerobił na klasyczną modłę.

Można dokonać tej sztuki przy pomocy zabiegu chirurgicznego. Lekarz mianowicie, pod skórę pacjentki zastrzykuje odpowiednią ilość parafiny i nosek taki, nim parafina stężeje, będący jakby z miękkiego wosku, formuje według upodobania właścicielki noska.

Tymczasem, operacja dokonana przez doktora na pannie Fergusson, wydała zgoła nieoczekiwany rezultat. Wskutek nieumiejętnego zabiegu i naruszenia pewnych silnie reakcjonujących muszkułów nos pacjentki zaczął rość na długość, przybierając przytem karykaturalną jakąś pokręconą formę.



Naturalnie, teraz dopiero rozpoczęło się uganianie po najsłynniejszych lekarzach, ale napróżno. Eskulapi stanęli wobec niewytłómaczonej zagadki zwyrodnienia mięśnia nosowego, i jeżli nawet umiejętna operacja usunie z buzi panny Fergusson tę trąbkę słoniową, to twarzyczka jej mimo to zostanie na zawsze oszpeconą.

NA MARGINESIE.

Camera obskura.

Bydgoszcz, 2 kwietnia 1926.

Obywatele!

W Warszawie odbędzie się 22 i 23 kwietnia b. r. zjazd Towarzystw PKL, PUN i ZAN. Obrady będą się odbywały w wielkiej sali POP przy ul. Marszałkowskiej. Rozpoczną się odczytaniem znanej rezolucji z dnia 3 maja 1923, poczem odbędzie się wybór Prezydjum Zjazdu. Proponowany jest na przewodniczącego jeden z członków PUN. Zjazd przedyskutuje szereg najżywotniejszych problemów państwowych i racjonalne sposoby sanacji skarbu, wychodząc z założenia, że jak tak dalej pójdzie, to dłużej tak być nie może!

Uprasza się pokrewne organizacje w całej Polsce o nadesłanie swoich delegatów.

Zgłoszenia i sprawę mieszkań załatwia komisja RBK w biurze P. S. O. Po wszelkie informacje zwracać się należy do M. K. Z., ul. Fajkowa 8.

Wszystkie w Polsce dzienniki uprasza się o przedruk niniejszej odezwy.

Spirytyzm na usługach polityki.



Spirytyzm: Duchu Bismarka, powiedz, czy Polska dostanie miejsce w Lidze Narodów?

Duch: Odkąd mnie djabli wzięli — wszystko jest możliwe!

Pieśń o chlebie.

Czemuś się ty, chlebie, rodził?
Czemu cię trzeba?
Toć bez ciebie człek-by chodził
Jak skrawkiem nieba!

Tożby ludzie ludziom byli
Gwiazdy złotemi,
Majem żyli, rajem śnili
Na całej ziemi!

Ej! żebyś ty wiedział, chlebie,
Czarny kołaczu,
Ile płynie łez przez ciebie,
Ile to płaczu —

Tobyś prosił Boga w niebie
W złotym promieniu,
Żeby można żyć bez ciebie,
Chlebie-kamieniu!

El.

Czysty metal.

— Co pan powie o moim głosie? Czysty metal, co?

— Tak. Ołów!

Małżeństwo.

— Czy pamętasz, jakeś mi ukradł pierwszy pocałunek, a ja uderzyłam cię wtedy w twarz?

— Pamiętam. Żałuję tylko, że poszliśmy potem do kościoła, a nie do sądu...

Odszczepieniec.



— Salo, co to ma bicz?
— To jest szczoteczke.
— Do czego una jest?
— Do pucowania zęby.
— Do zęby? Salo, ty najlepi daj sze odrazu ochrzcić na katolicki wiary!



U golibrody.

— Ja panu redaktorowi życze wesołych szwiąt, ale uny nie będą wesołe. Gabinetu sze częsi i un zaraz po Aleluje może łatwo fajtnąć. Pan Skrzyński w tym kryzysu może sze ułapić Ligi Narodów i ona mu niepozwoli zrobić politycznego plejty, ale te inny ministry to sze położą na gęby.

Najsłabsze nogi to ma teraz pan Zdziebkowski. On ma w nich finansowy podagry albo inny tabes, i jemu czeba bedzi oddać do zakład dla nieuleczalnych. Jemu nie stanie sze tam krzywdy. Endecki bibuły napiszą mu politycznego nekrologu, a do tego nekrologu dostanie pan Zdziebkowski emerytury taki, że jemu nawet i za sto lat żal bedzi umrzyć.

Najgorszy sytuacji jest dla pana minister Raczkowski. Gdyby on mógł częgiem szedzić na jego fotelu w biurze, to on mógłby jeszcze sto lat ministrować. Ale pan Raczkowski chce tyż czasem uszednić sobie na kanapy w domu, i nimoże, bo on nima mieszkania. Cała Rzeczpospolita ze swoim mocarstwowym potęgi nima poczebny siły, aby dla swojego minister znaleść mieszkanie. Jak długo był pan Linde, to on ty sztuki potrafił. Wżon z kasy pareset miljony i dawał wybudować takie kamienicy jak bydgoski Fary. Pan Linde był prawdziwy majster do odbudowy Ojczyzny i jemu oddali zato pod sąd. Jak oni szmią robić podobnego szkandalu z kawalerem od orderu Polonia Restituta? Kto sze bedzi starał na taki order zarobić, jak on jemu nie chroni od prokurator i od kratki sądowy? Poczeba koniecznie zmienić statutu w kapituły tego orderu, albo stworzyć nowy dekoracji z takim paragrafem, że kawaler od tego orderu jest niedotykalny i nieodpowiedzialny za żadnego deficytu w państwowy kasy.

Jak pan mówi, czy minister od oszwiecenia uczyma sze na swojego krzesełku? Nima mowy. Pan Grabski wogóle nima już pod sobą krzesełku, tylko leżanki, i to bardzo kiepski leżanki. Jak sze gabinet zaczęsi, to on pierwszy z ni zleci. Pan Grabski pomilał sze ze swoim zawodem. On zamiast rozpalić oszwiaty, to on ji gasi, i on dlatego powinien był wstąpić do straży pożarny na Löschmeistra. Miałby już Virtuti Militari albo innego medalonu i miałby już rangi może V c, jak sam pan Urbanyi.

Może pan redaktor namówi tego pana Urbanyi, aby un sze u mnie golił? Jaby mu zawsze tak namidlał gęby jak bielizny, coby on temu panu Bemol dał lepi rady. Pan redaktor czytał, jak oni sze kłócą o panny Kawecki? Moja żona to tak głęboko westchniła i mówi: Dla kubity nima, jak być szpiwające artystki! Dla ni każdy głowy straci! Nawet taki adwokat, co umi zrobić operetki, i taki profesor, co potym ty operetki przerobi na tragedji!

Modlitwa uciemiężonych.

Ty któryś cierpiał za nas na Golgocie
I zmartwychwstałeś w Swej najwyższej chwale,
Modlitwę korną my dziś ślemy do Cię:
Spraw, byśmy nędzę swą znieśli wytrwale!
Pozwól nam kroczyć za Twym świętym wzorem,
Wskrześ nowe życie w naszem ciele chorem.

Bo choć nad Polską zgasły już pożogi,
I w proch stoczyły się zaborcze trony,
Choć zwolniał kajdan naszych ucisk srogi,
Lud niepewnością jutra jest trapiony,
I troska ciężka nas wszystkich pochłania,
Więc daj nam wiarę i daj moc wytrwania!

Zdzisław Sykutowski.